

Pani

Danusi (1921–2015)

... i wszystkim Jej podobnym

PODZIĘKOWANIA

Dziękuję Dobremu Bogu za to, że mogłem rozpocząć pracę nad projektem *Chleb wolnościowy* i ukończyć ten album, w myśl zasady: kiedy Bóg jest na pierwszym miejscu, wszystko inne jest na właściwym miejscu.

Śp. Pani Danucie Brzosko-Mędryk, byłej więźniarce obozu KL Lublin, za to, że zdążyłem poznać prawdziwie pięknego człowieka, kobietę, która z całego serca kochała Polskę, bez reszty oddana młodzieży. Jestem jej wdzięczny za pełne zaangażowanie przy narodzinach projektu komiksowego. Jej obraz na stałe wyrył się w moim sercu.

Pani Jolancie Korzeniewskiej oraz Panu Zdzisławowi Badio, byłym więźniom KL Lublin, za podzielenie się własnymi relacjami z przetrwania w obozie oraz za szczerą otwartość i bezinteresowną pomoc.

Dyrektorowi Państwowego Muzeum na Majdanku, dr. Tomaszowi Kranzowi
oraz wszystkim zaangażowanym w projekt pracownikom.
Dziękuję za zaufanie, merytoryczną pomoc i wszelkie wsparcie.

Moim przodkom, śp.:
Księdzu Wacławowi Jurdze, ocalałemu z KL Dachau, bibliście, katechecie młodzieży,
siostrze Marii Jurdze, która została zamordowana w KL Auschwitz, oddając życie za więźnia,
Adamowi Kurzydle, posłańcowi AK
oraz wielu innym za ich świadectwa odwagi i poświęcenia, z których dziś mogę być dumny i czerpać inspiracje, jak być wartościowym człowiekiem.

Moim rodzicom Leszkowi i Elżbiecie Piechnikom za to, że są i kochają.

Mojej siostrze Agnieszce Piechnik za koordynowanie prac nad *Chlebem wolnościowym* i mobilizację do ich ukończenia.

Panu Władysławowi Cieszkowskiemu za wytrwałość w cierpliwym wspieraniu mnie przy tym projekcie. Za wielogodzinne, bezcenne rozmowy z pogranicza: filozofii, psychologii, teologii i sztuki, które zmieniały i zmieniają mnie wewnętrznie.

Monice Pańkowskiej oraz Bartoszowi Sztyborowi za pomoc, kiedy jej potrzebowałem.

Ojcu J., siostrom Karmelitankom z Poznania, Marii Ciesielskiej oraz Pani Iwonie Roszkiewicz za to, że są dobrymi aniołami projektu.

SFORMUŁOWANIE „CHLEB WOLNOŚCIOWY",
KTÓRE NIE WYSTĘPUJE OBECNIE,
BYŁO UŻYWANE PRZEZ
WIĘŹNIÓW OBOZÓW KONCENTRACYJNYCH
W CZASIE II WOJNY ŚWIATOWEJ
I OZNACZAŁO CHLEB WYPIEKANY
POZA OBOZEM, NA WOLNOŚCI.

PROLOG













Block 3

Block 4

16670

3548

2388

2456

1830











O GŁODZIE



UNIWERSYTETU GDAŃSKIEGO
BIBLIOTEKA

Wyżywienie



(imię i nazwisko) Zdzisław Badio
(wiek a obozie) 17 lat
(numer obozowy) 16291
(pobyt w obozie) wrzesień–grudzień 1942
(miejsce) niemiecki obóz koncentracyjny na Majdanku

NA ŚNIADANIE WYŻYWIENIE,
JAKIE OTRZYMYWALIŚMY,
SKŁADAŁO SIĘ Z CHLEBA
I 1/2 LITRA KAWY BEZ CUKRU
...

KRRRH KRRRH KRRRH KRRRH

KUCI

NA OBIAD DAWANO
OKOŁO LITRA ZUPY Z BRUKWI,
CZASAMI BYŁY W NIEJ KARTOFLE,
KTÓRE UWAŻALIŚMY
ZA WIELKI
PRZYSMAK.

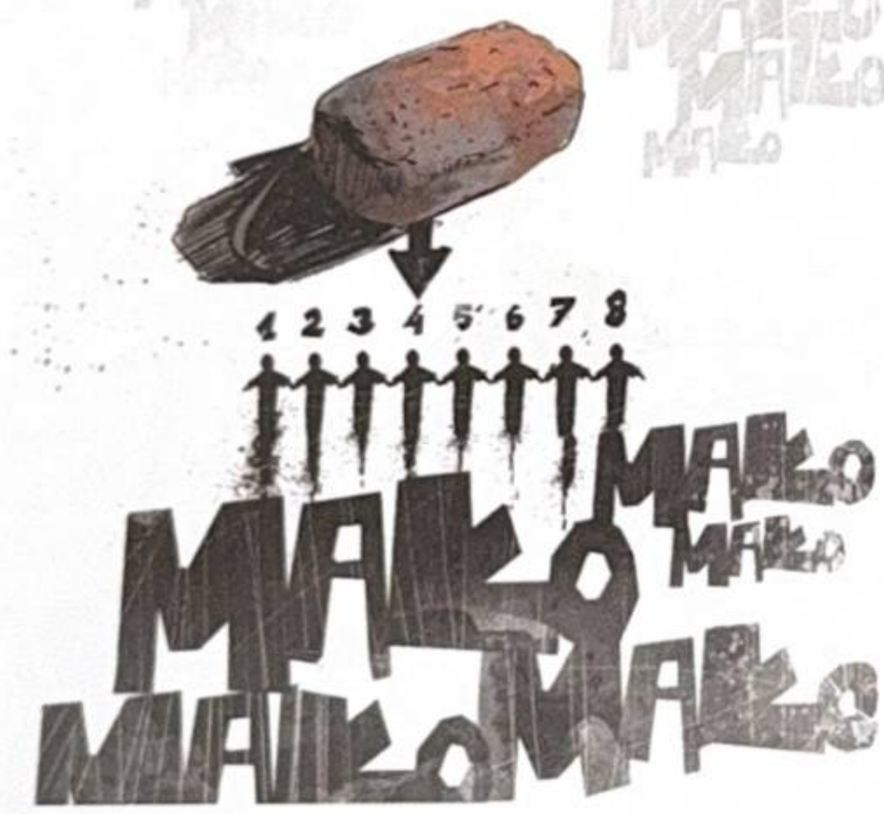


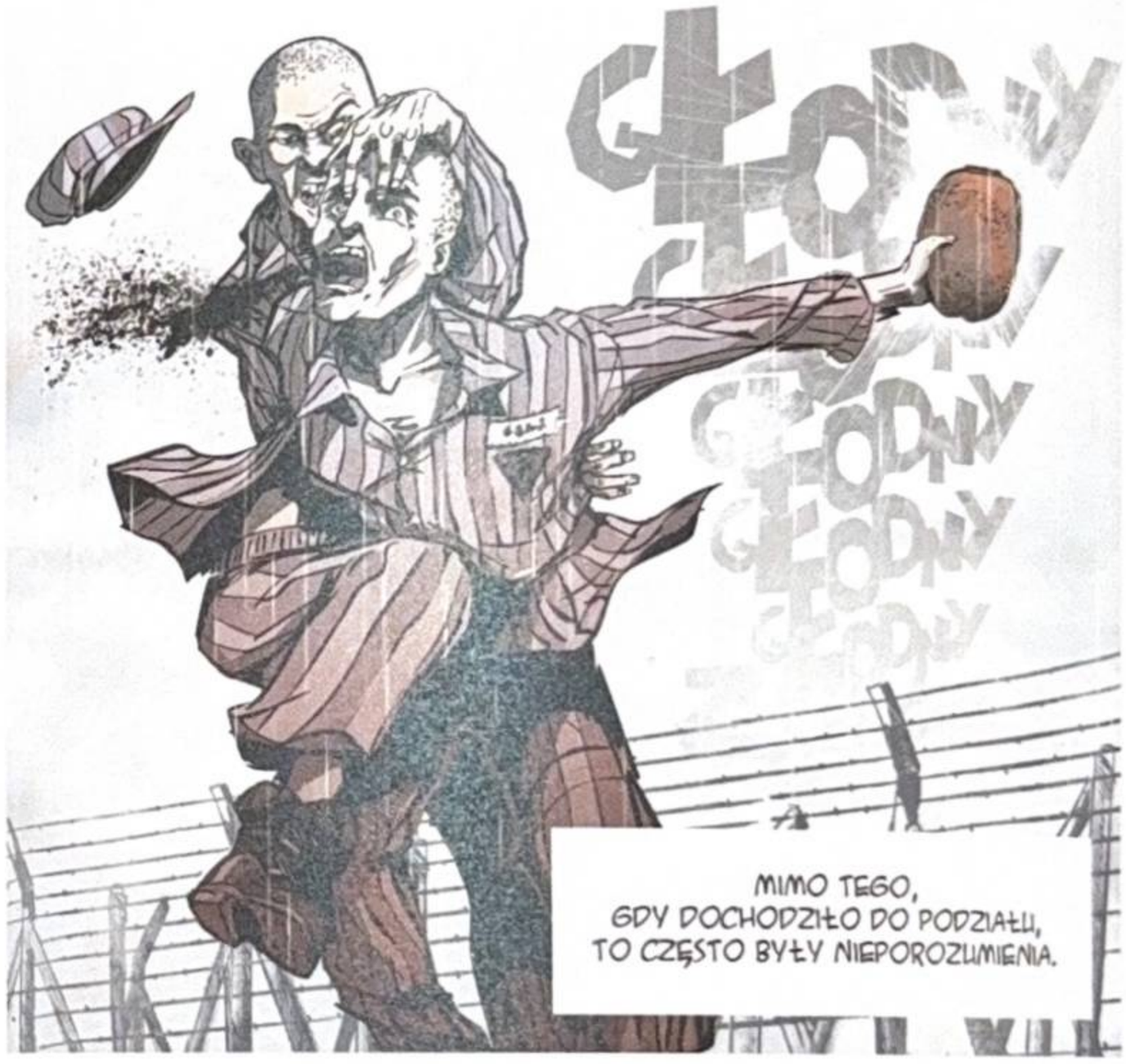


ZDARZAŁO SIĘ TEŻ CZĘSTO,
ŻE ZUPA BYŁA ZE ZGNIŁEJ
BRUKWI O ZAPACHU I SMAKU
TAK NIEPRZYJEMNYM,
ŻE NAWET WIĘŹNIOWIE
NIE MOGLI JEJ JEŚĆ.

NA KOLACJĘ PRZYNOSZONO KAWĘ, CHLEB I PO KILKA KARTOFLI.

BOCHENEK CHLEBA DAWANO NA OSIEM OSÓB.
W KAŻDYM RAZIE BYŁO TO BARDZO MAŁO.
O JAKOŚCI TEGO POŻYWIENIA NIE MA CO PISAĆ,
BO WSZYSCY SIĘ DOMYŚLAJĄ,
ŻE BYŁO BEZWARTOŚCIOWE. DO CHLEBA
DODAWANO TROCINY CZY COŚ TAKIEGO,
BO BARDZO SIĘ KRUSZYŁ.





MIMO TEGO,
GDY DOCHODZIŁO DO PODZIAŁU,
TO CZĘSTO BYŁY NIEPOROZUMIENIA.



KAŻDĄ ODROBINĘ ZBIERANO Z ZIEMI.
CZŁOWIEK NIE WIEDZIAŁ, CO Z TYM CHLEBEM ROBIĆ:
CZY ZJEŚĆ ZARAZ, CZY ZOSTAWIĆ NA ŚNIADANIE.
NAJCZĘŚCIEJ JADŁO SIĘ PO TROSZECZKU,
Z MYŚLĄ, ŻE ZOSTAWI SIĘ KAWAŁEK NA PÓŹNIEJ,
ALE PO KILKU KĘSACH NIE BYŁO JUŻ CO ZOSTAWIĆ.

Koniec relacji

Po pierwszym posiłku



(imię i nazwisko) Danuta Brzosko
(wiek w obozie) 22-23 lata
(numer obozowy) 4550
(pobyt w obozie) styczeń 1943 - kwiecień 1944
(miejsce) niemiecki obóz koncentracyjny na Majdanku

PIERWSZY DZIEŃ W NIEMIECKIM OBOZIE KONCENTRACYJNYM KL LUBLIN. TRANSPORT POLSKICH KOBIET UMIESZCZONYCH NA V POLU. 18 STYCZNIA 1943 ROKU.

BIEGNIEMY ZAINTRYGOWANE. OD BRAMY ZBLIŻA SIĘ CUDACZNIE UBRANA POSTAĆ. CZARNA KURTKA, CZERWONE BRYCZESY I CZERWONA CZAPKA, NA NOGACH DŁUGIE BUTY.

„KAT", PADA TERRORYZUJĄCE NAS SŁOWO. MILKNIE ŚMIECH.

POWTARZAM W MYŚLI: KONZENTRATIONSLAGER - OBÓZ KONCENTRACYJNY. VERNICHTUNGSLAGER - OBÓZ ZAGŁADY. KAT ZBLIŻA SIĘ. ZA CYRKOWO UBRANYM MĘŻCZYZNĄ IDĄ LUDZIE-NIELUDZIE, SZKIELETY OBCIĄGNIĘTE SZARONIEBIESKIMI, BARDZO BRUDNYMI UBRANIAMI ...

... PASIAKI ...

... SĄ PRZED NAMI.

K-A-P-O

... KTÓRAŚ GŁOŚNO ODCZYTUJE NAPIS NA CZARNEJ OPASCE DZIWNIE UBRANEGO MĘŻCZYZNY.

KAPO

HA HA HA

KAPO SZCZERZY POTĘŻNE ZĘBISKA W UŚMIECHU.

Gut Morgen, gnädige Frauen. Rauchen Sie?

(DZIEŃ DOBRY ŁASKAWYM PANIOM. PALI PANI?)

PYTA NAJBLIŻEJ STOJĄCĄ KOBIETĘ.

Ja (TAK)

MÓWI PRZYSTOJNA TRZYDZIESTOLETNIA WIĘŹNIARKA,

PODOBNO BYŁA SEKRETARKA JAKIEGOŚ GESTAPOWCA, I WDZIĘCZĄC SIĘ, ODCHODZI Z CZĘSTUJĄCYM JĄ NIEMCEM. NIEMIEC MA NA PIERSI I NA BRYCZESACH CZARNY TRÓJKĄT, A NAD NIM, NA BIAŁYM TLE, CZARNY NUMER.

OZNAKOWANIE

BIAŁY PROSTOKĄT Z CZARNYM NUMEREM

16670

NUMER ZASTĘPOWAŁ IMIĘ I NAZWISKO

TRÓJKĄT CZERWONY

WIĘŹNIOWIE POLITYCZNI, POLACY

TRÓJKĄT CZERWONY I ŻÓŁTY

ŻYDZI

TRÓJKĄT ZIELONY

KRYMINALIŚCI

CZERWONY PROSTOKĄT

ZAKŁADNICY

TRÓJKĄT FIOLETOWY

BADACZE PISMA ŚWIĘTEGO

TRÓJKĄT RÓŻOWY

HOMOSEKSUALIŚCI

TRÓJKĄT CZARNY

ASPOŁECZNI (ALKOHOL, NIERZĄD)

CZERWONE KÓŁKO Z SZEROKĄ, BIAŁĄ OBWÓDKĄ

PODEJRZANI O PRÓBĘ UCIECZKI

SKĄD JESTEŚCIE?

KTO TO TEN KAPO?

JAKI TO OBÓZ?

ODPOWIADAJĄ NAM WYDOBYWAJĄCE SIĘ Z GARDŁA LUDZI-PASIAKÓW NIEARTYKUŁOWANE DŹWIĘKI:

CHRRRR...

OCZY SZKLISTE, BEZMYŚLNE, NIE PATRZĄ NA NAS. CAŁY CZAS WBITE SĄ W ZIEMIĘ. BOSE, OWRZODZONE STOPY DREPCZĄ W MIEJSCU JAKIŚ TRAGICZNORYTMICZNY TANIEC.

TERAZ WIĘŹNIOWIE
ZABIERAJĄ KOTŁY
I ZACZYNAJĄ
ROZGRZEBYWAĆ ŚNIEG.
SKÓRKI SPLEŚNIAŁEGO CHLEBA
I INNE ODRAŻAJĄCE RESZTKI
BŁYSKAWICZNIE ZNIKAJĄ
W ICH ŻOŁĄDKACH.

PATRZYMY PRZERAŻONE,
ZBIJAMY SIĘ W GROMADĘ,
RADZIMY. PO CHWILI WYNOSIMY
RESZTKI ZAPASÓW
– CHLEB, CZOSNEK I CEBULĘ.

PASIAKI RZUCAJĄ SIĘ NA JEDZENIE,
Z UST CIEKNIE IM GĘSTA ŚLINA,
ŁAPCZYWIE ŁYKAJĄ, KRZTUSZĄC SIĘ.

PLASK

ŚWIST PEJCZA.
TO KAPO WALI PO PLECACH I GŁOWACH BIEDAKÓW.
BAT PRZECINA NIEZAGOJONE NA TWARZY RANY,
ROZJĄTRZA RĘCE POKRYTE WRZODAMI.

WIĘŹNIOWIE
NIE RZUCAJĄ JEDZENIA.

ZACISKAM ZĘBY, ABY NIE WYĆ Z ROZPACZY.
ZA MNĄ KTÓRAŚ SZLOCHA, INNA, WYMIOTUJĄC,
OPIERA SIĘ O BARAK. SPOSTRZEGA TO JEDEN Z WIĘŹNIÓW,
BIEGNIE I RĘKOMA ZBIERA WYMIOTY.
CZUJĘ, JAK MI ŻOŁĄDEK PODCHODZI POD GARDŁO,
KRZTUSZĘ SIĘ I ODWRACAM.

WŚCIEKŁY KAPO ZAGUBIŁ GDZIEŚ SWOJĄ GALANTERIĘ
WOBEC DAM I WYRYWA Z BRUDNYCH RĄK CHLEB.
PATRZYMY, JAK DEPCZE GO LŚNIĄCYMI BUTAMI.
PASIAKI RZUCAJĄ MU SIĘ POD NOGI I WYRYWAJĄ PRAWIE
CUDEM ZDOBYTY POKARM.

Koniec relacji

Człowiek-zwierzę

(imię i nazwisko) Bluma Babic
(wiek w obozie) 20 lat
(numer obozowy) 11929
(pobyt w obozie) maj-lipiec 1943
(miejsce) niemiecki obóz koncentracyjny na Majdanku

NASZ BLOK BYŁ BEZ ŁÓŻEK ...

... JEDZENIE NIE BYŁO ROZDZIELANE TAK, JAK WIDZIELIŚMY TO PÓŹNIEJ W INNYCH OBOZACH. KUCHNIA GOTOWAŁA WPRAWDZIE I JEDZENIE PRZYNOSZONO, ALE NIE DZIELONO GO.

WYGŁODNIALI, ZDZICZALI LUDZIE RZUCALI SIĘ NA POŻYWIENIE. MYŚLĘ, ŻE W PLANACH NIEMCÓW LEŻAŁO TO, BY DOPROWADZIĆ NAS DO TAKIEGO STANU, W KTÓRYM CZŁOWIEK ZACHOWUJE SIĘ JAK DZIKUS.

LUDZIE RZUCALI SIĘ NA KOTŁY, PRZEWRACALI JE,
A PÓŹNIEJ ZLIZYWALI TĘ ZUPĘ Z ZIEMI.
W TEN SPOSÓB NIEWIELU Z TEGO KORZYSTAŁO.

PODOBNIE BYŁO I Z CHLEBEM.
PRZYNOSILI DUŻO BOCHENKÓW,
ALE NIE DZIELILI ICH I RZUCALI JE W TŁUM.

GŁODNA GŁODNA GŁODNA
GŁODNA GŁODNA
GŁODNA GŁODNA
GŁODNA

KTO BYŁ SILNIEJSZY I UMIAŁ SIĘ URZĄDZIĆ,
TEN MIAŁ CHLEB ZAWSZE. BAŁYŚMY SIĘ Z
HALINKĄ BICIA, SIEDZIAŁYŚMY W KĄCIE
I NIE PCHAŁYŚMY SIĘ PO CHLEB.
TYLKO DZIĘKI KOLEŻANKOM,
KTÓRE ZNAŁY NAS I STARAŁY SIĘ DLA NAS
O CHLEB, MIAŁYŚMY CO JEŚĆ
...

Koniec relacji

Wóz z chlebem

(imię i nazwisko) Józef Jeleń
(wiek w obozie) 12 lat
(numer obozowy) bez numeru
(pobyt w obozie) lipiec–sierpień 1943
(miejsce) niemiecki obóz koncentracyjny na Majdanku

KTÓREGOŚ DNIA KRĘCIŁEM SIĘ BEZ CELU
KOŁO KOLUMNY TRZECH ORŁÓW,
ZNAJDUJĄCEJ SIĘ POŚRODKU
PLACU OBOZOWEGO.

W PEWNEJ CHWILI
SPOJRZAŁEM W KIERUNKU
BRAMY GŁÓWNEJ I ZAUWAŻYŁEM,
ŻE ZA MOMENT NA TEREN OBOZU
WTOCZY SIĘ PRZYCZEPA NA GUMOWYCH KOŁACH,
KTÓRĄ CIĄGNĘLI I PCHALI WIĘŹNIOWIE.

WYPEŁNIONA BYŁA
PO BRZEGI ZOREMNYMI
BOCHENKAMI CHLEBA.

POBIEGŁEM WIĘC
W KIERUNKU BRAMY.

NAGLE RZUCIŁ MI SIĘ W OCZY
IDĄCY WOLNO WZDŁUŻ OGRODZENIA
PRZYSTOJNY MĘŻCZYZNA, Z WYRAZEM
SKUPIENIA NA TWARZY I WZROKIEM BACZNIE
LUSTRUJĄCYM OTOCZENIE. UBRANY BYŁ
W CZARNĄ, PRZYLEGAJĄCĄ DO FIGURY
I SIĘGAJĄCĄ DO PASA BLUZĘ ZAPINANĄ
NA DWA RZĘDY ŚWIECĄCYCH GUZIKÓW
ORAZ W JASKRAWOCZERWONE BRYCZESY.
NA NOGACH MIAŁ OFICERKI Z NIEZWYKLE
BŁYSZCZĄCYMI CHOLEWKAMI. MĘŻCZYZNA
MIAŁ LEWĄ RĘKĘ ZGIĘTĄ W ŁOKCIU,
A KCIUK WETKNIĘTY W ZAPIĘCIE BLUZY,
W PRAWEJ ZAŚ TRZYMAŁ SZPICRUTĘ,
KTÓRĄ CO PEWIEN CZAS
UDERZAŁ O CHOLEWĘ BUTA.

DO BRAMY OPRÓCZ MNIE PODCHODZILI INNI WSPÓŁWIĘŹNIOWIE, KTÓRZY Z PEWNOŚCIĄ LICZYLI NA TO SAMO CO JA. W PEWNEJ CHWILI USŁYSZAŁEM OSTRZEŻENIE ...

UWAGA KAPO!

I JAK NA KOMENDĘ WSZYSCY SIĘ ROZPIERZCHLI. PRZYCZAILIŚMY SIĘ NIEOPODAL OKRĄGŁEGO MAŁEGO BASENU WYPEŁNIONEGO WODĄ, KTÓREGO BETONOWE OBRZEŻE WYSTAWAŁO OKOŁO METRA PONAD ZIEMIĘ.

OTWARTO BRAMĘ. WÓZ RUSZYŁ. KIERUJĄCY WIĘŹNIAMI STRAŻNIK ODGONIŁ GRUBĄ PAŁKĄ INNYCH CHĘTNYCH DO POMOCY. ZREZYGNOWANY ZMIERZAŁEM JUŻ ODEJŚĆ, GDY USŁYSZAŁEM KOMENDĘ:

Halt! Stehenbleiben!

WÓZ ZATRZYMAŁ SIĘ.

"(STAĆ! ZATRZYMAĆ SIĘ!)

NA ZIEMIĘ SPADŁ DUŻY BOCHEN CZARNEGO CHLEBA. SIĘGNĄŁ PO NIEGO JEDEN Z PCHAJĄCYCH, ZGARBIONY STARUSZEK.

PODNIÓSŁ CHLEB I PRZYCISNĄŁ DO PIERSI. CO ZAMIERZAŁ Z TYM SKARBEM UCZYNIĆ, TRUDNO DOCIEC, PONIEWAŻ W TYM MOMENCIE DO AKCJI WKROCZYŁ ÓW PRZYSTOJNY MĘŻCZYZNA, KTÓRY OKAZAŁ SIĘ...

KAPO

WYRWAŁ WIĘŹNIOWI Z RĄK BOCHEN CHLEBA I WRZUCIŁ NA WÓZ. PRZYWOŁAŁ WIĘŹNIA DO SIEBIE, MÓWIĄC:

Komm!*

*(CHODŹ! CHODŹ!)

KAPO

GDY STAROWINA STANĄŁ PRZED NIM, KAPO UDERZYŁ GO KILKAKROTNIE SZPICRUTĄ PO TWARZY. WIĘZIEŃ, ZASŁANIAJĄC TWARZ RĘKAMI, ZACZĄŁ COFAĆ SIĘ W KIERUNKU BASENU.

KAPO POSTĘPOWAŁ ZA NIM, CIĄGLE GO BIJĄC. W CHWILI, GDY WIĘZIEŃ OPARŁ SIĘ TYŁEM O OBRZEŻE BASENU, KAPO PCHNĄŁ GO DO WODY.

MĘŻCZYZNA, WYMACHUJĄC RĘKAMI, KRZTUSZĄC SIĘ I DŁAWIĄC, WPADŁ GŁOWĄ DO BASENU. A GDY ZA CHWILĘ WYNURZYŁ GŁOWĘ Z WODY, KAPO ŚMIEJĄC SIĘ W GŁOS, WEPCHNĄŁ GO PONOWNIE NOGĄ DO ŚRODKA.

PO KILKU PRÓBACH WYJŚCIA WIĘZIEŃ OSUNĄŁ SIĘ BEZWŁADNIE NA ZIEMIĘ, NIE DAJĄC OZNAK ŻYCIA. WÓWCZAS KAPO PRZYWOŁAŁ DWÓCH WSPÓŁWIĘŹNIÓW, ABY ZABRALI ZWŁOKI KOLEGI. WÓZ WYŁADOWANY CHLEBEM RUSZYŁ DALEJ W KIERUNKU KUCHNI.

CAŁE TO ZDARZENIE OBSERWOWAŁO KILKUNASTU OSŁUPIAŁYCH I BEZRADNYCH WIĘŹNIÓW...

Koniec relacji

O ŚMIERCI



Śmierć na śmietniku

(imię i nazwisko) Edward Karabanik
(wiek w obozie) ..... 52-55 lat
(numer obozowy) 43
(pobyt w obozie) . grudzień 1941 - kwiecień 1944
(miejsce) . niemiecki obóz koncentracyjny na Majdanku

W CZASIE MEGO PRZYJŚCIA NA I POLE MAJDANKA, TJ. W DNIU 1 GRUDNIA 1941 ROKU, NIE BYŁO WIĘCEJ ROSJAN-JEŃCÓW JAK OKOŁO 100, NAJWYŻEJ 150...

CAŁODZIENNA RACJA ŻYWNOŚCI W OBOZIE → 800 - 1000 KALORII

NORMA DLA CIĘŻKO PRACUJĄCEGO → 2200 - 2900 KALORII

...ROSJANIE BYLI TRAKTOWANI W POTWORNY SPOSÓB. POŻYWIENIE ICH TO: 120 GRAM CHLEBA DZIENNIE, CIEPŁA WODA RANO, NIBY GORZKA KAWA. W POŁUDNIE PÓŁ LITRA WSPOMNIANEJ ZUPY, A WIECZOREM CZASEM 120-GRAMOWA PORCJA CHLEBA, A BARDZO CZĘSTO NIC.

NIE NALEŻY DZIWIĆ SIĘ, ŻE LUDZIE CI CHODZILI WYCIEŃCZENI. NIE ROZBIERALI SIĘ WCALE ZE SWOICH UBRAŃ. ZIMNA NIE ODCZUWALI, GDYŻ MIELI CIEPŁE BUTY Z CHOLEWAMI, CIEPŁE SPODNIE, CIEPŁE PŁASZCZE I WOJENNE NAKRYCIA NA GŁOWACH. W TYM CHODZILI, W TYM SPALI, O MYCIU SIĘ MOWY BYĆ NIE MOGŁO, BO NIE MIELI W CZYM ANI GDZIE SIĘ OBMYĆ. BYLI ZATEM ZAROŚNIĘCI I BRUDNI...



LUDZIE CI, PRZEWAŻNIE MŁODZI, OBECNIE NAJSTARSZY Z NICH MÓGŁ MIEĆ 40 LAT, ZAŁAMYWALI SIĘ DUCHOWO, POPEŁNIALI SAMOBÓJSTWA ALBO SZLI NA ABSOLUTNĄ NIECHYBNĄ ŚMIERĆ. SZOPA, W KTÓREJ MIEŚCIŁA SIĘ KUCHNIA, STAŁA BLISKO DRUTÓW. ZGODNIE Z REGULAMINEM OBOZU, KAŻDEGO, KTO ZBLIŻYŁ SIĘ TRZY METRY DO DRUTÓW, WARTOWNIK MIAŁ PRAWO ZASTRZELIĆ BEZ ŻADNEGO OSTRZEŻENIA.

SZOPĘ TĘ POSTAWIONO CELOWO TAK BLISKO I CELOWO TEŻ ZA SZOPĄ URZĄDZONO ŚMIETNIK, NA KTÓRY WYLEWANO POMYJE, ODPADKI KUCHNI ITP.

NOCĄ GŁODNI ROSJANIE ZBLIŻALI SIĘ DO SZOPY NA ŚMIETNISKO I SZUKALI ODPADKÓW POŻYWIENIA.

KAŻDEJ NIEMAL NOCY SŁYCHAĆ BYŁO 3-4 STRZAŁY. PO ILOŚCI STRZAŁÓW WIEDZIELIŚMY, ILU ZABITYCH ROSJAN LEŻY NA ŚMIETNIKU...

Koniec relacji

Raj w magazynach



(imię i nazwisko) Franz Armbruster
(wiek w obozie) ..... 44-47 lat
(numer obozowy) 123
(pobyt w obozie) ..... czerwiec 1942 - lipiec 1944
(miejsce) ..... niemiecki obóz koncentracyjny na Majdanku

WIĘŹNIOWIE, KTÓRZY ZATRUDNIENI BYLI W KUCHNI SS, W MAGAZYNACH Z ARTYKUŁAMI SPOŻYWCZYMI I W BIURACH, A WIĘC MIELI WGLĄD DO RÓŻNYCH RZECZY, CZĘSTO TEŻ OPOWIADALI, ŻE MAGAZYNY SĄ PEŁNE ARTYKUŁÓW SPOŻYWCZYCH: WINA BUTELKOWEGO, WÓDKI, LIKIERU, PRODUKTÓW TYTONIOWYCH. DOWÓDCY SS MIELI TAM RAJ.

W POCZĄTKOWYM OKRESIE WYSTARCZAŁO CHLEBA, ALE TEN OKROPNY, GRUBO KROJONY ARTYKUŁ SPOŻYWCZY DLA NASZYCH ŻOŁĄDKÓW BYŁ NIESTRAWNY, TAK ŻE WIĘKSZOŚĆ Z NAS MIAŁA DOLEGLIWOŚCI ŻOŁĄDKOWE I BIEGUNKĘ ...

123

...

TYM BARDZIEJ BRUTALNIE WYSTĘPOWALI PRZECIW WIĘŹNIOM.

WYŻYWIENIE OBOZOWE BYŁO OD DAWNA BARDZO ZŁE I ZA MAŁO OBFITE, NIC WIĘC DZIWNEGO W TYM, ŻE WIĘŹNIOWIE PRÓBOWALI ZDOBYWAĆ JE NIELEGALNYMI DROGAMI.

Kucharska arystokracja

(imię i nazwisko) Andrzej Stanisławski
(wiek w obozie) ..... 20-21 lat
(numer obozowy) 3584
(pobyt w obozie) ..styczeń 1943 - lipiec 1944
(miejsce) ..niemiecki obóz koncentracyjny na Majdanku

ZESPÓŁ KUCHARZY, ZWŁASZCZA KUCHENKAPO ORAZ JEGO NAJBLIŻSI POMOCNICY, TO BYŁA PRAWDZIWA ARYSTOKRACJA OBOZOWA. MIELI ONI W SWEJ DYSPOZYCJI WIELOTONOWE PRZYDZIAŁY – DLA CAŁEGO POLA – NIEKIEDY NA PARĘ DNI ERSATZOWEJ MARGARYNY, KIEŁBASY (CHYBA Z KONINY), ZWANEJ GAMMELWURST, BURACZANEJ MARMOLADY, TAKŻE ERSATZOWEGO SERA TOPIONEGO. ARTYKUŁY TE, ZGODNIE Z WYWIESZONYM ZARZĄDZENIEM KOMENDANTA OBOZU, W CHARAKTERZE PRZYDZIAŁÓW, CZYLI TZW. ZULAGÓW, WINNY TRAFIAĆ DO ŻOŁĄDKÓW WIĘŹNIÓW ...

PRZYDZIAŁY ŻYWNOŚCI W OBOZIE BYŁY GŁODOWE. A TE GŁODOWE PORCJE JESZCZE BARDZIEJ ZMNIEJSZAŁY SIĘ, ZANIM DOTARŁY DO WIĘŹNIÓW, BO KRADLI:

3584

KUCHARZE

BLOKOWI

BLOCKSCHREIBERZY

STUBENDIENSTY

KOSTWERTEILERY

PRZY CZYM NIE BYŁY TO KRADZIEŻE POWODOWANE GŁODEM, ALE SŁUŻYŁY DO CELÓW HANDLOWYCH, NA PŁACENIE ŁAPÓWEK W POSTACI WÓDKI DLA:

KAPO

LAGERÄLTESTERÓW

ESESMANÓW

SZEFÓW KUCHNI

KRADLI NAWET I WIĘŹNIOWIE, CI JUŻ DLA ZASPOKOJENIA NAJPRYMITYWNIEJSZYCH POTRZEB. DO WIĘŹNIÓW TRAFIAŁY WIĘC OSTATECZNIE OCHŁAPY I TAK MIKROSKOPIJNYCH PRZYDZIAŁÓW ŻYWNOŚCI, CO PRZYŚPIESZAŁO ICH KONIEC.

Koniec relacji

Akcja „Dożynki”

(imię i nazwisko) Estera Kerzner
(wiek w obozie) 16-17 lat
(numer obozowy) nieznany
(pobyt w obozie) listopad 1943 – kwiecień 1944
(miejsce) niemiecki obóz koncentracyjny na Majdanku

BYŁO TO W LISTOPADZIE 1943 ROKU. WYKOŃCZYLI WTEDY, JEDNEGO DNIA 20 000 ŻYDÓW. WYBRANO SPOŚRÓD NAS 300 MĘŻCZYZN I 300 KOBIET, WŚRÓD NICH I MNIE; MIELIŚMY POZOSTAĆ PRZY ŻYCIU.

281

NAS, WYBRANE 300 KOBIET, PODZIELONO NA DWIE GRUPY. JEDNA, W KTÓREJ WŁAŚNIE JA SIĘ ZNAJDOWAŁAM, PRACOWAŁA PRZY SORTOWANIU RZECZY TYCH, KTÓRZY ZGINĘLI W LISTOPADZIE.

PRZEZ CAŁY CZAS BYŁO SŁYCHAĆ MUZYKĘ.

CHOĆ NIE BYŁAM PRZY EGZEKUCJI, WIEM, JAK SIĘ ODBYŁA, GDYŻ OPOWIEDZIAŁ MI O TYM KAPO – NIEMIEC.

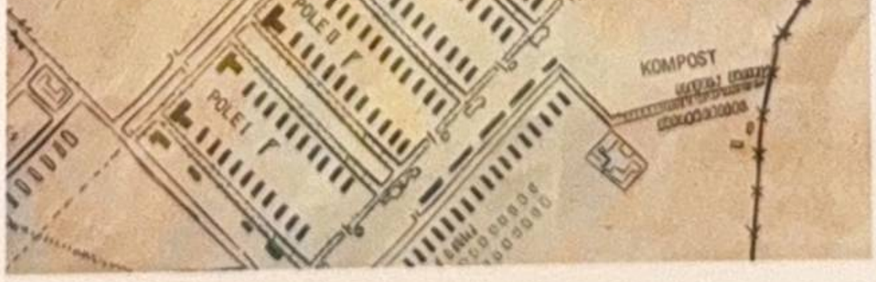
NAJPIERW WYKOŃCZONO MĘŻCZYZN, A POTEM KOBIETY.

MUSIAŁY ONE WEJŚĆ DO BARAKU, W KTÓRYM ROZBIERAŁY SIĘ DO NAGA.

POTEM USTAWIAŁY SIĘ PIĄTKAMI. MÓWIONO IM, ŻE IDĄ DO INNEGO OBOZU.

ZAPROWADZONO JE NAGIE NA POLE NR VI.

TAM BYŁY ROWY.



ZA KAŻDĄ PIĄTKĄ STALI ESESMANI, KTÓRZY STRZELALI DO NICH...

ROWY PO JAKIMŚ CZASIE FALOWAŁY,
GDYŻ LEŻAŁY W NICH TRUPY
RAZEM Z ŻYWYMI JESZCZE LUDŹMI.

PO KILKU DNIACH ZACZĘTO WYPRÓŻNIAĆ ROWY I
PALIĆ ZWŁOKI. TRWAŁO TO KILKA MIESIĘCY.

Koniec relacji

Po...
3 listopada 1943

(imię i nazwisko) Henryk Nieścior
(wiek w obozie) 22-23 lata
(numer obozowy) 3083
(pobyt w obozie) lipiec 1943 - kwiecień 1944
(miejsce) niemiecki obóz koncentracyjny na Majdanku

NA DRUGI DZIEŃ NIE WYSZLIŚMY JESZCZE DO PRACY, TYLKO NIEKTÓRE KOMANDA POSZŁY ZA BRAMĘ OCZYSZCZAĆ TEREN, UPRZĄTAĆ PORZUCONE WALIZY, TOBOŁY I INNE RZECZY.

DROGA DO PRACY NA TERENIE MAJDANKA DO GŁÓWNEJ BRAMY WEJŚCIOWEJ BYŁA USIANA PODARTYMI PIENIĘDZMI, A NAWET DOLARAMI.

Z TEGO WNIOSEK, ŻE ŻYDZI WIEDZIELI, ŻE IDĄ NA ŚMIERĆ.

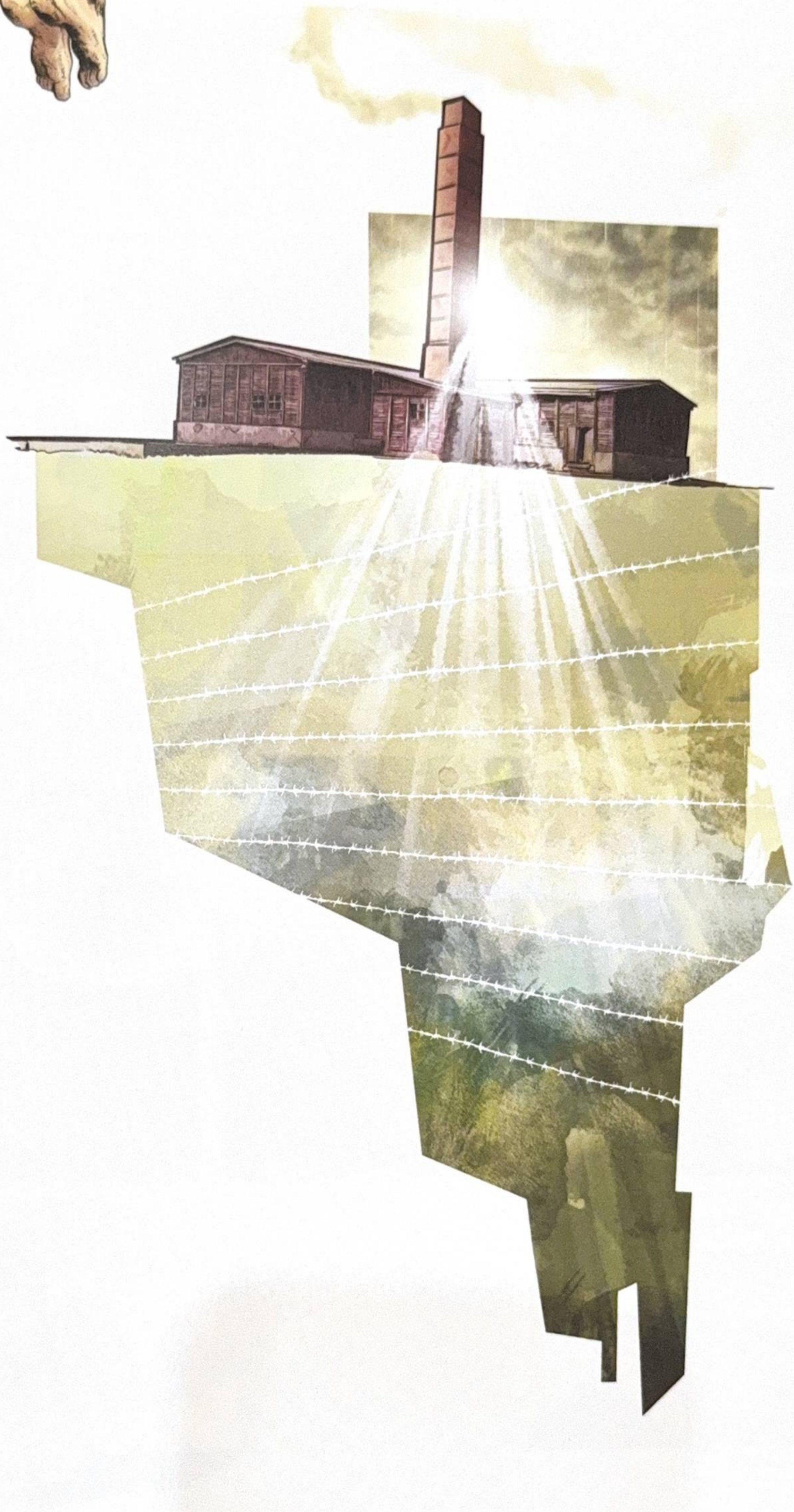
SAM ZNALAZŁEM ZŁOTY ŁAŃCUSZEK, KTÓRY PÓŹNIEJ WYMIENIŁEM NA KILOGRAM BOCZKU.

MUSZĘ PRZY TYM NADMIENIĆ, ŻE NA TERENIE OBOZU PIENIĄDZE I ZŁOTO NIE PRZEDSTAWIAŁY ZBYT DUŻEJ WARTOŚCI, NA PRZYKŁAD ZA PIĘĆ RUBLI W ZŁOCIE MOŻNA BYŁO DOSTAĆ BOCHENEK CHLEBA I KILOGRAM BOCZKU.

Koniec relacji

O WOLNOŚCI





Piękne pismo

(imię i nazwisko) Jolanta Nowakowska
(wiek w obozie) 14 lat
(numer obozowy) bez numeru
(pobyt w obozie) październik 1942
(miejsce) niemiecki obóz koncentracyjny na Majdanku

W CZASIE POSIŁKU DUŻO LUDZI SIADAŁO WOKÓŁ MNIE, BO JA WTEDY MÓWIŁAM:

JAKI TEN OBIAD DZISIAJ PYSZNY!

JAKIE TU PYSZNOŚCI, PALCE LIZAĆ!

WYGŁUPIAŁAM SIĘ. TAKĄ MAM NATURĘ, ŻE JESTEM POGODNA I WESOŁA.

I CI WSZYSCY, KTÓRZY PATRZYLI, JAK WARIUJĘ, TO TEŻ JEDLI, BO INNI TO OD RAZU WYMIOTOWALI.

BYŁAM NA MAJDANKU, MAJĄC LAT CZTERNAŚCIE. MAM ZAŚWIADCZENIE, ŻE BYŁAM ZAKŁADNIKIEM.

OJCIEC MNIE WYDOSTAŁ. DOSTAŁ PRACĘ W CHEŁMIE LUBELSKIM, KIEDY WRÓCIŁ, NAPISAŁ PISMO, ZRESZTĄ MIAŁ PIĘKNE PISMO.

POSZEDŁ DO GESTAPO I POWIEDZIAŁ:

JAK TO JEST? PRZECIEŻ MACIE NAPISANE, ŻE WSZYSTKIE DZIECI DO CZTERNASTU LAT MOGĄ SIĘ UCZYĆ, A NIE PRACOWAĆ.

I POTEM PRZYSZEDŁ PO MNIE.

WYPUŚCILI MNIE Z JEDNĄ PANIĄ W CIĄŻY, WE DWIE TYLKO.

MYŚLĘ, ŻE ...

... TO DZIĘKI MOJEMU OJCU.

Koniec relacji

Akcja „Zamość”



(imię i nazwisko) Danuta Brzosko
(wiek w obozie) 22-23 lata
(numer obozowy) 4550
(pobyt w obozie) styczeń 1943 - kwiecień 1944
(miejsce) niemiecki obóz koncentracyjny na Majdanku

LATEM 1943 ROKU, W CZASIE AKCJI PACYFIKACYJNEJ NA ZAMOJSZCZYŹNIE - AKTION ZAMOŚĆ, ZACZĘŁY PRZYBYWAĆ TRANSPORTY KOBIET I DZIECI POLSKICH Z TYCH TERENÓW. BYŁY TO DZIECI W WIEKU OD NIEMOWLĘCEGO DO OKOŁO DWUNASTU LAT.

KTÓREGOŚ DNIA, PO WPROWADZENIU JEDNEGO Z TYCH TRANSPORTÓW, JOANNA PODCHODZI DO MATY:

ZAJMUJESZ SIĘ ŻYDOWSKIMI DZIECIAKAMI, ZAJMIJ SIĘ POLSKIMI.

ZGODA.

NATYCHMIAST PRZYCHODZĄ Z POMOCĄ KALINA WOJCIECHOWSKA, MARYJKA PALISZEWSKA, KRYSIA POKORSKA, RENIA SMOLIŃSKA I STEFA BŁOŃSKA. ORGANIZUJĄ ŻYCIE W BLOKU KOBIET Z DZIEĆMI (A NIE JEST TO ŁATWE ZE WZGLĘDU NA LUDNOŚĆ WIEJSKĄ, ZASTRASZONĄ WIDOKIEM DRUTÓW I NĘDZY),

ZMUSZAJĄ DO ZACHOWANIA CZYSTOŚCI,

ROZSTRZYGAJĄ SPORY,

WYSZUKUJĄ CHORE, ABY IM POMÓC.

MATA BEZRADNIE PATRZY NA WAŁĘSAJĄCE SIĘ CORAZ CHUDSZE DZIECI, POKRYTE FLEGMONAMI I WYSYPKAMI.

KTÓREGOŚ DNIA WIDZI WARSZAWSKĄ PROSTYTUTKĘ, TULĄCĄ DZIECKO Z TRANSPORTU ZAMOJSKIEGO. CHŁOPAK TRZYMA W ŁAPINIE NADGRYZIONE JABŁKO.

NIECH PANI ZOBACZY, JAKI CACANY ANIOŁEK.

KOBIETA WSKAZUJE NA RZECZYWIŚCIE DOBRZE WYGLĄDAJĄCEGO BOBASA.

ALE OBOK STOI GŁODNE, NĘDZNE BRZYDACTWO NA PAŁĄKOWATYCH NÓŻKACH.

ŚCISNĘŁO SIĘ SERCE MACIE.

TEN MAŁY TEŻ JEST GŁODNY.

TO WYSTARCZYŁO, BY NAZAJUTRZ...

?

...PIĘĆ PROSTYTUTEK PRZYNIOSŁO DARY DLA DZIECI.

I WTEDY MATA ZWOŁUJE KOLEŻANKI:

ZORGANIZUJEMY DZIECIOM DOŻYWIANIE.

APEL POSZEDŁ W POLE I JUŻ WIECZOREM LEŻĄ PRZED MATĄ DARY: CHLEB, MARGARYNA, KARTOFLE, MARCHEW, A NAWET KAWAŁEK KIEŁBASY.

OD TEJ CHWILI PEŁNA POŚWIĘCENIA JANECZKA FUCHSOWA I TOSIA JASIEŃSKA-SZPERLINGOWA CODZIENNIE JUŻ SZYKUJĄ PODWIECZORKI DLA DZIECI.

Z „PRZEDSZKOLA" MATY ROZBRZMIEWAJĄ TERAZ DZIECIĘCE PIOSENKI I NAWET ZAPOMNIANY ŚMIECH.

Koniec relacji

Radio Majdanek



(imię i nazwisko) Danuta Brzosko
(wiek w obozie) 22-23 lata
(numer obozowy) 4550
(pobyt w obozie) styczeń 1943 - kwiecień 1944
(miejsce) niemiecki obóz koncentracyjny na Majdanku

DRŻYMY TROCHĘ Z ZIMNA, PRZYKUCNĄWSZY KOŁO ŁAWKI, NA KTÓREJ SIEDZĄ EWA PIWIŃSKA I MATA.

MATA TO MATYLDA WOLINIEWSKA, KTÓRA JUŻ WE WRZEŚNIU 1939 ROKU WYDAŁA W LUBLINIE ULOTKĘ, NAWOŁUJĄCĄ MIESZKAŃCÓW MIASTA DO WALKI Z OKUPANTEM. MATĘ ARESZTOWANO W LISTOPADZIE 1942 ROKU W WARSZAWIE ZA PRACĘ W POLSKIEJ PARTII SOCJALISTYCZNEJ.

TUTAJ W OBOZIE CZĘSTO JĄ WIDUJEMY Z EWĄ KRYŃSKĄ I EWĄ PIWIŃSKĄ. SĄ TAK POCHŁONIĘTE ROZMOWAMI, ŻE NIE PRZERYWAJĄ ICH NAWET NA WIDOK KOTŁA.

DZIEWCZYNKI

MÓWI EWA

CHCEMY WAM ZAPROPONOWAĆ WSPÓŁPRACĘ Z NAMI. CHCEMY ZORGANIZOWAĆ ŻYCIE OŚWIATOWE. MOŻE JAKIEŚ POGADANKI

...

NIE

PRZERYWA EWIE MATA

4659

NIE POGADANKI

TO MUSI BYĆ COŚ LEKKOSTRAWNEGO, CO BY JEDNOCZEŚNIE SŁUŻYŁO GŁĘBSZYM CELOM. COŚ, CO NAUCZY NAS ZACHOWANIA GODNEJ POSTAWY WOBEC PRZEMOCY NIEMCÓW, PRZY JEDNOCZESNYM WYPEŁNIANIU, ZAZNACZAM: CZĘŚCIOWYM JEDYNIE, NARZUCONYCH PRZEZ NICH ROZKAZÓW. COŚ, CO BĘDZIE PODNOSIĆ MORALE WIĘŹNIAREK, INFORMOWAĆ O ŻYCIU W CAŁYM OBOZIE, O POLITYCE, CO BĘDZIE SKUTECZNYM ORĘŻEM W WALCE Z WROGIEM, NAUCZY PATRZENIA NA NIEMCÓW NIE TYLKO OKIEM BITEGO NIEWOLNIKA.

SŁUCHAM TROCHĘ ZNUDZONA. ZNAM TO Z MOICH WSTĘPNYCH NAUK W ORGANIZACJI, GDY RWAŁAM SIĘ DO CZYNU, A MUSIAŁAM WYSŁUCHIWAĆ WYWODÓW WAŻNIEJSZYCH ODE MNIE KONSPIRATOREK!

DOMAGAŁAM SIĘ BRONI, A KAZALI MI BYĆ ŁĄCZNIKIEM CZY KOLPORTEREM.

...RADIO

?

RADIO ?

PYTAM ZASKOCZONA.

SKĄD?!

TAK. CHYBA TAK. NA PEWNO TAK.

ŚMIEJE SIĘ ROZJAŚNIONA POMYSŁEM TWARZ MATY.

TO BYŁYBY WIADOMOŚCI I TROCHĘ HUMORU. MAMY OGROMNE MOŻLIWOŚCI, TYLE TALENTÓW, TYLE RÓŻNYCH KOBIET.

KRYMINALISTKI, PRZECHODZĄCE ZIELONĄ GRANICĘ HANDLARKI.

PARSKAM KPIĄCO.

A WŁAŚNIE. ONE TEŻ. NIECH WSZYSTKIE PRACUJĄ.

ENTUZJAZMUJE SIĘ JUŻ EWA.

NO DOBRZE, ALE CO TO ZA RADIO ?!

PRZERYWA ZNANA Z RZECZOWOŚCI ALA.

TO BĘDZIE RADIO WYIMAGINOWANE, NATOMIAST NAJREALNIEJSZĄ SPIKERKĄ BĘDZIESZ TY, DANUSIU ...

4718

PIEKĘ RAKA Z ZAŻENOWANIA I CHYBA WYRÓŻNIENIA, OPONUJĘ, POWOŁUJĘ SIĘ NA BRAK KWALIFIKACJI, ALE MATA NIE USTĘPUJE.

?!

SADZA MNIE OBOK SIEBIE I JUŻ OMAWIAMY DZISIEJSZĄ AUDYCJĘ.

8442

PO WIECZORNYM APELU
W OCZEKIWANIU NA ŚPIEW
JEDNEJ Z WIĘŹNIAREK, MALINY,
PADA MOJE NIEPEWNE:

HALO!

HALO!

...

...

PRZERYWAM, CHWYTAM ODDECH,
A BARAK ZALEGA CISZA.
ALE NIE TAKĄ, W KTÓREJ CZEKA SIĘ
NA COWIECZORNĄ USPAKAJAJĄCĄ
PIEŚŃ SCHUBERTA AVE MARIA.
TO CISZA NAPASTLIWA, CZAJĄCA SIĘ,
BY WYPŁOSZYĆ INTRUZA,
ZAKŁÓCAJĄCEGO SPOKÓJ.

...

TU RADIO
MAJDANEK!

BRNĘ DALEJ, SUCHYMI
WARGAMI WYPOWIADAJĄC
PRZYGOTOWANĄ AUDYCJĘ.
NIEWYGODNIE KLĘCZĘ
NA PRYCZY, Z GŁOWĄ
POD SUFITEM BARAKU.

NAGŁE TRZESZCZENIE
ŁÓŻEK, PYTANIA,
UCISZENIE I ZNÓW CISZA.

...

MOJA CISZA,
JUŻ DLA MNIE.

INFORMUJĘ O NASZYM NOWO UTWORZONYM
„RADIU", O CHARAKTERZE OBOZU, ORGANIZACJI
SS I O CZEKAJĄCYM NAS LOSIE.

MÓWIĄC, MYŚLĘ INTENSYWNIE, JAK ZAKOŃCZYĆ SUCHE KOMUNIKATY, PODZIĘKOWAĆ ZA PRZYJĘCIE, ZA WYSŁUCHANIE, DAĆ COŚ Z SIEBIE, Z WŁASNYCH ODCZUĆ.

DOBRANOC PANIOM. JUTRO BĘDZIE LEPIEJ.

WYGRZEBUJĘ Z PAMIĘCI TYTUŁ KSIĄŻKI O MŁODEJ SPIKERCE WĘGIERSKIEJ.

...

CISZA

...

... I ...

...
MALINA ŚPIEWA AVE MARIA.

DŁUGO NIE MOGĘ ZASNĄĆ, PRÓBUJĄC ODTWORZYĆ SOBIE TO, CO MÓWIŁAM. DAREMNIE. ZMĘCZONA ZASYPIAM, PRZYTULONA DO CIEPŁEJ DANI.

SIADAMY POD ZAWIESZONĄ U SUFITU PSTRZAJKĄ. NA ZDOBYTYCH KAWAŁKACH PAPIERU PISZĘ ZAWZIĘCIE,

PYTAM,

ZNOWU PISZĘ...

OD TEGO DNIA PO WIECZORNYM APELU NIE BIEGNIEMY JAK ZWYKLE DO ŁÓŻEK, ABY JAK NAJSZYBCIEJ POŁOŻYĆ SIĘ, ZAMKNĄĆ OCZY I W OCZEKIWANIU NA SEN WRACAĆ DO PRZESZŁOŚCI.

Koniec relacji

Przyjaźń

(imię i nazwisko) Miriam Prajs Rajzenbaum
(wiek w obozie) 41 lat
(numer obozowy) nieznany
(pobyt w obozie) maj-lipiec 1943
(miejsce) niemiecki obóz koncentracyjny na Majdanku

W CZASIE KIEDY DŹWIGAŁAM KAMIENIE, PRZESZŁAM RAZ KOŁO KOBIETY, KTÓRA RĄBAŁA CEGŁY NA KWISZ.

ŻYDÓWKA!

ZAWOŁAŁA MNIE

TY TAK CIĘŻKO PRACUJESZ. SIĄDŹ TU PRZY MNIE.

DAM CI MEDALIK NA SZYJĘ, POMYŚLA, ŻEŚ TY POLKA I RÓB TO SAMO, CO JA.

WŁOŻYŁA MI RÓŻANIEC NA SZYJĘ I RĄBAŁAM RAZEM Z NIĄ CEGŁY.

O GODZINIE 4 NAD RANEM ODSZUKAŁA MNIE W BARAKU.

ŻYDÓWKA ...

POWIEDZIAŁA DO MNIE

PRZYNOSZĘ CI CHLEB Z MARMOLADĄ.

WIEM, ŻE DZIŚ BĘDZIE SELEKCJA. ZJEDZ, BĘDZIESZ LEPIEJ WYGLĄDAĆ, TO MOŻE CIĘ ZOSTAWIĄ.

BYŁA WIEJSKĄ KOBIETĄ, LAT KOŁO 60. POCHODZIŁA SPOD LUBLINA.

W BIRKENAU, GDZIE SIEDZIAŁAM 18 MIESIĘCY, NATKNĘŁAM SIĘ NA NIĄ.

BYŁA OBDARTA I WYNISZCZONA, ALE JĄ POZNAŁAM.

TAK JAK STAŁAM, ZDARŁAM Z SIEBIE FARTUCH, KAFTAN, CHUSTKĘ Z GŁOWY...

ZAWSZE JEJ COŚ DAWAŁAM.

SPOTKAŁAM JĄ TEŻ W BERGEN-BELSEN, OSTATNIM MOIM ŁAGRZE.

NIE MOGĘ WYPOWIEDZIEĆ, JAK SIĘ CIESZYŁAM, ŻE JĄ WIDZĘ...

Koniec relacji

Ulicami Lublina

(imię i nazwisko) Józef Jeleń
(wiek w obozie) 12 lat
(numer obozowy) bez numeru
(pobyt w obozie) lipiec-sierpień 1943
(miejsce) niemiecki obóz koncentracyjny na Majdanku

WYPROWADZONO NAS, „NOWYCH" WIĘŹNIÓW, POZA III POLE. POŁĄCZONO RODZINY. ODDANO PAPIEROWE WORKI Z RZECZAMI OSOBISTYMI. NIC Z NICH PRZEZ TEN CZAS NIE ZGINĘŁO. RADOŚĆ Z PONOWNEGO SPOTKANIA RODZIN BYŁA OGROMNA, CHOĆ LEDWIE POZNAWALIŚMY SIEBIE.

UFORMOWANO KOLUMNĘ WIĘŹNIÓW I WYPROWADZONO POZA KOLCZASTE DRUTY MAJDANKA. KONWOJENCI NASI BYLI TERAZ JAKBY BARDZIEJ ŁAGODNI I WYROZUMIALI.

W DRODZE DO LUBLINA KAZALI MĘŻCZYZNOM I STARSZEJ MŁODZIEŻY WZIĄĆ NA RĘCE I NIEŚĆ MAŁE DZIECI. NADZIEJA WYPEŁNIŁA NASZE SERCA.

GDY SZLIŚMY ULICAMI LUBLINA, LUDZIE RZUCALI NAM DO JEDZENIA, CO MIELI POD RĘKĄ, A MY CHWYTALIŚMY TE ZBAWIENNE DARY. KONWOJENCI STROFOWALI LUBLINIAN Z UMIAREM.

TAK ZAWSZE ZACHOWYWALI SIĘ MIESZKAŃCY LUBLINA, ILEKROĆ SPOSTRZEGALI, ŻE ULICAMI PROWADZONA JEST GRUPA WIĘŹNIÓW Z OBOZU W MAJDANKU.

MYŚLAŁEM, ŻE I MNIE UDA SIĘ COŚ ZŁAPAĆ DO JEDZENIA.

NIESTETY OBIE RĘCE MIAŁEM ZAJĘTE, GDYŻ NIOSŁEM DZIEWCZYNKĘ TRZYMAJĄCĄ SIĘ MNIE MOCNO ZA SZYJĘ, A KOLUMNA WIĘŹNIÓW SZŁA DOŚĆ SZYBKO.

Koniec relacji

KONIEC

EPILOG

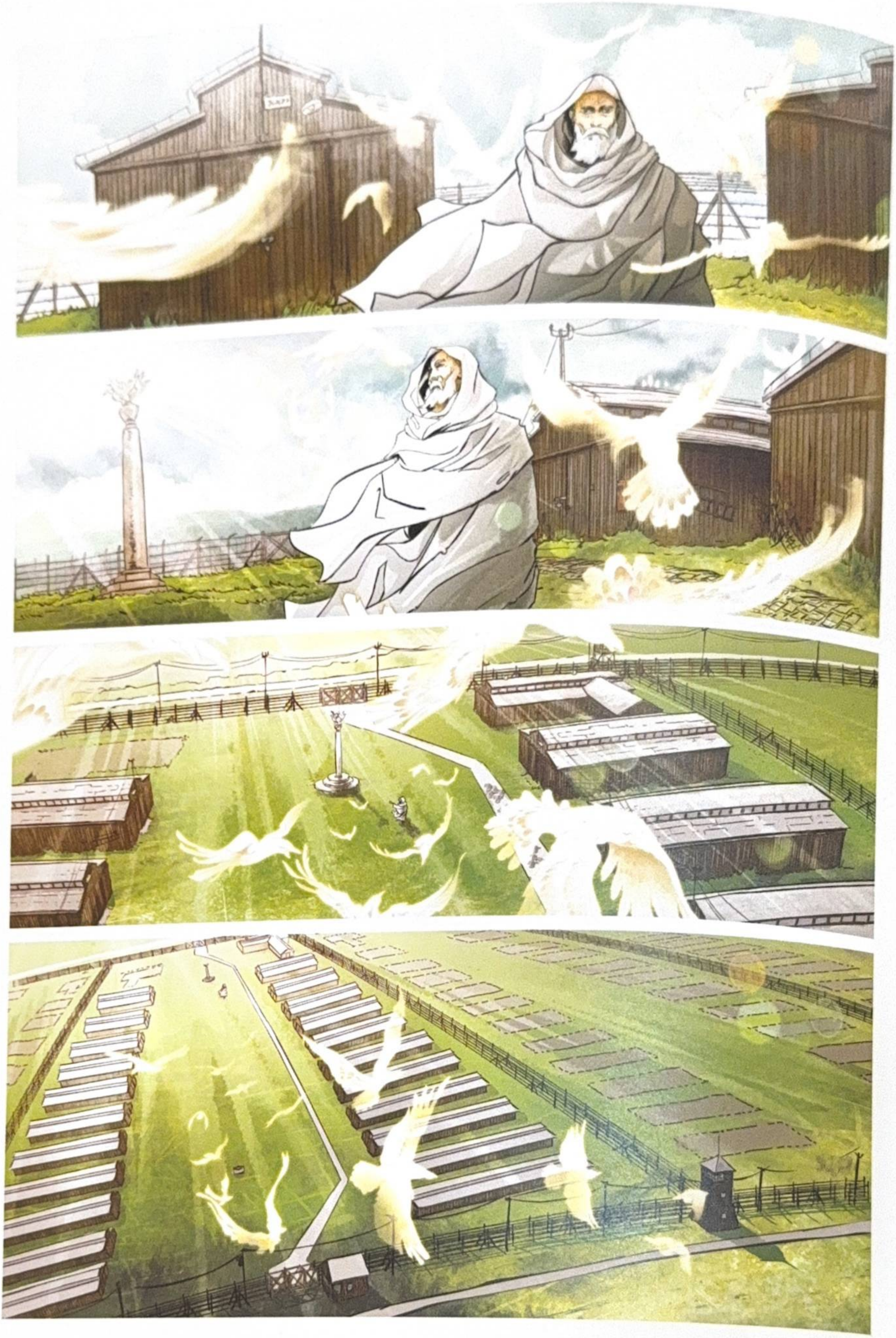










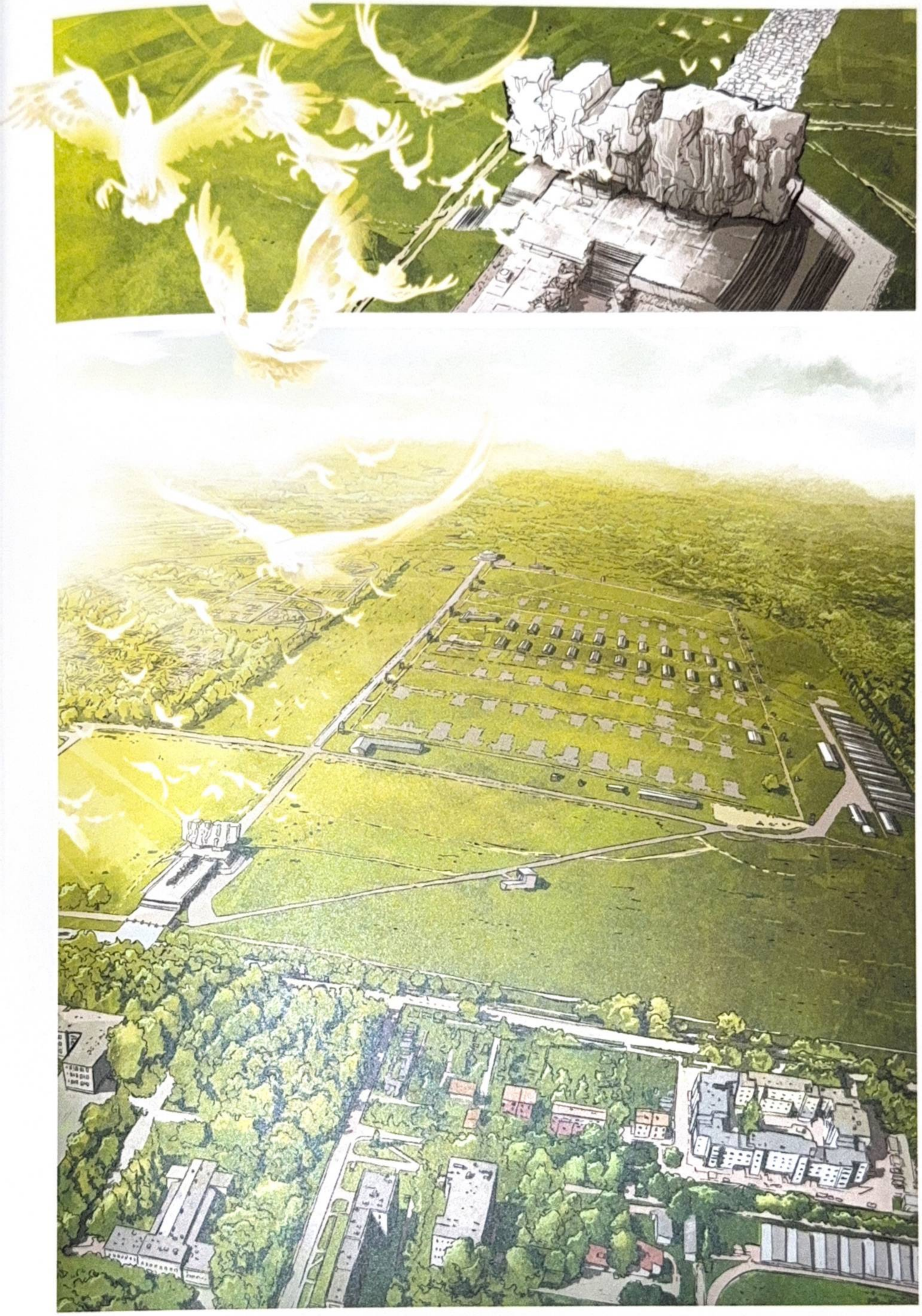
















Panu

Idzisławowi (1925—2021)

i wszystkim Jemu podobnym

PODZIĘKOWANIA

Dziękuję Dobremu Bogu za to, że mogłem kontynuować pracę nad projektem *Chleb wolnościowy* i ukończyć kolejny album; w myśl zasady: kiedy On jest na pierwszym miejscu, wszystko jest na właściwym miejscu.

Moim rodzicom, Elżbiecie i Leszkowi Piechnikom, za to, że są i kochają.

Śp. pani Danucie Brzosko-Mędryk i śp. panu Zdzisławowi Badio, byłym więźniom KL Lublin, za to, że zdążyłem poznać prawdziwie pięknych ludzi, którzy z całego serca kochali Polskę i byli bez reszty oddani młodzieży. Jestem im wdzięczny za poświęcony czas oraz pełne zaangażowanie w projekcie. Ich obraz na stałe wyrył się w moim sercu.

Śp. Agnieszce Łuczak za jej wiarę w projekt, kiedy mi jej brakowało. Za jej troskę i upór. Jej mężowi, Tomaszowi, i córce, Lucynie, za ich pomoc i wsparcie pomimo bólu po stracie.

Marcie Łuczak za przejęcie schedy po Agnieszce, dzięki czemu ten komiks mógł ostatecznie powstać. Za pisanie wniosków i pozyskiwanie dotacji oraz za bezcenne zaangażowanie.

Mojej siostrze, Agnieszce Piechnik, za koordynowanie prac nad komiksem i mobilizację do jego ukończenia. Za cierpliwość i siłę w dźwiganiu moich humorów.

Fundacji Jezuickiego Ośrodka Kultury i Rozwoju VINEA za odwagę wzięcia mnie i Marty pod swoje skrzydła, a w szczególności Marii i Zbyszkowi Krugiełkom, o. Grzegorzowi Dobroczyńskiemu SJ, Bartłomiejowi Gaworowskiemu oraz Iwonie Mikołajczyk.

Stowarzyszeniu Centrum PISOP z Poznania za wszelką pomoc, a szczególnie Justynie Schaefer-Kurkowiak i Piotrowi Kotlarkowi za nieocenione wsparcie.

Wszystkim darczyńcom i organizacjom zaangażowanym w projekt: Ministerstwu Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Urzędowi Marszałkowskiemu w Poznaniu, Fundacji Zakłady Kórnickie, Fundacji ARP, Kuratorium Oświaty w Poznaniu.

Panu Władysławowi Cieszkowskiemu za wytrwałość w cierpliwym wspieraniu mnie przy tym projekcie. Za towarzyszenie w pierwszych rozmowach do tego albumu i pomoc, kiedy jej potrzebowałem.

Wszystkim, którzy mi zaufali i poświęcili czas, dzieląc się swoimi relacjami. Zarówno tym osobom, których opowieści znalazły się w książce, jak i tym, których historie nie zmieściły się w publikacji, m.in.: śp. Marii Kalinowskiej, Alicji Adamskiej, ks. Władysławowi Chałupiakowi, Rościsławowi Duniczowi, o. Zdzisławowi Gradowi, Krzysztofowi Koziarskiemu, Szymonowi Kwissie, Georgowi Mamloukowi, s. Marii Maruszewskiej, Przemysławowi Siwczakowi, Marzenie Sowie, Izie Tomasiewicz oraz Adamowi Wojtkowiakowi.

Pani Ewie Burzyk, dyrektor X Liceum Ogólnokształcącego im. Królowej Jadwigi w Warszawie, za wsparcie i pomoc w spotkaniach z młodzieżą.

Krzysztofowi Noworycie, Krystynie Ucie Różańskiej-Gorgolewskiej, Michałowi Traczykowi, Marii Ciesielskiej, Marcie Grudzińskiej, Dorocie Badio, Karolinie Tawarowskiej-Handzlik, Arturowi Witkowskiemu, pani Iwonie Roszkiewicz, Magdalenie Miczek, prof. Grzegorzowi Skrzypczakowi, Krzysztofowi Mączkowskiemu, Natalii Wasilewskiej, Piotrowi Landsbergowi, Ani Molter, siostrom karmelitankom z Poznania, o. Robertowi Bujakowi SJ, Elizie Kur, Annie Kubiak i całemu personelowi pałacu w Antoninie – za to, że są dobrymi aniołami projektu.

SFORMUŁOWANIE „CHLEB WOLNOŚCIOWY",
NIEWYSTĘPUJĄCE OBECNIE,
BYŁO UŻYWANE PRZEZ WIĘŹNIÓW
NIEMIECKICH OBOZÓW KONCENTRACYJNYCH
W CZASIE II WOJNY ŚWIATOWEJ
I OZNACZAŁO CHLEB WYPIEKANY POZA
OBOZEM, NA WOLNOŚCI.

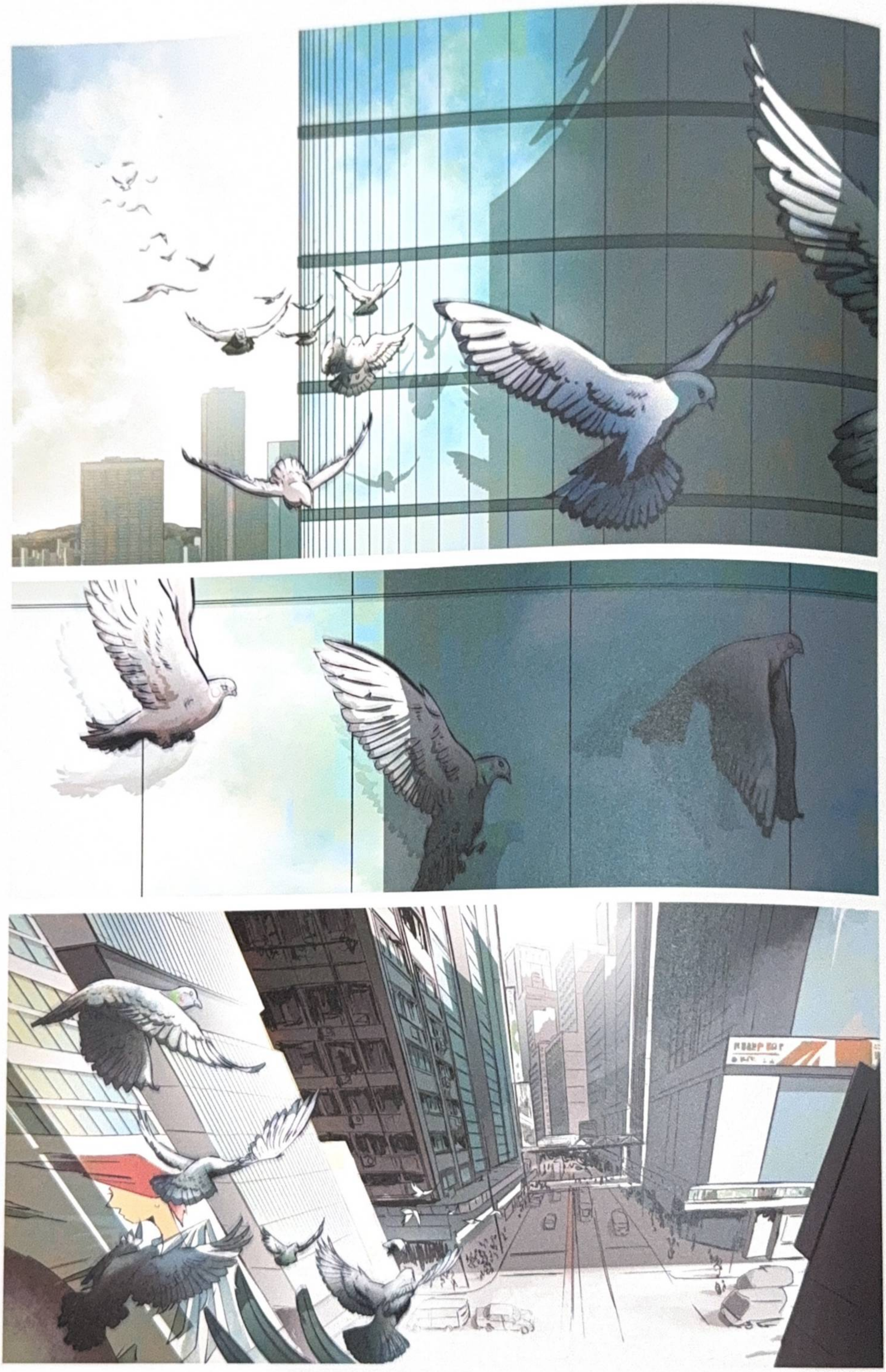
CZYM JEST
„CHLEB WOLNOŚCIOWY" DZISIAJ?

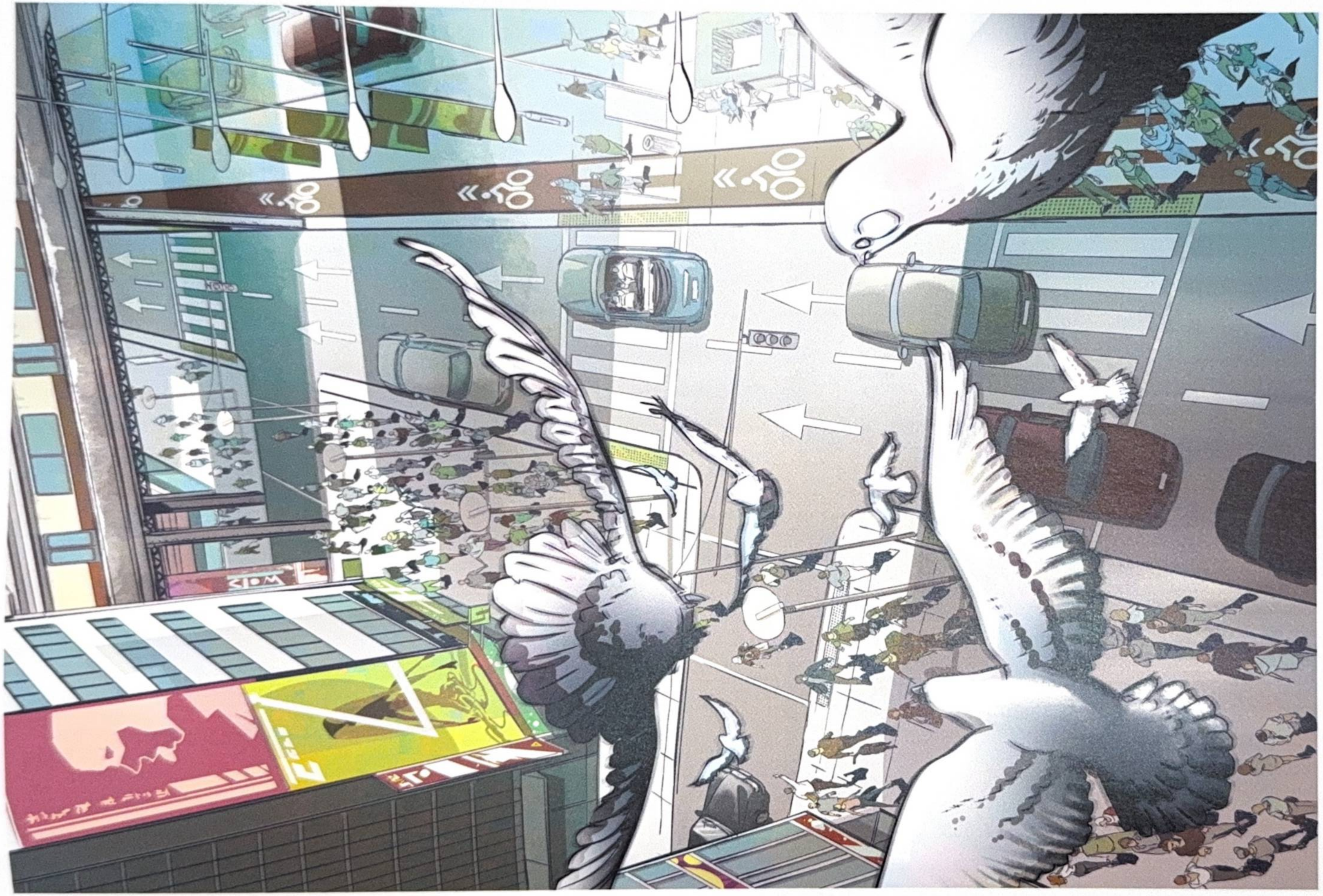
PROLOG





















O GŁODZIE


THE

Jak długo jeszcze będziecie o tym nawijać?



(imię i nazwisko) ..... ZDZISŁAW BADIO
(wiek rozmówcy) ..... 93 LATA
(wykonywana praca) ..... SPOŁECZNIK
(czas wypowiedzi) ..... 15 MARCA 2018
(miejsce) ..... LUBLIN

POLSKA WALCZĄCA PRZEZ TROCKA

MIAŁEM 17 LAT, KIEDY TRAFIŁEM DO NIEMIECKIEGO OBOZU NA MAJDANKU. TO BYŁO WE WRZEŚNIU 1942 R. PODCZAS II WOJNY ŚWIATOWEJ.

DOSTAŁEM NUMER 16291. OD TEGO MOMENTU MOJEGO NAZWISKA NIE BYŁO, ZNIKŁO.

PIERWSZA FAZA GŁODU JEST TAKA, ŻE CHCE SIĘ JEŚĆ...

JESZCZE NIE MÓWIŁEM NA TEMAT GŁODU. O TYM NIE WSZYSCY TEŻ WIEDZĄ. PODEJRZEWAM, ŻE NIE ZDAJECIE SOBIE SPRAWY, CO TO JEST GŁÓD. KAŻDY NIBY WIE, ŻE GŁODNEMU CHCE SIĘ JEŚĆ. I JAK NIE MA CHLEBA, TO ZJE SOBIE COŚ INNEGO...

OOO, JA CHLEBA TO MOGĘ NIE JEŚĆ CAŁY TYDZIEŃ ...

LENA
...

NIE CHCE JEŚĆ CHLEBA, TO JE BUŁKĘ ALBO COŚ INNEGO.

JAK KRÓLOWA WE FRANCJI: „S'ILS N'ONT PAS DE PAIN, QU'ILS MANGENT DE LA BRIOCHE!"

PIERWSZA FAZA GŁODU JEST TAKA, ŻE CHCE WAM SIĘ JEŚĆ.

MOŻECIE TO SOBIE WYOBRAZIĆ JAKO SILNY BRAK CZEGOŚ.

"NIE MAJĄ CHLEBA, NIECH JEDZĄ SŁODKIE BUŁKI!

DRUGA FAZA JEST TAKA, ŻE CHCE SIĘ JEŚĆ, ALE NIE MA CO ...

I DO TEGO DOCHODZI ...

JA TO PRZECHODZIŁEM ...

GDY CZŁOWIEK JEST NAPRAWDĘ GŁODNY, TO NIE POTRAFI SIĘ W OGÓLE SKUPIĆ.

O NICZYM INNYM NIE MYŚLI, TYLKO O JEDZENIU. A TU PUSTE ŚCIANY.

TAM NAWET TRAWY NIE BYŁO. CZŁOWIEK JADŁBY KOTY, PSY, CO BY SIĘ POJAWIŁO. NIE WIERZĘ, ŻE CZEGOŚ BYM NIE ZJADŁ...

MOŻECIE TO SOBIE WYOBRAZIĆ JAKO OBSESYJNY BRAK CZEGOŚ.

TRZECIA FAZA TO ci więźniowie, którzy byli wyczerpani fizycznie i psychicznie do tego stopnia, że mówili na nich „gamle".

IM BYŁO JUŻ WSZYSTKO JEDNO, CZY LEŻĄ, CZY STOJĄ, CZY MAJĄ CO JEŚĆ, CZY NIE.

NIE BYLI NAWET W STANIE JEŚĆ. NIE NADAWALI SIĘ DO PRACY I NIEMCY UMIESZCZALI ICH W BLOKU 20. TAM CZEKALI NA ŚMIERĆ.

MOŻECIE TO SOBIE WYOBRAZIĆ JAKO TOTALNE WYCZERPANIE.

...

J-A-K

...

J-A-K

JAK DŁUGO JESZCZE BĘDZIECIE O TYM NAWIJAĆ?!!!

CZY...

CZY ...

...CZY NIENAWIDZI PAN NIEMCÓW?!!!

Koniec relacji.

Bezdomny bigos



(imię i nazwisko) ..... PIOTR
(wiek rozmówcy) ..... OK. 45 LAT
(wykonywana praca) ..... BEZDOMNY
(czas wypowiedzi) ..... 15 KWIETNIA 2015
(miejsce) ..... POZNAŃ

PRZEPRASZAM... DZIEŃ DOBRY.

DZIEŃ DOBRY.

PAWEŁ Z TEJ STRONY.
CZY JAK ODDA PAN PUSZKI,
POŚWIĘCI MI PAN CHWILKĘ?

DOBRZE.

TAK?

NO.

JAK MA PAN NA IMIĘ?

PIOTR.

A JA PAWEŁ...
PIOTR I PAWEŁ.
JAK PATRONI POZNANIA.

PIOTRZE,
CO ZNACZY DLA CIEBIE
BYĆ GŁODNYM?

NO NIE MASZ CO JEŚĆ...
ALE PÓJDZIESZ POD SKLEP,
KTOŚ CI KROMKĘ CHLEBA KUPI...
JAK POPROSISZ.

OTWIERA SWOJĄ TORBĘ.

TO WSZYSTKO LUDZIE WYRZUCAJĄ.

TU SĄ KANAPKI, JUŻ ZROBIONE.

A TU BIGOS...

...I SAŁATKA.

I TO WSZYSTKO
LUDZIE WYRZUCAJĄ?

NO.

TAK W OGÓLE TO DUŻO
LUDZI WYRZUCA JEDZENIE?

ŁOO, SZKODA MÓWIĆ,
NIEKTÓRZY MAJĄ ZA DUŻO,
A NIEKTÓRZY NIE MAJĄ NIC...

ZAMYKA TORBĘ.

Koniec relacji.

Złodziej bułek

(imię i nazwisko) [redacted]
(wiek rozmówcy) 20 LAT
(wykonywana praca) UCZENNICA LO
(czas wypowiedzi) 14 MARCA 2016
(miejsce) WARSZAWA

WYDARZYŁO SIĘ TO JAKIŚ CZAS TEMU. NIE PAMIĘTAM, KIEDY DOKŁADNIE I ILE LAT WSTECZ, ALE WIEM, ŻE BYŁ TO SAM ŚRODEK LATA. ZNAKOMITA POGODA I CIEPŁE PROMIENIE SŁOŃCA SPRAWIŁY, ŻE TŁUMY LUDZI WYLAŁY SIĘ NA PIĘKNY PLAC WARSZAWSKIEJ STARÓWKI.

MIJAŁAM STUDENTÓW, UCZNIÓW, MAMY Z DZIEĆMI I MNÓSTWO FOTOGRAFÓW, CZĘSTO AMATORÓW. KIEDY DOSZŁAM DO KOLUMNY ZYGMUNTA, USIADŁAM NA CHWILĘ. ZAUWAŻYŁAM MŁODĄ DZIEWCZYNĘ, KTÓRA KARMIŁA CHMARĘ GOŁĘBI, RZUCAJĄC IM OKRUCHY.

PO KILKU MINUTACH DZIEWCZYNA,
PRAWDOPODOBNIE UMÓWIONA NA JAKIEŚ SPOTKANIE,
RZUCIŁA NA KAMIENNY CHODNIK PONAD POŁOWĘ BUŁKI
I POŚPIESZNIE ZACZĘŁA IŚĆ W STRONĘ PRZYSTANKU AUTOBUSOWEGO.
Z ZACIEKAWIENIEM PATRZYŁAM NA GOŁĘBIE,
KTÓRE CORAZ ŚMIELEJ DZIOBAŁY PIECZYWO.

NAGLE PTAKI WZBIŁY SIĘ
W POWIETRZE.

WYSTRASZYŁ JE
PEWIEN MĘŻCZYZNA.
WYGLĄDAŁ JAK
NAJZWYKLEJSZY
PIJACZEK.

SCHYLIŁ SIĘ I PODNIÓSŁ
Z ZIEMI BUŁKĘ,
WCZEŚNIEJ DZIOBANĄ
PRZEZ GOŁĘBIE.
OBEJRZAŁ JĄ,
PO CZYM BEZ SKRĘPOWANIA
WŁOŻYŁ KAWAŁEK
DO UST.

ZASKOCZONA PATRZYŁAM
NA MĘŻCZYZNĘ, KTÓRY
POWOLI ZNIKAŁ W TŁUMIE.
MOŻLIWE, ŻE POSZEDŁ DALEJ
„OKRADAĆ" ZWIERZĘTA.

Koniec relacji.

TRZEBA SOBIE ZDAĆ SPRAWĘ
Z TEGO, JAK OGROMNĄ ILOŚĆ JEDZENIA
WYRZUCAMY MY SAMI W NASZYCH DOMACH.
TO JEST SKALA, MAM WRAŻENIE, GIGANTYCZNA.
MIESZKAM CIĄGLE Z RODZICAMI I BRATEM. JESTEŚMY
TYPOWĄ RODZINĄ KLASY ŚREDNIOZAMOŻNEJ.
RODZICE SĄ WYKSZTAŁCENI, PRACUJĄ, MY TEŻ.
MAMY JEDNĄ LODÓWKĘ, A ILOŚĆ JEDZENIA, JAKA JEST
Z NIEJ WYRZUCANA W CZTEROOSOBOWEJ RODZINIE,
TO KOSZMAR...

TO JEST PO PROSTU JAKIŚ
KOSZMAR.

Koszmar z lodówki

(imię i nazwisko) .....
(wiek rozmówcy) .....31 LAT
(wykonywana praca) .....MENEDŻER
(czas wypowiedzi) .....2 MARCA 2014
(miejsce) .....POZNAŃ

1 POWODY SĄ RÓŻNE.
PIERWSZY JEST TAKI: COŚ SIĘ OTWORZY, NIE SMAKUJE,
I SIĘ WYRZUCA.

2 DRUGI: COŚ SIĘ OTWORZY, „ZOSTAW TACIE",
„ZOSTAW MAMIE". TATA, MAMA PO DWÓCH DNIACH
OTWIERA, PATRZY, NIE WIADOMO, KIEDY OTWARTE,
MOŻE TYDZIEŃ TEMU, WYRZUCA.

PRZYCHODZĄ
DO NAS ŻEBRACY,
PUKAJĄ RAZ W TYGODNIU.
ZAWSZE COŚ DOSTAJĄ.
CZASAMI TO, CZEGO MY
JUŻ NIE ZJEMY, A CIĄGLE JEST DOBRE.
NA PRZYKŁAD OTWIERAMY DŻEM TRUSKAWKOWY
W PONIEDZIAŁEK, A PRZYCHODZĄ WE WTOREK
I DOSTAJĄ TEN DŻEM. JA GO NIE TKNĘ,
BO MAM SCHIZĘ NA PUNKCIE NIETRZYMANIA
PRODUKTÓW W LODÓWCE, A MÓJ BRAT
GO NIE ZJE, BO POWIE, ŻE JUŻ PACHNIE ŹLE
I JEST SFERMENTOWANY...

CHLEB.

RODZICE WYJECHALI DO WŁOCH. ZABRALI ZE SOBĄ TRZY CHLEBY I Z TRZEMA WRÓCILI...

„MAMO, PO CO KUPOWALIŚCIE CHLEB?" PYTAM.

ODPOWIADA: „MYŚLAŁAM, ŻE TATA BĘDZIE CHCIAŁ ZJEŚĆ KANAPKI, ALE OKAZAŁO SIĘ, ŻE OBOK BYŁ ŚWIETNY SKLEP Z PIECZYWEM I KUPILIŚMY NA MIEJSCU".

WYRZUCILIŚMY TRZY CHLEBY. STAŁAM WCZORAJ NAD ŚMIETNIKIEM I WRZUCAŁAM OSOBNO FOLIĘ I OSOBNO CHLEB ...

PO ŚWIĘTACH WYRZUCILIŚMY POŁOWĘ LODÓWKI!!! JEDNA RODZINA, MOJA WŁASNA...

U MOJEJ KOLEŻANKI W DOMU, W KTÓRYM MIESZKA DWOJE DOROSŁYCH LUDZI NA DIECIE, LODÓWKA TEŻ WCIĄŻ JEST PEŁNA. KOLEŻANKA MÓWI, ŻE CIĄGLE WYRZUCAJĄ JEDZENIE.

ALE IDZIESZ NA ZAKUPY, MASZ OCHOTĘ NA TO, NA TO I NA TO. KUPUJESZ, OTWIERASZ, ZJADASZ PLASTER I WYRZUCASZ.

MAMY PIENIĄDZE, ŻEBY REALIZOWAĆ NASZE ZACHCIANKI.

MAMY TEŻ PEŁNĄ LODÓWKĘ TEGO, CO POWINNIŚMY ZJEŚĆ I DOKOŃCZYĆ.

WYŁĄCZNIE KONSUMPCJONIZM I WZRASTAJĄCA SIŁA NABYWCZA.

PODSUMOWUJĄC: CHLEB U MNIE W DOMU JEST NOTORYCZNIE WYRZUCANY.

KONIEC KROPKA.

Koniec relacji.

Życie na śmietniku



(imię i nazwisko) ..... RAFAŁ FLEITER
(wiek rozmówcy) ..... 38 LAT
(wykonywana praca) ..... KOLOROWY PTAK
(czas wypowiedzi) ..... 8 SIERPNIA 2015
(miejsce) ..... WARSZAWA

NIE WIEM,
CO TAK NAPRAWDĘ
W TYM FREEGANIZMIE* SIĘ MIEŚCI.
DLA MNIE JEST TO... JEST TO DARMOSZKA.
BIERZESZ COŚ, CO BYŁOBY
I TAK ZMARNOWANE.

POD KONIEC
LAT 90. (XX W.)
TRAFIŁEM DO LONDYNU.
ZAMIESZKAŁEM NA SQUOCIE.
POZNAŁEM TAM GOŚCI, KTÓRZY PEWNEGO
WIECZORU POWIEDZIELI, ŻE IDĄ
NA „SKIPY", BO TAM TO SIĘ NAZYWAŁO
„SKIPAMI". A ŻE PRZEWAŻNIE BYŁEM
GŁODNY, TO POSZEDŁEM
Z NIMI.

CHODZIŁO
O DARMOWE ŻARŁO.
WSZYSTKO, CO ZNAJDZIESZ,
JEST TWOJE.

JUŻ PIERWSZEGO
WIECZORU WSKAKIWAŁEM
DO ŚMIETNIKÓW
I GRZEBAŁEM.

*PATRZ SŁOWNICZEK.

TAM, W LONDYNIE,
JEŚLI MIAŁEŚ W MARKECIE NA PRZYKŁAD
ZGRZEWKĘ I ONA SIĘ ROZWALIŁA,
TO SIĘ JĄ WYRZUCAŁO, BO NIE BYŁO TEGO
JAK WYSTAWIĆ W SKLEPIE. NIE BYŁO CENY I CAŁOŚĆ
TRAFIAŁA DO ŚMIECI.

ZRESZTĄ WIELE DOBRYCH PRODUKTÓW
Z RÓŻNYCH POWODÓW LĄDOWAŁO W KONTENERACH.

ŁAZIŁO SIĘ NA PRZYKŁAD W NOCY DO NETTO.
PRZYJEŻDŻALIŚMY PRZYCZEPAMI I WÓZKAMI,
ŻEBY W CHWILĘ WYPEŁNIĆ JE PO BRZEGI.
JEDEN WIECZÓR WYSTARCZAŁ, ŻEBY ZORGANIZOWAĆ
JEDZENIE NA CAŁY BUDYNEK SQUOTERSKI
DLA 50 OSÓB.
WARZYWA, SERY, BROWARY...
WSZYSTKO.

50

MYŚLĘ, ŻE TO
KWESTIA ROZWOJU,
TEGO CAŁEGO BOGACTWA.
BO JAK JEST BOGACTWO, TO LUDZIE
MAJĄ WYJE☠*@E.

JAK LUDZIE MAJĄ,
TO SIĘ DZIELĄ Z TEGO,
CO IM ZBYWA,
A JAK MAJĄ DUŻO,
TO ZACZYNAJĄ TYM...



I WSZYSTKO
IM JEDNO.

WYDAJE MI SIĘ,
ŻE CZĘSTO
TAK WŁAŚNIE
JEST.

Koniec relacji.

Niech wie, jak super wygląda



(imię i nazwisko) ..... MIKOŁAJ I DOROTA SZCZEŚNIAKOWIE
(wiek rozmówcy) ..... 42 I 37 LAT
(wykonywana praca) ..... INSTRUKTOR, INŻYNIER
(czas wypowiedzi) ..... 6 WRZEŚNIA 2019
(miejsce) ..... DĄBRÓWKA POD POZNANIEM

A TERAZ POWIEDZ, KIEDY PRZESTAŁEŚ JE MARNOWAĆ.

MOJA MAMA NAUCZYŁA MNIE TEGO, ŻE ZANIM POKROISZ CHLEB, TRZEBA ZROBIĆ NA NIM ZNAK KRZYŻA, BO JEST ŚWIĘTY.

CZASEM MI SIĘ ZDARZA WYRZUCAĆ JEDZENIE

...

RANKOR ATHLETICS

MÓJ MĄŻ CIĄGLE COŚ WYRZUCAŁ.

MOJA ŻONA ZACZĘŁA TO LEPIEJ KONTROLOWAĆ.

NIE CAŁY CZAS. ALE GDY CHODZIŁEM NA ZAKUPY, TO SIĘ KUPOWAŁO

...

KUPOWAŁ TO, NA CO AKURAT MIAŁ OCHOTĘ. JEDZENIE BYŁO W DOMU, A ON KUPOWAŁ...

JECHAŁEM NA DELEGACJĘ, A NIE ZDĄŻYŁEM WSZYSTKIEGO ZJEŚĆ I ZOSTAWAŁO W DOMU. DOROTA NIE PRZEJADAŁA

...

JAKO TRENER PERSONALNY MOGĘ POWIEDZIEĆ, ŻE CHLEB SPOŻYWANY W NADMIARZE NIE JEST NAJLEPSZYM PRODUKTEM SPOŻYWCZYM W TAK ZWANEJ DIECIE FIT. AKTUALNIE MĄKA, A RACZEJ PÓŁPRODUKT W WORKU, KTÓREGO SIĘ UŻYWA DO WYROBU CHLEBA, JEST SŁABEJ JAKOŚCI I OSTATECZNIE BARDZIEJ ZASZKODZI, NIŻ ODŻYWI. ZGODNIE Z POLITYKĄ MARKETÓW WSZYSTKO MUSI BYĆ SZYBKO DOSTĘPNE OD RĘKI I SPRZEDAWAĆ SIĘ W DUŻYCH ILOŚCIACH. JEŚLI TAKIEGO CHLEBA CZY BUŁKI NIE ZJESZ PRZEZ DWA DNI, TO OKNO MOŻESZ NIMI WYBIĆ.

PRAWDZIWY CHLEB WYRABIANY TRADYCYJNIE WYMAGA CZASU I PIELĘGNACJI. JEST ŚWIEŻY I SMACZNY NAWET PO KILKU DNIACH...

TO TAK JAK Z MAŁŻEŃSTWEM

...

TERAZ MAM W DIECIE DWIE KROMKI CHLEBA, TAKIEGO PRAWDZIWEGO NA ZAKWASIE. 60 GRAM TO SĄ DWIE CIENIUTKIE KROMKI.

A TAKIEGO CHLEBA Z MARKETU WYCHODZĄ TRZY ALBO CZTERY.

KIEDYŚ POSTANOWIŁAM SOBIE, ŻE ROBIĘ DIETĘ DLA SYLWETKI. GDY ZACZYNAŁAM W PONIEDZIAŁEK, TO WE WTOREK MIAŁAM KRYZYS I KONIEC.

TAK KOŃCZYŁA SIĘ MOJA DIETA.

ZAŁOŻYLIŚMY Z ŁUKASZEM RANKOR ATHLETIC, ŻEBY PODNIEŚĆ ŚWIADOMOŚĆ I SPRAWNOŚĆ LUDZI. OBOJE LUBIMY TRENING, LUBIMY SIĘ ZMĘCZYĆ. TO JEST NASZ SPOSÓB SPĘDZANIA CZASU.

RANKOR ATHLETICS

JEŚLI MASZ MOTYWACJĘ TYLKO ZE WZGLĘDU NA SYLWETKĘ, TO DO KIEDY CI ONA STARCZY? ZACZNIESZ W LUTYM, POCIĄGNIESZ DO CZERWCA, LIPCA. DO CZASU, GDY POJEDZIESZ NA WAKACJE.

WYCHODZISZ NA PLAŻĘ, NIE POTRZEBUJESZ TRENOWAĆ. JESIEŃ. WKŁADASZ JUŻ LUŹNIEJSZY SWETER. „NIE MUSZĘ ĆWICZYĆ, MOŻE ZACZNĘ OD LUTEGO, ŻEBY ZNOWU NA LATO MIEĆ FAJNĄ SYLWETKĘ".

A JAK MASZ ZAŁOŻENIE, ŻE CHCESZ BYĆ ZDROWY I SPRAWNY, TO JEST MOTYWACJA KAŻDEGO DNIA. NIEZALEŻNIE OD TEGO, CZY LATEM, CZY ZIMĄ. I TO JEST MOJE PODEJŚCIE.

A SYLWETKA SAMA PRZYJDZIE JAKO EFEKT UBOCZNY, O KTÓRYM W OGÓLE NIE MYŚLISZ.

CZĘSTO ROBIĘ ZDJĘCIA W KLUBIE. GDY MIKOŁAJ MA JAKIEGOŚ SPORTOWCA, TO PYTAM GO, CZY MOŻE ZDJĄĆ KOSZULKĘ. NIE PO TO, ŻEBY POKAZAĆ, JAKI JEST PIĘKNY I JAK SIĘ FAJNIE ZRUDOWAŁ, TYLKO ŻEBY UCHWYCIĆ SIŁĘ JEGO CIAŁA.

PÓŹNIEJ LUDZIE PATRZĄ NA TE ZDJĘCIA I RZADKO KTO MÓWI „ALE TEN JEST WYCIACHANY", RACZEJ „ALE FAJNIE SPORT KSZTAŁTUJE"...

MIAŁAM JEDNAK PRZYPADEK, ŻE ZROBIŁAM ZDJĘCIE GOŚCIA Z MYŚLĄ „A NIECH MA, NIECH WIE, JAK SUPER WYGLĄDA I JAKIE POSTĘPY ZROBIŁ. NIECH LASKI NA NIEGO LECĄ"

...

TAKIE GŁUPIE MYŚLENIE.

NIGDY LEPIEJ NIE WYGLĄDAŁ, MIMO PRAWIE 40 LAT... PRZEZ DWA LATA OD ZERA DO BOHATERA... OKAZAŁO SIĘ, ŻE MIAŁ BARDZO DOBRE PREDYSPOZYCJE DO SPORTU, A ZWŁASZCZA DO DYSCYPLIN WYTRZYMAŁOŚCIOWYCH. ZNAMY SIĘ PONAD 20 LAT. TO JEDEN Z MOICH NAJLEPSZYCH KUMPLI. WIELE RAZEM PRZESZLIŚMY. ZAWSZE MOGŁEM NA NIEGO LICZYĆ ZARÓWNO W TRUDNYCH CHWILACH, JAK I W TYCH ROZRYWKOWYCH, A BALOWALIŚMY KONKRETNIE, CZĘSTO BEZ UMIARU. ZANIM PRZYSZEDŁ DO MNIE DO KLUBU, NIGDY WCZEŚNIEJ SYSTEMATYCZNIE NIE TRENOWAŁ. ZACZĘLIŚMY OD TRENINGU FUNKCJONALNEGO I Z CZASEM POJAWIŁY SIĘ KOLEJNE WYZWANIA: WSPINACZKA SKAŁKOWA CZY MARATON. ZWIEŃCZENIEM TEJ PRZEMIANY BYŁO UKOŃCZENIE IRONMANA, GDZIE JAKO AMATOR WYKRĘCIŁ NIEZŁY CZAS. WRAZ Z WYNIKAMI SPORTOWYMI PRZYSZŁA ŚWIETNA SYLWETKA. DAŁO MU TO DUŻO PEWNOŚCI SIEBIE I ZAPAŁU DO DZIAŁANIA. CHYBA SAM SIĘ NIE SPODZIEWAŁ, ŻE WYJDZIE TAK DOBRZE.

MIKOŁAJ POMÓGŁ MU W SYLWETCE I SPRAWNOŚCI. A ON KONIEC KOŃCÓW BUDOWAŁ WŁASNE EGO. I NIE WYSZŁO MU TO NA DOBRE.

SAM NIE WIEM, CO SIĘ STAŁO. MYŚLAŁEM, ŻE PÓJDZIE ZA CIOSEM, ŻE ODNALAZŁ SWOJE NOWE JA.

RANKOR ATHLETICS

PO IRONMANIE WRÓCIŁ DO STARYCH NAWYKÓW.

PRZESTAŁ TRENOWAĆ, ZNÓW RZUCIŁ SIĘ W WIR PRACY, ZACZĘŁY SIĘ BALETY, WÓDA ITD.

PO FORMIE ZOSTAŁY TYLKO WSPOMNIENIA.

NIE WIEM, CZY MUSIAŁ ODREAGOWAĆ, CZY ZABRAKŁO MU MOTYWACJI.

MOŻE ZABRAKŁO UMIARU I KONTROLI...

NASZE DROGI SIĘ ROZESZŁY. PRAWIE STRACILIŚMY KONTAKT.



Koniec relacji.

O ŚMIERCI



Stara koza i kromka chleba



(imię i nazwisko) MARTA PRZYBYŁA
(wiek rozmówcy) 35 LAT
(wykonywana praca) WOLONTARIUSZKA W HOSPICJUM
(czas wypowiedzi) 31 MAJA 2021
(miejsce) POZNAŃ

PANI ALICJA.

WIELKIE, BRĄZOWE, ŁAGODNE OCZY.

BIAŁE WŁOSY ZACZESANE W STARANNY KOK.

MAŁY NOSEK, ŚNIADA CERA.

BYŁA PIĘKNĄ KOBIETĄ.

NADAL JEST.

NAWET W PIŻAMIE EMANUJE OD NIEJ TRUDNA DO OPISANIA ELEGANCJA I DOSTOJNOŚĆ.

MARTA

ZASKAKUJE MNIE NIESAMOWITĄ ELOKWENCJĄ I PŁYNNOŚCIĄ WYPOWIEDZI.

TO PACJENT KIERUJE ROZMOWĄ.

ZDECYDOWANA MNIEJSZOŚĆ DRYFUJE PO POWIERZCHNI.

„POPROSZĘ HERBATĘ"

CZY

„MOŻNA POPRAWIĆ PODUSZKĘ?"

WIĘKSZOŚĆ CHCE ZANURKOWAĆ.

NA RÓŻNE GŁĘBOKOŚCI, ALE JEDNAK ZANURKOWAĆ...

ICH WZROK JEST CZUJNY. DOCZUJĄ TREŚCI I BADAJĄ ROZMÓWCĘ, CZY MOŻNA ZEJŚĆ GŁĘBIEJ.

PANI ALICJA ODWAŻNIE WYSKAKUJE ZA BURTĘ SZPITALNEGO ŁÓŻKA I ZANURZA SIĘ NA GŁĘBOKOŚĆ DZIECIĘCYCH LAT.

WIE PANI... POCHODZĘ Z BARDZO UBOGIEJ RODZINY. ŻYLIŚMY SKROMNIE, ALE RODZICE NAUCZYLI MNIE, ŻE NIGDY NIE MOŻNA MIEĆ TAK MAŁO, BY NIE MÓC SIĘ PODZIELIĆ.

NAWET JEDNA KROMKA CHLEBA...

SĄSIEDZI TEŻ BYLI JAK RODZINA. JEDEN ZA DRUGIM SKOCZYŁBY W OGIEŃ. POMAGALIŚMY SOBIE.

MARTA

TO BYŁ ODRUCH NATURALNY JAK ODDYCHANIE.

RODZICE MIELI KOZĘ. MIAŁA NA IMIĘ BAŚKA.

CHODZIŁA PRZY NODZE JAK PIES I Z RADOŚCIĄ PODSKAKIWAŁA, WITAJĄC ZBLIŻAJĄCYCH SIĘ DO FURTKI DOMOWNIKÓW.

TO BYŁO BARDZO WDZIĘCZNE I TOWARZYSKIE STWORZENIE.

TA WIEKOWA KOZA WYKARMIŁA KILKORO NIEMOWLĄT WE WSI. NIEDOŻYWIONE MATKI NIE MIAŁY POKARMU. ICH PIERSI BYŁY PUSTE. A KOZIE MLEKO JEST POŻYWNE, TŁUSTE.

DLA MNIE I PIĘCIORGA RODZEŃSTWA NIE WYSTARCZAŁO, BO ILE TA BIEDNA STARA KOZA MOGŁA DAĆ MLEKA?

DLA MOICH RODZICÓW BYŁO OCZYWISTE, ŻE MY, KILKULETNIE DZIECI, NIE POTRZEBUJEMY MLEKA TAK BARDZO JAK TE NIEMOWLĘTA.

TO BYŁO WAŻNE.

DRUGI CZŁOWIEK.

JEDNOŚĆ.

MIMO GŁODU BYLIŚMY SZCZĘŚLIWI, MIELIŚMY SIEBIE.

A DZISIAJ? JAK MOŻNA ŻYĆ W ŚWIECIE, GDZIE TAK CZĘSTO JEDEN NIE WIDZI DRUGIEGO? TYLKO PIENIĄDZE... A I TAK WCIĄŻ ZA MAŁO.

DLACZEGO TEN ŚWIAT TAK BARDZO SIĘ ZMIENIŁ?

TRZYMAM PANIA ALICJĘ ZA RĘKĘ.

JAKBYM NAIWNIE LICZYŁA NA TRANSFUZJĘ ŻYCIOWEJ MĄDROŚCI.

TO JA CHŁONĘ OD NIEJ, NIE ONA ODE MNIE.

WYCHODZĘ Z HOSPICJUM.

STARA KOZA I KROMKA CHLEBA NIE CHCĄ WYJŚĆ Z MOJEJ GŁOWY.

„PROMOCJA!"

„OBNIŻKA NA SZCZĘŚCIE"

PATRZĘ NA REKLAMOWE BILBORDY PO DRODZE.

MIJAM GALERIĘ HANDLOWĄ.

PRZEZ OBROTOWE DRZWI WYSYPUJĄ SIĘ LUDZIE, OBŁADOWANI „OMETKOWANĄ RADOŚCIĄ".

CZĘSTO JAK ODRĘBNE JEDNOOSOBOWE ŚWIATY.

OCZAMI WYOBRAŹNI WIDZĘ TAM PANIĄ ALICJĘ Z KROMKĄ CHLEBA, KOZĄ NA SZNURKU I SERCEM NA DŁONI.

PRZEZ WSPÓŁCZESNE „WARTOŚCI" ZDEPTANĄ...

Koniec relacji.

Nie takie patole
rodziły

(imię i nazwisko) [redacted]
(wiek rozmówcy) 38 LAT
(wykonywana praca) FOTOGRAFKA
(czas wypowiedzi) 13 PAŹDZIERNIKA 2019
(miejsce) POZNAŃ

BYLIŚMY SZCZĘŚLIWYMI RODZICAMI PARY JORKÓW.

ON BARDZO CZĘSTO ZAZNACZAŁ, ŻE ZNAJOMI NAM ZAZDROSZCZĄ TAKIEGO SWOBODNEGO ŻYCIA, ŻE ONI WSZYSCY SĄ POWIĄZANI ŚLUBAMI, DZIEĆMI ITD.

MIELIŚMY LUŹNE, LIBERALNE PODEJŚCIE DO ŻYCIA. ŻE BĘDZIEMY RAZEM I ZAMIAST DZIECI BĘDZIEMY MIELI DWA PSY.

W TEDY MI TO ODPOWIADAŁO. BYŁAM JESZCZE NA TYLE MŁODA, ŻE MYŚLAŁAM: „PO CO MI DZIECKO, PO CO MI TEN BAGAŻ? ŻYJMY SOBIE". HIGH LIFE I JEST FAJNIE.

IMPREZOWALIŚMY WSPÓLNIE...

...PRACOWALIŚMY WSPÓLNIE...

...UCZYLIŚMY SIĘ TEŻ WSPÓLNIE, BO JESZCZE STUDIOWALIŚMY ZAOCZNIE. WSZYSTKO ROBILIŚMY RAZEM.

NIE BYŁO CHWILI NA ODDECH OD SIEBIE. NIE BYŁO CHWILI, ŻEBY SAMEMU SIĄŚĆ I POMYŚLEĆ: „CZY JA NAPRAWDĘ TEGO CHCĘ?", „CZY NA PEWNO JEST MI Z TYM DOBRZE?". BRAKOWAŁO MI TEGO TOTALNIE.

W MIĘDZYCZASIE ZABILIŚMY DZIECKO ...

...BO PRZYTRAFIŁA NAM SIĘ CIĄŻA.

NASZE DZIECKO MIAŁOBY DZISIAJ DZIEWIĘĆ LAT ...

JA DOPIERO TERAZ POTRAFIĘ O TYM MÓWIĆ...

BARDZO SZYBKO SIĘ ZORIENTOWAŁAM, ŻE JESTEM W CIĄŻY, I MYŚLAŁAM...

...ŻE ON MNIE WESPRZE W TYM WSZYSTKIM, ŻE POWIE...

...„OK, JAKOŚ TO BĘDZIE". W ZAMIAN ZA TO USŁYSZAŁAM:

NIE MOŻEMY MIEĆ TERAZ DZIECKA, BO NIE BĘDZIESZ PRACOWAŁA.

ZAMIAST WSPARCIA USŁYSZAŁAM, ŻE TO BĘDZIE NIEODPOWIEDZIALNE, ŻE TO BĘDZIE ZŁE.

FAKT, PROWADZILIŚMY TAKI TRYB ŻYCIA, JAKI PROWADZILIŚMY. DUŻO ALKOHOLU, DUŻO PAPIEROSÓW, DUŻO ZIELSKA.

NA PEWNO WTEDY NIE BYŁAM FIZYCZNIE PRZYGOTOWANA NA DZIECKO, ALE PRZECIEŻ NIE TAKIE PATOLE RODZIŁY ...

NO I CHCIAŁAM BARDZO...

...ALE NIESTETY...

...DECYZJE PODJĄŁ ON.

WIESZ, WYCZYTAŁEM, ŻE SĄ TAKIE AKCJE, ŻE ZAMAWIA SIĘ TABLETKĘ, PO KTÓREJ DOJDZIE DO PORONIENIA.

I TAK TO WSZYSTKO SIĘ ODBYŁO.

JECHALIŚMY PO NIĄ SPECJALNIE DO ŁODZI.

W POLSCE TABLETKI SĄ NIELEGALNE, ALE W STANACH JAK NAJBARDZIEJ, DLATEGO SPROWADZA SIĘ JE STAMTĄD.

JEST TO TAK STRASZNE PRZEŻYCIE...

...NAPRAWDĘ CZUJESZ, ŻE ZABIJASZ.

...

ALE OK. JEDEN, DWA DNI I PO SPRAWIE. TAK MI SIĘ WYDAWAŁO...



WPADŁAM W DEPRESJĘ I ZACZĘŁAM SZUKAĆ POMOCY NA ZEWNĄTRZ.

TRAFIŁAM DO OŚRODKA LECZENIA UZALEŻNIEŃ NA INDYWIDUALNE SPOTKANIA.

MYŚLAŁAM, ŻE PRZYCHODZĘ TAM Z CZYM INNYM...

...A OKAZAŁO SIĘ, ŻE MOIM NAJWIĘKSZYM PROBLEMEM JEST TO...

...ŻE JESTEM W TOKSYCZNYM ZWIĄZKU.

ZACZĘŁAM LECZENIE Z UZALEŻNIENIA OD DRUGIEJ OSOBY...

TO JEST STRASZNIE SKOMPLIKOWANA SPRAWA...

ON STAWAŁ SIĘ CORAZ BARDZIEJ AGRESYWNY.

ZACZYNAŁO SIĘ NIEWINNIE. POPCHNIĘCIE, SZTURCHNIĘCIE...

...PÓŹNIEJ CHLAŚNIĘCIE... RAZ W TWARZ, DRUGI RAZ W TWARZ...

I OSTATECZNIE...

POLICJA

...ROZSTALIŚMY SIĘ PO TYM, JAK WYLĄDOWAŁAM W SZPITALU. POLICJA, OBDUKCJA ITD.

POBIŁ MNIE TAK BRUTALNIE, ŻE NIE DAŁO SIĘ TEGO W ŻADEN SPOSÓB WYTŁUMACZYĆ...

TA WŚCIEKŁOŚĆ, TA AGRESJA, TO RZUCANIE MNĄ... NASTĄPIŁ MI NA OBOJCZYK, ŻEBYM SIĘ NIE WYRYWAŁA, I WALIŁ PIĘŚCIAMI W GŁOWĘ.

TO BYŁO STRASZNE ...

NO I WŁAŚCIWIE TYM POBICIEM MNIE URATOWAŁ. TERAZ SIĘ ŚMIEJĘ, ŻE TAK MI WPIERDZIELIŁ, ŻE OSTATECZNIE WYBIŁ MI SIEBIE Z GŁOWY ...

Koniec relacji.

półtorej minuty



(imię i nazwisko) LUCYNA ŁUCZAK
(wiek rozmówcy) 24 LATA
(wykonywana praca) STUDENTKA
(czas wypowiedzi) 28 KWIETNIA 2022
(miejsce) KRAKÓW

PEWNE RZECZY, PEWNE ROZMOWY, PEWNE SYTUACJE W OGÓLE BY SIĘ NIE WYDARZYŁY, GDYBY MAMA NIE BYŁA TAKA CHORA I UMIERAJĄCA.

TO JEST WŁAŚNIE BARDZO FRUSTRUJĄCE. TRZEBA BYĆ POD ŚCIANĄ, ŻEBY PEWNE RZECZY ZAUWAŻYĆ I DOCENIĆ ...

MIAŁAM Z RODZICAMI DŁUGOTRWAŁY KONFLIKT, KTÓRY WYNIKAŁ, POWIEDZMY, Z MOJEGO WIEKU, I TO WYDAJE MI SIĘ ZUPEŁNIE NATURALNE.

POJAWIŁY SIĘ JAKIEŚ TARCIA...

WYJECHAŁAM Z POZNANIA DO KRAKOWA NA STUDIA. CZŁOWIEK SIĘ USAMODZIELNIA.

BYŁ TAKI MOMENT W ZESZŁE WAKACJE...

BARDZO FAJNY DZIEŃ.

POJECHAŁYŚMY Z MAMĄ ROWERAMI NA LODY...

...I BYŁO PRZYJEMNIE.

LODY
CHWALISZEWO

ZACZĘŁAM Z NIĄ ROZMAWIAĆ, TAK ZUPEŁNIE SZCZERZE.

WIEM, ŻE MNIE KOCHASZ, WIEM, ŻE SIĘ DLA MNIE STARASZ
...

...ALE JA TEGO NIE CZUJĘ
...

...WIESZ, NA JAKIMŚ TAM EMOCJONALNYM POZIOMIE. NIE CZUJĘ, ŻE MNIE KOCHASZ...

?!

PRZYJĘŁA TO, CHOCIAŻ BYŁA BARDZO ZDZIWIONA. TROCHĘ POGADAŁYŚMY, ALE NIE JAKOŚ GŁĘBOKO. TO BYŁ MOTYW, WOKÓŁ KTÓREGO TOCZYŁY SIĘ NASZE ROZMOWY JESIENIĄ ZESZŁEGO ROKU.

I WTEDY MAMIE POGORSZYŁY SIĘ WYNIKI. ROK PO PRZESZCZEPIE ZNÓW WRÓCIŁA DO SZPITALA.

PAMIĘTAM BARDZO DOBRZE TEN DZIEŃ.

WYPADAŁO ZADZWONIĆ I WESPRZEĆ JĄ W TEJ SYTUACJI, A JA NIE MIAŁAM ŻADNEGO DOBREGO SŁOWA DLA NIEJ.

MAMA

HALO?

ZADZWONIŁAM Z NASTAWIENIEM, ŻE POGADAMY PIĘĆ-DZIESIĘĆ MINUT I TYLKO ZAPYTAM, JAK SIĘ CZUJE.

PO CHWILI ROZMOWY KTÓRAŚ Z NAS RZUCIŁA COŚ ZGRYŹLIWEGO I CAŁE PÓŁ ROKU CICHEGO KONFLIKTU EKSPLODOWAŁO.

PÓŁTOREJ MINUTY MILCZAŁYŚMY...

WAŻYŁAM W SOBIE, CZY JĄ DODATKOWO ZADRĘCZAĆ TERAZ, KIEDY JEST W SZPITALU. NIE WIADOMO, ILE MA SIŁY...

ALE CZY MAM NIE PRZERABIAĆ TYCH RZECZY? CZY W TYM MOMENCIE MAM Z NIĄ O TYM NIE ROZMAWIAĆ?

PODJĘŁAM DECYZJĘ. TERAZ ALBO NIGDY!

MOŻE TAK SIĘ STAĆ, ŻE ZA MIESIĄC NIE BĘDĘ MIAŁA OKAZJI. JEŚLI MIAŁABYM SIĘ ŻEGNAĆ Z MATKĄ, TO NIE CHCĘ TEGO ROBIĆ Z ŻALEM, Z NIEPRZEROBIONYMI PROBLEMAMI.

TA MYŚL BYŁA BARDZO ŻYWA, BARDZO ŚWIADOMA.

MAMA

MAMO...

WTEDY ZACZĘŁA SIĘ SERIA BARDZO WAŻNYCH I TRUDNYCH ROZMÓW.

Z PIĘCIU MINUT ROBIŁY SIĘ TRZY GODZINY. Z PŁACZEM I KRZYKIEM. BYŁO ICH MNÓSTWO.

DLA NIEKTÓRYCH MOŻE TO BYĆ MĘCZĄCE, ALE WYDAJE MI SIĘ, ŻE KLAROWNOŚĆ I SZCZEROŚĆ TO PODSTAWA W AUTENTYCZNYCH RELACJACH.

NIESAMOWITE JEST TO, ŻE GDY ZDZWONIŁYŚMY SIĘ NA SAMYM KOŃCU, W MARCU, WIEDZIAŁYŚMY, ŻE TO NASZA OSTATNIA ROZMOWA. MAMA WRÓCIŁA WTEDY DO NASZEJ WYMIANY ZDAŃ PRZY LODACH I POWIEDZIAŁA, ŻE TO DLA NIEJ BYŁO BARDZO TRUDNE...

POCZUCIE, ŻE MOGŁA ZROBIĆ COŚ LEPIEJ I ŻE NIE MOGĘ JEJ TEGO UŁATWIĆ. TO BYŁO I WCIĄŻ JEST DLA MNIE NAJTRUDNIEJSZE W ŻEGNANIU SIĘ Z RODZICEM.

MAMA ZMARŁA 17 MARCA 2022 R.

MYŚLĘ, ŻE DZIĘKI NASZYM ROZMOWOM TAK DOBRZE PRZEŻYWAM ŻAŁOBĘ. MAM POCZUCIE, ŻE NAPRAWDĘ BARDZO DUŻO PRZEPRACOWAŁYŚMY.

NIE ŻEGNAŁAM SIĘ Z MAMĄ W ŻALU...

Koniec relacji.

Jakby nigdy nic...



(Imię i nazwisko) WOJCIECH JANKOWSKI
(wiek rozmówcy) 49 LAT
(wykonywana praca) DZIENNIKARZ
(czas wypowiedzi) 12 GRUDNIA 2022
(miejsce) LĄDEK-ZDRÓJ

WYWIAD Z ANŻELIKĄ P., UKRAIŃSKĄ PRZETRZYMYWANĄ POD MARIUPOLEM W CZASIE PEŁNOSKALOWEJ WOJNY W UKRAINIE, ROZPOCZĘTEJ 24 LUTEGO 2022 R.

TE WSPOMNIENIA SĄ NIE DO ZNIESIENIA. MYŚLĘ, ŻE NIEKTÓRE KOBIETY MOGĄ MIEĆ KOMPLEKSY. PRZECIEŻ TAM BYŁY MŁODE DZIEWCZYNY. MY JESTEŚMY STARSZE, ALE I TAK TO WSZYSTKO BYŁO BARDZO PONIŻAJĄCE ...

O ILE W OŁENIWCE ZOSTAWIALI NAM UBRANIA...

ROSJA

...O TYLE W SARTANIE ZMUSZALI NAS DO ROZBIERANIA SIĘ DO NAGA.

BIAŁORUŚ
ROSJA
POLSKA
UKRAINA

KIJÓW
UKRAINA
OŁENIWKA
SARTANA
MARIUPOL

GDY SPOJRZAŁYŚMY NA PODŁOGĘ, ZROBIŁYŚMY WIELKIE OCZY. WARUNKI BYŁY CAŁKOWICIE ANTYHIGIENICZNE. MY BOSE, GOŁE...

IDŹ SIĘ MYJ!

STÓJ!

MYJ SIĘ!

STRUMIEŃ LODOWATEJ WODY, GRUBY JAK PALEC.

PRZECIEŻ BYŁ POCZĄTEK PAŹDZIERNIKA.

WYSTARCZY! JUŻ SIĘ UMYŁAŚ !!!

WTEDY PRZYSZEDŁ FOTOGRAF. STAŁAM CAŁKOWICIE NAGA. ZACZĄŁ ROBIĆ ZDJĘCIA.

PYTAM ...

CZEGO PAN SZUKA?

TATUAŻY !!!

NIE MAM TATUAŻY ...

NIEMOŻLIWE !!!

CHODZIŁ WKOŁO Z TYM APARATEM, OBRACAŁ...

... I TAK...

... I TAK.

...POWIESILI MI NA NAGIM CIELE TABLICZKĘ Z JAKIMŚ NUMEREM I SFOTOGRAFOWALI.

KAŻDA Z NAS BYŁA W SZOKU.

KTOŚ CICHO PŁAKAŁ...

4859

SZCZYTEM BYŁO, GDY...

W OŁENIWCE NIE BITO DZIEWCZYN, NIE RUSZANO ICH. CHŁOPAKÓW TAK! PRZYCHODZIŁ ŚLEDCZY, POKAZYWAŁ NAZWISKA I ZACZYNAŁY SIĘ TORTURY.

BYŁY TAM DWIE ZMIANY. KIEDY PRZYCHODZIŁA JEDNA, TO NAWET ZACZYNAŁYŚMY SIĘ TROCHĘ UŚMIECHAĆ, ALE GDY...

...POJAWIALI SIĘ JURIJ I KIRYŁ-KACI!

ZOSTAWALI NA CZTERY DOBY.

WTEDY CAŁY ARESZT JAKBY WYMIERAŁ. MARTWA CISZA...

BUDZIŁYŚMY SIĘ NA DŹWIĘK OWIJANIA TAŚMĄ KLEJĄCĄ...

NIE WIEM, CZYM I CO ROBILI. CZY BYŁ TO PARALIZATOR, CZY COŚ INNEGO, ALE MĘŻCZYŹNI KRZYCZELI... TO BYŁO TAK PRZERAŻAJĄCE, ŻE MOGŁYŚMY TYLKO SIEDZIEĆ I SIĘ MODLIĆ. NIEKTÓRE PŁAKAŁY, A NIEKTÓRE CICHO SIĘ MODLIŁY.

AAAA!

SŁUCHANIE TEGO WSZYSTKIEGO BYŁO NIE DO ZNIESIENIA...

CZASEM ŻEBY IM PRZERWAĆ, DZIEWCZYNY Z INNEJ CELI I MY STUKAŁYŚMY W DRZWI, ŻE NIBY CZEGOŚ POTRZEBUJEMY. WTEDY PRZYCHODZILI I PYTALI:

DZIEWCZYNY, CO SIĘ DZIEJE?

JAKBY NIGDY NIC...

Koniec relacji.

Was, Ukraińców, nie będzie...



(imię i nazwisko) ..... WOJCIECH JANKOWSKI
(wiek rozmówcy) ..... 49 LAT
(wykonywana praca) ..... DZIENNIKARZ
(czas wypowiedzi) ..... 12 GRUDNIA 2022
(miejsce) ..... LADEK ZDRÓJ

WYWIAD Z WALINĄ Z MIKOŁAJOWA, UKRAINKĄ PRZETRZYMYWANĄ POD MARIUPOLEM, W OŁENIWCE I TAGANROGU, W CZASIE PEŁNOSKALOWEJ WOJNY W UKRAINIE, ROZPOCZĘTEJ 24 LUTEGO 2022 R.

DO OŁENIWKI PRZYWIEŹLI NAS AUTOBUSAMI. W JEDNYM Z NICH BYLI MĘŻOWIE DZIEWCZYN, Z KTÓRYMI JECHAŁAM.

AKURAT ZATRZYMALIŚMY SIĘ W MIEJSCU, W KTÓRYM PRZERZUCALI INNYCH MĘŻCZYZN Z CIĘŻARÓWEK DO AUTOBUSÓW.

NIE NAZWAŁABYM TEGO BICIEM. TAK SIĘ NIE BIJE. ICH ZABIJALI. BILI PO NERKACH, BILI PO GŁOWIE.

STAWIALI ICH TWARZĄ DO ŚCIANY I BILI PO NOGACH Z TAKĄ SIŁĄ, JAKBY CHCIELI IM JE POŁAMAĆ.

TO BYŁY SAMOCHODY BEZ OKIEN, ZWYKŁE, NIEWOJSKOWE. Z NICH WYPROWADZALI CHŁOPAKÓW. WIDZIAŁYŚMY, JAK ICH BILI.

BILI KAŻDEGO, KTO WYCHODZIŁ Z CIĘŻARÓWKI.

SZCZULI ICH PSAMI.

PSY OSTATECZNIE ICH NIE ROZSZARPYWAŁY, BO BYŁY SPUSZCZANE TYLKO NA JAKIŚ CZAS. GRYZŁY I ROSJANIE JE ODCIĄGALI.

I BILI BARDZO MOCNO.
BILI ZE SZCZEGÓLNYM ZEZWIERZĘCENIEM.
SERCE SIĘ ROZRYWAŁO.
STRASZNIE BYŁO NA TO PATRZEĆ,
ALE ROSJANIE
ZMUSZALI NAS
DO TEGO.

MÓWILI:
„PATRZCIE,
JAK PRZYJMUJEMY
WASZYCH CHŁOPAKÓW".
MIAŁYŚMY TO
ZAPAMIĘTAĆ.

CZYLI
NIE BYŁO TO
PRZYPADKOWE?
ONI CHCIELI,
ŻEBYŚCIE
WIDZIAŁY?

TAK!
CHCIELI,
ŻEBYŚMY
WIDZIAŁY.

ŻEBY WSZYSCY
WIDZIELI.

KIEDY ROSJANIE SKOŃCZYLI
Z CHŁOPAKAMI Z CIĘŻARÓWEK,
TO OTWORZYŁY SIĘ DRZWI
NASZEGO AUTOBUSU.

BILI TAK, ŻEBY ŻONY
WIDZIAŁY, JAK BIJĄ
ICH MĘŻÓW.
TO WSZYSTKO
ODBYWAŁO SIĘ NA
NASZYCH OCZACH.
MAKSIMUM
20 METRÓW OD NAS.

MĘŻCZYŹNI
SCHODZILI ZE SCHODÓW.
OD RAZU PRZY AUTOBUSIE
ROSJANIE ZACZYNALI
ICH BIĆ.

W CELI BYŁY TYLKO DWA MIEJSCA, A NAS 17 OSÓB. NIE BYŁO CZYM ODDYCHAĆ. OKROPNE WARUNKI.

CZYLI MUSIAŁYŚCIE STAĆ?

TAK! STAŁYŚMY. NIE MOGŁYŚMY WSZYSTKIE JEDNOCZEŚNIE SPAĆ. STAŁYŚMY I ZMIENIAŁYŚMY SIĘ. SPAŁYŚMY PO KOLEI. TAK BYŁO!

NIE TYLKO SŁYSZAŁYŚMY JEDNA DRUGĄ, ALE TEŻ TO, JAK ZNĘCAJĄ SIĘ NAD CHŁOPAKAMI.

TO BYŁO BARDZO BOLESNE.

NAWET SŁUCHANIE BOLAŁO.

BARDZO ICH BILI.

RANNYCH TEŻ BILI.

BUM BUM BUM BUM BUM BUM BUM BUM BUM

SŁYSZAŁAM, JAK NASI TRACILI ŚWIADOMOŚĆ. KRZYK, CISZA, A ZA CHWILĘ ZNOWU KRZYK TEGO SAMEGO CHŁOPAKA. CZŁOWIEK NIE MOŻE KRZYCZEĆ I NAGLE ZAMILKNĄĆ...

BUM BUM BUM

W DRZWIACH BYŁO OKIENKO, KTÓRE ROSJANIE OTWIERALI I KRZYCZELI:

WY COŚ SŁYSZAŁYŚCIE? MOŻEMY ZROBIĆ TAK, ŻE JUŻ NIGDY NIC NIE USŁYSZYCIE !!!

PÓŹNIEJ Z OŁENIWKI ZAWIEŹLI NAS AUTOBUSAMI DO TAGANROGU, TAM BYŁO PIEKŁO.

INNE PANIE OPOWIADAŁY, ŻE NAJGORSZY BYŁ TAGANROG ...

TAK, TAM BYŁO PIEKŁO. ZNĘCALI SIĘ NIE TYLKO FIZYCZNIE, ALE I PSYCHICZNIE. BYŁO BARDZO CIĘŻKO.

PSYCHICZNIE? CO TO ZNACZY?

MORALNIE... JESTEM PRZEKONANA, ŻE W TAGANROGU ...

...ZROBILI Z NAMI WSZYSTKO, CO BYŁO MOŻLIWE...

JAK PANI MYŚLI, DLACZEGO ONI SIĘ TAK ZNĘCALI NAD LUDŹMI, NAD UKRAIŃCAMI?

JUŻ NA SAMYM POCZĄTKU, WIDZĄC, CO SIĘ DZIEJE W MARIUPOLU, CO SIĘ DZIEJE W FABRYCE, DOSZŁAM DO WNIOSKU, ŻE ONI CHCĄ...

ZRESZTĄ PÓŹNIEJ SAMI MÓWILI WPROST W WIĘZIENIACH, W KTÓRYCH BYŁAM, ŻE CHCĄ ZNISZCZYĆ UKRAIŃSKI NARÓD. JAKO NARÓD. NIE CZŁOWIEKA, ŻOŁNIERZA, ALE WŁAŚNIE UKRAIŃCA.

TAK OTWARCIE MÓWILI?

TAK, DOKŁADNIE TAK...

WAS, UKRAIŃCÓW, NIE BĘDZIE! MY WAS ZNISZCZYMY !!!

JA NIE MIAŁAM KARABINU, NIE ZABIJAŁAM, JESTEM KUCHARZEM ...

A ON NA TO...

JESTEŚ UKRAINKĄ I TO WYSTARCZY !!!

Koniec relacji.

O WOLNOŚCI



100 przyjaciół...



(imię i nazwisko) ..... ZDZISŁAW RADIO
(wiek rozmówcy) ..... 93 LATA
(wykonywana praca) ..... SPOŁECZNIK
(czas wypowiedzi) ..... 15 MARCA 2018
(miejsce) ..... LUBLIN

SŁUCHAJ...

JEŚLI SOBIE ŻYCZYSZ, TO JA MOGĘ STĄD WYJŚĆ

...

PRZYSZEDŁEM, TU NA WASZĄ PROŚBĘ.

ROZCHODZIMY SIĘ?

JEŚLIBYM NIENAWIDZIŁ NIEMCÓW, TO BYM SIĘ Z WAMI NIE SPOTYKAŁ. ALE WY TEŻ MUSICIE WIEDZIEĆ, DO CZEGO LUDZIE, JUŻ NIE MÓWIĘ O NIEMCACH, DO CZEGO LUDZIE W OGÓLE SĄ ZDOLNI. JEDEN PRZECIW DRUGIEMU. I TRUDNO STWIERDZIĆ, CO SIĘ NA TO SKŁADA. NIEWŁAŚCIWA POLITYKA, NIEWŁAŚCIWE TRAKTOWANIE LUDZI. SĄ PRZYJACIÓŁMI, A PÓŹNIEJ NAWZAJEM SIĘ MORDUJĄ.

RÓŻNI LUDZIE MAJĄ RÓŻNE CHARAKTERY. I NIEMCY, I POLACY, I ŻYDZI, I INNI.

NIEDŁUGO DOJDZIECIE DO WŁADZY. POWINNIŚCIE PAMIĘTAĆ O TYM, ŻEBY NIE ROBIĆ TEGO ZŁEGO, CO ROBILI POPRZEDNICY.

SAMI MUSICIE WYBRAĆ, ZA CZYM PÓJDZIECIE. OBSERWUJCIE, CO SIĘ DZIEJE I JAKI KIERUNEK BY WAM ODPOWIADAŁ.

TYLKO MIEJCIE NA UWADZE, ŻE LUDZIE SĄ RÓŻNI.

WSZĘDZIE!

JEDEN MA WIĘCEJ, INNY MNIEJ. MUSICIE O TYM PAMIĘTAĆ... NIE SZUKAJCIE WROGÓW, TYLKO PRZYJACIÓŁ. WRÓG SAM SIĘ POJAWI.

KIEDY JUŻ ZNAJDZIECIE PRZYJACIELA, TO NIE ZAPOMINAJCIE, ŻE TRZEBA GO SZANOWAĆ.

LEPIEJ MIEĆ 100 PRZYJACIÓŁ NIŻ JEDNEGO WROGA.

CO POWINNIŚMY WIEDZIEĆ O OBOZACH KONCENTRACYJNYCH ?

POWINNIŚMY ZNAĆ HISTORIĘ SWOICH PRZODKÓW, BO TO PÓŹNIEJ POMAGA W DALSZYM DZIAŁANIU, W ŻYCIU.

CO BYŁO POZYTYWNEGO W POPRZEDNIM OKRESIE, A CO NEGATYWNEGO. O TYM POWINNIŚMY PAMIĘTAĆ.

ZRESZTĄ KAŻDY CZŁOWIEK POWINIEN ZNAĆ SWOJE KORZENIE I SWOICH PRZODKÓW...

TO BUDUJE INDYWIDUALNE POCZUCIE WARTOŚCI I TOŻSAMOŚĆ.

DZIĘKUJĘ PANU! TO BYŁO BARDZO INTERESUJĄCE SPOTKANIE.

...

PANIE ZDZISŁAWIE ...

...CZY ... ...CZY MOŻEMY POROZMAWIAĆ ?

OCZYWIŚCIE.

Koniec relacji.

Wolność i samowola

(imię i nazwisko) S. KINGA SKÓRSKA (SAC)
(wiek rozmówcy) 37 LAT
(wykonywana praca) S. ZAKONNA, PSYCHOLOG
(czas wypowiedzi) 4 PAŹDZIERNIKA 2019
(miejsce) GNIEZNO

JESTEM SIOSTRĄ ZAKONNĄ, PALLOTYNKĄ, Z WYKSZTAŁCENIA PSYCHOLOGIEM I TERAPEUTĄ. PROWADZĘ GABINET, W KTÓRYM TERAZ SIĘ ZNAJDUJEMY. I JESTEM SZCZĘŚLIWA, BO TA DZIAŁALNOŚĆ CIĄGLE SIĘ ROZWIJA.

NAJCZĘŚCIEJ PRZYCHODZĄ DO MNIE OSOBY Z PROBLEMAMI LĘKOWYMI NA WIELU PŁASZCZYZNACH. SPRAWY DEPRESYJNE. DOSYĆ DUŻO OSÓB Z ZABURZENIAMI JEDZENIA. NIE NAZWAŁABYM TEGO KLASYCZNĄ ANOREKSJĄ, KTÓRA KWALIFIKUJE SIĘ NA ODDZIAŁ, ALE RACZEJ Z POGRANICZA.

TOWARZYSZĘ RÓWNIEŻ OSOBOM, KTÓRE PRZEŻYWAJĄ ŻAŁOBĘ PO STRACIE DZIECKA. TAKŻE TYM, KTÓRZY NIE MOGĄ PORADZIĆ SOBIE Z PRZEŻYCIAMI PO ABORCJI.

LUDZIE CIERPIĄ I SZUKAJĄ POMOCY.

A CZYM JEST DLA SIOSTRY WOLNOŚĆ ?

PIERWSZE, CO MI PRZYCHODZI DO GŁOWY, TO MOŻLIWOŚĆ WYBORU ...

...ŻE MOGĘ PÓJŚĆ W TYM KIERUNKU ALBO INNYM...

...ŻE MOGĘ ZOSTAĆ W GABINECIE, A MOGĘ TEŻ POWIEDZIEĆ: „NIE, DZIĘKUJĘ".

W PRZYPADKU UZALEŻNIENIA TRZEBA ZASTOPOWAĆ DZIAŁANIE. JEŻELI KTOŚ PIJE, TO TRZEBA ZASTOPOWAĆ PICIE, JEŻELI KTOŚ GRA NADMIAROWO, TO TRZEBA ZASTOPOWAĆ GRANIE.

NO I NAJLEPIEJ, ŻEBY BYŁA HOSPITALIZACJA. WTEDY MAMY CZŁOWIEKA OGRANICZONEGO W WOLNOŚCI, ALE PO TO, ŻEBY ODZYSKAŁ WOLNOŚĆ.

TO ROZRÓŻNIENIE WOLNOŚCI I SAMOWOLI JEST BARDZO WAŻNE.

MOGĘ ZDECYDOWAĆ, ŻE GRAM CAŁY DZIEŃ. TYLKO TO JEST POZÓR WOLNOŚCI. W RZECZYWISTOŚCI TO ZNIEWOLENIE.

TRZEBA TAKIEGO CZŁOWIEKA WŁOŻYĆ W PEWNĄ STRUKTURĘ, ŻEBY PRZESTAŁ DZIAŁAĆ KOMPULSYWNIE. JESTEM ZWOLENNIKIEM TEGO, BY PO TERAPII BARDZIEJ BEHAWIORALNEJ, KIEDY CZŁOWIEK PRZESTAJE GRAĆ CZY PIĆ, PRZESZEDŁ JESZCZE POGŁĘBIONĄ TERAPIĘ...

...ŻEBY ZOBACZYŁ, DLACZEGO W OGÓLE ZACZĄŁ PEWNE RZECZY ROBIĆ CZY STOSOWAĆ.

CZĘSTO TERAPIE ODWYKOWE SĄ KRÓTKOTERMINOWE. NIE MA CZASU, ŻEBY UZYSKAĆ SZCZEGÓŁOWY WGLĄD I POTEM JESZCZE NAD TYM POPRACOWAĆ.

PO DŁUŻSZYM ZASTANOWIENIU MYŚLĘ, ŻE WOLNOŚĆ TO MOŻLIWOŚĆ POSIADANIA PRAWDY. A PRAWDA TO ZGODNOŚĆ UMYSŁU Z RZECZYWISTOŚCIĄ. SYTUACJA, W KTÓREJ TO, CO POZNAJĘ, JEST RZECZYWISTE ...

Koniec relacji.

bo 100

Za stówkę



(imię i nazwisko) ..... JOANNA KUKUCZKA
(wiek rozmówcy) ..... 32 LATA
(wykonywana praca) ..... PRACOWNIK SOCJALNY
(czas wypowiedzi) ..... 9 PAŹDZIERNIKA 2019
(miejsce) ..... POZNAŃ

JESTEM OSOBĄ, KTÓRA LUBI DZIECI, LUBI PRACĘ Z LUDŹMI, LUBI SIĘ ZASTANAWIAĆ NAD WARTOŚCIAMI. TAK W OGÓLE LUBIĘ PRACOWAĆ.

Z WYKSZTAŁCENIA JESTEM PEDAGOGIEM. MIAŁAM EPIZOD PRACY W PRZEDSZKOLU, ALE MARZYŁA MI SIĘ PRACA POMAGACZA. KIEDYŚ MYŚLAŁAM, ŻE JESTEM URODZONYM WOLONTARIUSZEM. TYLKO JAK NA TYM ZARABIAĆ?

W KOŃCU ZOSTAŁAM KOORDYNATOREM RODZINNEJ PIECZY ZASTĘPCZEJ. W PRACY ZAJMUJĘ SIĘ RÓWNIEŻ MEDIACJAMI RODZINNYMI DOTYCZĄCYMI SPRAWOWANIA BIEŻĄCEJ OPIEKI NAD DZIEĆMI I PODZIAŁU MAJĄTKU, NA PRZYKŁAD PRZY ROZWODACH.

HISTORIE DZIECI SĄ CZASAMI BARDZO TRUDNE. SŁYSZAŁAM JUŻ CHYBA WSZYSTKO ...

KARTA INDYWIDUALNA

...OD PRZEMOCY PSYCHICZNEJ ...

...POPRZEZ FIZYCZNĄ ...

...AŻ DO SEKSUALNEJ ...

NA PRZYKŁAD DZIECKO BYŁO MOLESTOWANE ...

... A MATKA JEST ZAZDROSNA O OJCA I NASTAWIONA WROGO DO DZIECKA. NA DODATEK JESZCZE JE KARZE. WÓWCZAS ZASTANAWIASZ SIĘ, GDZIE JESTEŚ ...

GDY SŁYSZYSZ COŚ TAKIEGO, NIE JESTEŚ W STANIE, BĘDĄC OSOBĄ EMPATYCZNĄ, PRZEJŚĆ OBOJĘTNIE... MUSZĘ SIĘ JEDNAK OTRZĄSNĄĆ, BO INACZEJ NIE MOGŁABYM PRACOWAĆ.

PRACA JEST SATYSFAKCJONUJĄCYM ELEMENTEM MOJEGO ŻYCIA. O! MOGĘ POMÓC – TO LUBIĘ.

UŚMIECHY PODOPIECZNYCH DAJĄ MI SIŁĘ.

CZASAMI KTOŚ Z MŁODZIEŻY SAM ZADZWONI, O COŚ ZAPYTA, I TO JEST BARDZO FAJNE.

OSTATNIO PRZYJECHAŁ DO MNIE CHŁOPAK, KTÓREGO PROWADZĘ, ODKĄD MIAŁ 15 LAT...

...A TERAZ MA 18 CZY 19. NO I PRZYJECHAŁ DO MNIE, TAK, O. POKAZAĆ SKUTER.

NO, SIEDZENIE MOŻE NIE JEST W NAJLEPSZYM STANIE, ALE WIE PANI CO?

STÓWKĘ ZA NIEGO DAŁEM.

TAK PO PROSTU UBIŁ INTERES ŻYCIA. CIESZY SIĘ, ŻE JEŹDZI NA ZDEZELOWANYM SKUTERZE I PRZYJECHAŁ MI GO POKAZAĆ. TO JEST NIESAMOWITE. OGROMNA SATYSFAKCJA.

TYLKO NIECH PANI BABCI NIE MÓWI, DOBRZE?

PAMIĘTAJ, KRZYSIU, ŻE JESTEM TEŻ URZĘDNIKIEM, ŻE JAK PEWNE RZECZY USŁYSZĘ, TO NIE MOGĘ ICH ZOSTAWIĆ DLA SIEBIE.

WYPRACOWAŁAM Z NIM KONTAKT NA TYLE, ŻE ON MI NAPRAWDĘ UFA.

W TYM MOMENCIE TYLKO ON MNIE OBCHODZI I NA NIM KONCENTRUJĘ UWAGĘ...

Koniec relacji.

W kółko to samo...



(imię i nazwisko) ..... MIKOŁAJ I DOROTA SZCZEŚNIAKOWIE
(wiek rozmówcy) ..... 42 I 37 LAT
(wykonywana praca) ..... INSTRUKTOR, INŻYNIER
(czas wypowiedzi) ..... 6 WRZEŚNIA 2019
(miejsce) ..... DĄBRÓWKA POD POZNANIEM

JESTEŚMY PO ŚLUBIE DZIEWIĘĆ I PÓŁ ROKU. NIE MAMY WŁASNYCH DZIECI, CHOĆ STARALIŚMY SIĘ OD SAMEGO POCZĄTKU. ZAWSZE NACHODZIŁY MNIE MYŚLI O ADOPCJI. ZAWSZE. FAJNIE BYŁOBY DAĆ KOMUŚ SZANSĘ NA NORMALNE ŻYCIE. BO NIE OSZUKUJMY SIĘ, Z DOMU DZIECKA TRUDNO JEST WYSTARTOWAĆ W ŻYCIU, TAK W OGÓLE ...

NIE MAMY ŻADNYCH PRZECIWWSKAZAŃ, ŻEBY MIEĆ BIOLOGICZNE DZIECI. JESTEŚMY PRZEBADANI, MAMY WZORCOWE ORGANIZMY...

ZŁOŻYLIŚMY JUŻ PAPIERY DO OŚRODKA ADOPCYJNEGO I O RODZINĘ ZASTĘPCZĄ. BĘDZIEMY NA DWÓCH RÓŻNYCH SZKOLENIACH.

CHCEMY MIEĆ PEŁNĄ RODZINĘ. JEST TO AKTUALNIE JEDYNE NASZE MARZENIE. WSZYSTKIE WYZWANIA, KTÓRE SOBIE WCZEŚNIEJ Z DOROTĄ ZAPLANOWALIŚMY, ZOSTAŁY PRZEZ NAS W WIĘKSZOŚCI ZREALIZOWANE.

DLA MNIE SPORT BYŁ ZAWSZE MOTOREM Nnapędowym.

BYŁEM KILKA LAT ZAWODNIKIEM PIERWSZO-LIGOWEGO ZESPOŁU RUGBY.

BAWIŁEM SIĘ W TRENOWANIE RÓŻNYCH SZTUK WALKI.

UKOŃCZYŁEM KILKA MARATONÓW, BIEGÓW ULTRA CZY TRIATLONÓW. OSTATECZNIE OTWORZYŁEM Z KUMPLEM KLUB SPORTOWY I ZOSTAWIŁEM ZAWÓD INŻYNIERA BUDOWNICTWA NA RZECZ BYCIA TRENEREM.

MYŚLĘ JESZCZE O WSPINACZCE NA BIG WALLU I SPANIU NA PORTALEDGE'U, ALE NIE WIEM, CZY BĘDĘ MIAŁ ODWAGĘ I CZAS, BY TO ZROBIĆ.

WIADOMO,
ŻE WOLAŁBYM MIEĆ
BIOLOGICZNE DZIECKO,
BO BYŁOBY PEWNIE BARDZIEJ WYCZEKANE,
CHOĆ I TAK ZA CHWILĘ NIE BĘDZIE
TO MIAŁO ŻADNEGO ZNACZENIA.
ZAKŁADAM, ŻE NA POCZĄTKU BĘDZIE
TRUDNO, NO WIESZ, OKAZAĆ UCZUCIE
KOMUŚ OBCEMU. NIE WYKLUCZAMY TEGO,
ŻE GDY BĘDZIEMY MIELI DZIECI Z ADOPCJI,
TO NIE TRAFI NAM SIĘ BIOLOGICZNE.
MYŚLĘ, ŻE MOŻE
TAK BYĆ.

MAM MARZENIE,
NA RAZIE JEDYNE,
ŻEBYŚMY MIELI W DOMU DZIECI,
ŻEBY RODZINNIE SPĘDZAĆ CZAS,
ŻEBYM BYŁA W KUCHNI, ŻEBYM GOTOWAŁA.
TAM CZEKAŁABYM NA MIKOŁAJA,
KIEDY WRÓCI Z PRACY.
ŻEBY Z DZIEĆMI I Z PSAMI CHODZIĆ
NA SPACERY, ŻEBY ODRABIAĆ
WSPÓLNIE LEKCJE, NIE SPAĆ PO NOCACH,
GDY BĘDĄ CHORE.
COŚ ZAWSZE BY SIĘ
DZIAŁO...

NAGRAŁEŚ
2!

NAGRYWA SIĘ.
:)

...I W KÓŁKO TO SAMO.
I WCIĄŻ TE SAME PROBLEMY.
ŻE NIE GASZĄ ŚWIATŁA
W ŁAZIENCE
JUŻ TRZECI ROK
...

CIESZĘ
SIĘ!

JEŚLI BÓG
BĘDZIE CHCIAŁ,
TO BĘDZIEMY MIELI
NORMALNĄ,
SZCZĘŚLIWĄ
RODZINĘ...
A MY ROBIMY
SWOJE...

Koniec relacji.

POD KONIEC 2020 R.
DOROTA I MIKOŁAJ
ZAADOPTOWALI
TRZECH CHŁOPCÓW.

Od ziarenka do bochenka

(imię i nazwisko) ..... MARIA I STANISŁAW GŁADYSIAKOWIE
(wiek rozmówcy) ..... 68 I 79 LAT
(wykonywana praca) ..... EMERYCI
(czas wypowiedzi) ..... 14 PAŹDZIERNIKA 2019
(miejsce) ..... WIRY POD POZNANIEM

JESTEŚMY W NASZYM OGRODZIE EKOLOGICZNYM. PRODUKUJEMY TU OWOCE I PROWADZIMY WARSZTATY. OGRÓD ZACZĘLIŚMY UPRAWIAĆ W 1977 R. NO I OD OKOŁO OŚMIU LAT NASZA CÓRKA PROWADZI ZAJĘCIA EDUKACJI EKOLOGICZNEJ, A MY JEJ W TYM POMAGAMY.

NIECH PAN PATRZY, TU JEST NASZ KATALOG, A W NIM MAMY MIĘDZY INNYMI ZAJĘCIA „OD ZIARENKA DO BOCHENKA".

GŁADYSIAKOWIE
OGRÓD EKOLOGICZNY

DZIECI DOSTAJĄ PODSTAWOWE CHLEBY DO SPRÓBOWANIA. KAŻDY NA SWOIM TALERZU MA MACĘ, PODPŁOMYK, CHLEB NA ZAKWASIE, CHLEB ORKISZOWY I CHLEB PSZENNY, NAJCZĘŚCIEJ MLECZNĄ BUŁKĘ.

CZĘSTO PYTAMY: „SKĄD SIĘ BIERZE CHLEB?"

NO... W SKLEPIE KUPUJEMY ...

ALE JAKA JEST DROGA OD POCZĄTKU AŻ DO TEGO SKLEPU I ZE SKLEPU NA STÓŁ?

?!

TU ZARAZ ZA PŁOTEM SĄ POLA. WSZYSTKO ZACZYNA SIĘ WŁAŚNIE TAM. ROLNIK MUSI ZAORAĆ, ZASIAĆ, PIELĘGNOWAĆ, KOSIĆ, WYMŁÓCIĆ...

ZIARNO DOCIERA DO MŁYNARZA, MĄKA DO PIEKARZA I DOPIERO WTEDY CHLEB TRAFIA DO SKLEPU. IDZIESZ TAM Z BABCIĄ CZY Z MAMĄ I KUPUJECIE CHLEBEK LUB BUŁKĘ.

Tutaj mieszka:
Zięba

SPORO TYCH DZIECI, NAWET JEŻELI MIESZKA NA WSI, Z ROLNICTWEM NIE MA JUŻ WIELE WSPÓLNEGO.

DZIĘKI WARSZTATOM ZACZYNAJĄ INACZEJ MYŚLEĆ.

PRZEZ WIĘKSZĄ CZĘŚĆ DNIA MAMY EKSKLOZJĘ NA KAŻDYM KROKU. JEŚLI NA PRZYKŁAD ROBACZYWE JABŁUSZKO, TO MÓWIĘ, ŻE ROBACZEK TEŻ MA PRAWO DO ŻYCIA, JEDZĄ ROBACZKI ZA ZGODĄ PRZEZ PTAKI ITD.

ALE PO CO MUCHA ?

ZABIĆ MUCHĘ !

NADEPNĄĆ MRÓWKĘ !

A JA PYTAM:

„A PO CO?"

MRÓWKA SPRZĄTA. I POKAZUJEMY KRÓLESTWO MRÓWEK, A DZIECIOM OTWIERAJĄ SIĘ OCZY. JEST OBOK NAS ŚWIAT, KTÓRY ISTNIEJE BEZ NASZEJ INGERENCJI...

U NAS NA WARSZTATACH SĄ TYLKO TRZY ZASADY. PIERWSZA: JESTEŚMY DLA SIEBIE MILI.

DRUGA: JEDEN MÓWI, RESZTA SŁUCHA.

TRZECIA: JEŚLI CHCESZ ZAPYTAĆ, TO PODNIEŚ RĘKĘ.

A JAK NOGĘ PODNIOSĘ ?

NAM TEŻ BARDZO ZALEŻY NA TYM, ŻEBY DZIECKO ROZWIJAŁO SIĘ KULTURALNIE, ALE JEŚLI NIE SZANUJE PRZYRODY, TO NAPRAWDĘ JEST O WIELE UBOŻSZE. JAK GDYBY ODCINAŁO SIĘ OD NATURY, A PRZECIEŻ JEST JEJ CZĘŚCIĄ, CZY MU SIĘ TO PODOBA, CZY NIE.

NOGĘ TO PIESEK PODNOSI !

HA HAHA HAHA HAHA

DOŚĆ WSPOMNIEĆ, ŻE ROŚLINA WYTWARZA TLEN, BEZ KTÓREGO CZŁOWIEK JUŻ PO CZTERECH MINUTACH PRZESTAJE ŻYĆ.

TO TAKIE OTWIERANIE DZIECIOM OCZU. WIDAĆ, ŻE DZIECKO JEST ZASKOCZONE, ALE AKCEPTUJE I ZAPAMIĘTA TO, CO POWIEDZIAŁAM. NIE WIADOMO TYLKO, W JAKIM ZAKRESIE ZAPAMIĘTA, ALE...

...ZIARNO ZOSTAŁO ...

...JUŻ ZASIANE... TAK!

Koniec relacji.

Urzędowanie...

Broń Boże!



(imię i nazwisko) MARIA PARADOWSKA
(wiek rozmówcy) 54 LATA
(wykonywana praca) DYREKTOR ZESPOŁU DZIENNYCH DOMÓW POMOCY
(czas wypowiedzi) 27 MARCA 2014
(miejsce) POZNAŃ

W TEJ CHWILI CHLEB JEST WSZĘDZIE DOSTĘPNY I NIE MA WIĘKSZEGO PROBLEMU, BY GO ZDOBYĆ. ZRESZTĄ DROGI TEŻ NIE JEST. NAWET JAKO ZAPYCHACZ, JEŚLI NIE MA GO CZYM POSMAROWAĆ. MYŚLĘ, ŻE TERAZ NIKOMU CHLEBA NIE BRAKUJE.

KAŻDEGO STARSZEGO CZŁOWIEKA STAĆ, ABY PRZYCHODZIĆ DO, TAKIEGO JAK U NAS, DZIENNEGO DOMU POMOCY SPOŁECZNEJ, PONIEWAŻ KOSZTY UZALEŻNIONE SĄ OD WYSOKOŚCI JEGO EMERYTURY.

Zespół Dziennych Domów Pomocy
w Poznaniu
przy ul. Marii Konopnickiej 18
Filia nr 1
„Klub Centrum"

MAMY TEŻ TAKIE OSOBY, KTÓRE SĄ NA STAŁYCH ZASIŁKACH POMOCY SPOŁECZNEJ. ONE SĄ CAŁKOWICIE ZWOLNIONE Z OPŁAT.

OSAMOTNIENIE DOTYKA WIELU STARSZYCH LUDZI. CZĘSTO MÓWIĄ, ŻE DŁUGO BYLI SAMI. NIKT SIĘ NIMI NIE INTERESOWAŁ, A NIE WIEDZIELI, ŻE ISTNIEJĄ TAKIE PLACÓWKI JAK TA.

SĄ I TACY, KTÓRYM NIE CHCE SIĘ GOTOWAĆ.

BŁOGOSŁAWIEŃSTWEM JEST TO, ŻE PRZYCHODZĄ TU, DOSTAJĄ CIEPŁY POSIŁEK I MOGĄ GO ZJEŚĆ W TOWARZYSTWIE. NIERAZ SIEDZĄ PO OBIEDZIE I JESZCZE DŁUGO, DŁUGO DYSKUTUJĄ.

CZĘSTO TEŻ TRAFIAJĄ DO NAS OSOBY PO ŚMIERCI MAŁŻONKA, KTÓRE JUŻ DŁUGI CZAS SĄ W JAKIMŚ STADIUM DEPRESJI I NIE WIEDZĄ, CO Z SOBĄ POCZĄĆ.

MIELIŚMY RAZ TAKĄ SYTUACJĘ, ŻE PRZYSZEDŁ SYN Z MATKĄ...

...I TA PANI BYŁA TAKA CICHA, WRĘCZ WYCOFANA.

BAŁA SIĘ, ŻE SYN CHCE JĄ GDZIEŚ ODDAĆ...

ROZMAWIAŁAM Z NIM PO DWÓCH ALBO TRZECH DNIACH.

BYŁ W SZOKU. MÓWIŁ, ŻE MATKA JEST OCZAROWANA DOMEM.

OKAZAŁO SIĘ, ŻE OTWORZYŁA SIĘ W TERAPII. BYŁA ZACHWYCONA TYM, CO MOŻE TUTAJ ROBIĆ, ŻE W KAŻDEJ CHWILI MOŻE Z KIMŚ POROZMAWIAĆ.

JESTEM WYCZULONA NA TO, ŻEBY PRACOWNICY BYLI RÓWNIEŻ ZAANGAŻOWANI. NIE KAŻDY MOŻE PRACOWAĆ W TAKIM DOMU.

CZY JAKO DYREKTOR CZUJE PANI, ŻE URZĘDUJE?

URZĘDOWANIE? O, BROŃ BOŻE!

NIGDY NIE CZUŁAM, ŻEBYM URZĘDOWAŁA, MIMO ŻE MUSZĘ ZARZĄDZAĆ W TEJ CHWILI JUŻ KILKOMA DOMAMI. CIĄGLE ZWRACAM UWAGĘ NA TO, ŻE PRACUJEMY DLA TYCH LUDZI I W ZASADZIE DZIĘKI NIM ...

... BO GDYBY ICH NIE BYŁO, TO JAKI SENS MIAŁABY NASZA PRACA? STARAM SIĘ TO WPAJAĆ WSZYSTKIM, KTÓRZY TU PRACUJĄ.

OCZYWIŚCIE SŁUŻBA DLA CZŁOWIEKA. NIE MOŻNA TU MÓWIĆ O URZĘDOWANIU.

Koniec relacji.

Chleb



(imię i nazwisko) ..... DANUTA BRZOSKO-MĘDRYK
(wiek rozmówcy) ..... 92 LATA
(wykonywana praca) ..... LEKARZ STOMATOLOG
(czas wypowiedzi) ..... 7 MARCA 2013
(miejsce wypowiedzi) ..... WARSZAWA

ODKĄD PAMIĘTAM, CHLEB BYŁ SZANOWANY. JEST TAKI PIĘKNY STAROPOLSKI ZWYCZAJ CAŁOWANIA CHLEBA, KTÓRY SPADŁ NA PODŁOGĘ.

DLA MNIE CHLEB ŁĄCZY SIĘ Z ZAPACHEM DZIECIŃSTWA. GDY ZADAŁAM SOBIE PYTANIE, KIEDY PO RAZ PIERWSZY DOCENIŁAM CHLEB JAKO CHLEB, A NIE BUŁECZKI, TO WŁAŚNIE NA WAKACJACH NA WSI.

KIEDY WYCIĄGANO GO Z PIECA, BYŁ TAKI PACHNĄCY, ŻE JEGO ZAPACH ROZCHODZIŁ SIĘ PO CAŁYM DOMU.

PÓŹNIEJ SMAROWAŁO SIĘ GO MIODEM. ROBIŁO SIĘ TEŻ POPŁOMYKI.

Backerei Piekarnia.

CHLEB PODCZAS OKUPACJI W CZASIE II WOJNY ŚWIATOWEJ KOJARZY MI SIĘ Z NOCNYM STANIEM W OGONKU I...

...I ROZCZAROWANIEM, KIEDY DWIE OSOBY PRZED TOBĄ KUPIŁY OSTATNI BOCHENEK.

WTEDY PO RAZ PIERWSZY POCZUŁAM GŁÓD CHLEBA.

Es gibt kein Brot
Nie ma chleba

W OBOZIE, NO TO PAN WIE, KTO MIAŁ CHLEB, BYŁ BOGACZEM. MOŻNA BYŁO GO WYMIENIĆ, ALE PRZEDE WSZYSTKIM POWĄCHAĆ. NIE WĄCHAŁAM GO DLATEGO, ŻE ŚMIERDZIAŁ, ALE DLATEGO, ŻE TO PO PROSTU BYŁ CHLEB.

NIEMCY DODAWALI DO CHLEBA TROCINY, PRZEZ CO BARDZO SIĘ KRUSZYŁ PRZY DZIELENIU. BYŁ JEDNAK TAK CENNY, ŻE NIC SIĘ NIE MARNOWAŁO. ZBIERAŁYŚMY WSZYSTKIE OKRUSZKI DLA RODZINKI OBOZOWEJ, CZYLI SZEŚCIU PRZYJACIÓŁEK. PÓŹNIEJ KOLEJNO KAŻDA Z NAS JE DOSTAWAŁA.

CHLEB BYŁ CZYMŚ WIELKIM. MNIEJ SIĘ MOŻE O NIM MÓWIŁO, ALE NOSIŁO SIĘ GO W SERCU

...

I TO MIAŁO ZNACZENIE.

DZIŚ WIDZĘ CHLEB POZOSTAWIANY NA ULICACH, CAŁE BUŁKI CZY BOCHENKI. DZIECI WYRZUCAJĄ KANAPKI, ZAPEWNE WCZEŚNIEJ ZROBIONE W DOMACH PRZEZ ICH MAMY. WIEM, BO MIESZKAM KOŁO SZKÓŁ. PRZERAŻAJĄCE JEST TEŻ DEPTANIE PO TYM CHLEBIE.

JAKBY TEGO BYŁO MAŁO, CHLEBY TERAZ PLEŚNIEJĄ TAK SZYBKO, ŻE MY Z MĘŻEM NIE WIEMY, JAK SOBIE Z TYM RADZIĆ. PRZENOSIMY JE W RÓŻNE MIEJSCA, ALE ONE I TAK SIĘ PSUJĄ.

PO WOJNIE MIAŁAM DWUKROTNIE PROPOZYCJĘ WYJAZDU ZA GRANICĘ. JESTEM DENTYSTKĄ Z ZAWODU, WIĘC DO FRANCJI MOGŁAM JECHAĆ OD RAZU Z OBOZU ...

...ALE NIE CHCIAŁAM ...

OJCZYZNA... TO BARDZO DUŻE SŁOWO.

NIE LUBIĘ OKREŚLENIA „PATRIOTKA", ALE JA NAPRAWDĘ KOCHAM POLSKĘ.

TO JEST TA ZIEMIA, GDZIE SIĘ URODZIŁAM I KTÓRĄ POKOCHAŁAM. TO SĄ MOJE TRADYCJE, POLSKIE TRADYCJE. RELIGIA...

TO WSZYSTKO JEST DLA MNIE OJCZYZNĄ.



Koniec relacji.

KONIEC

EPILOG

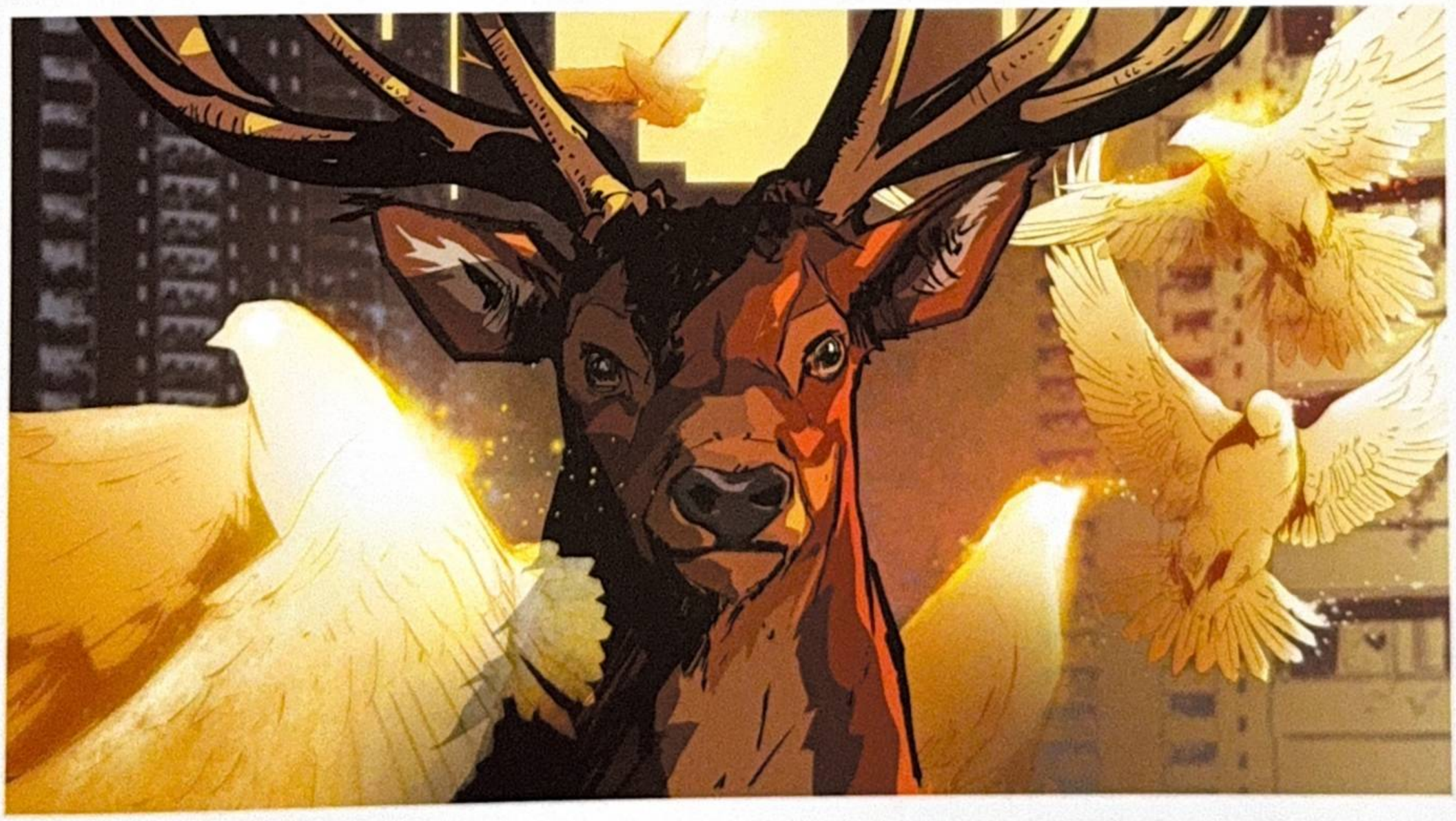






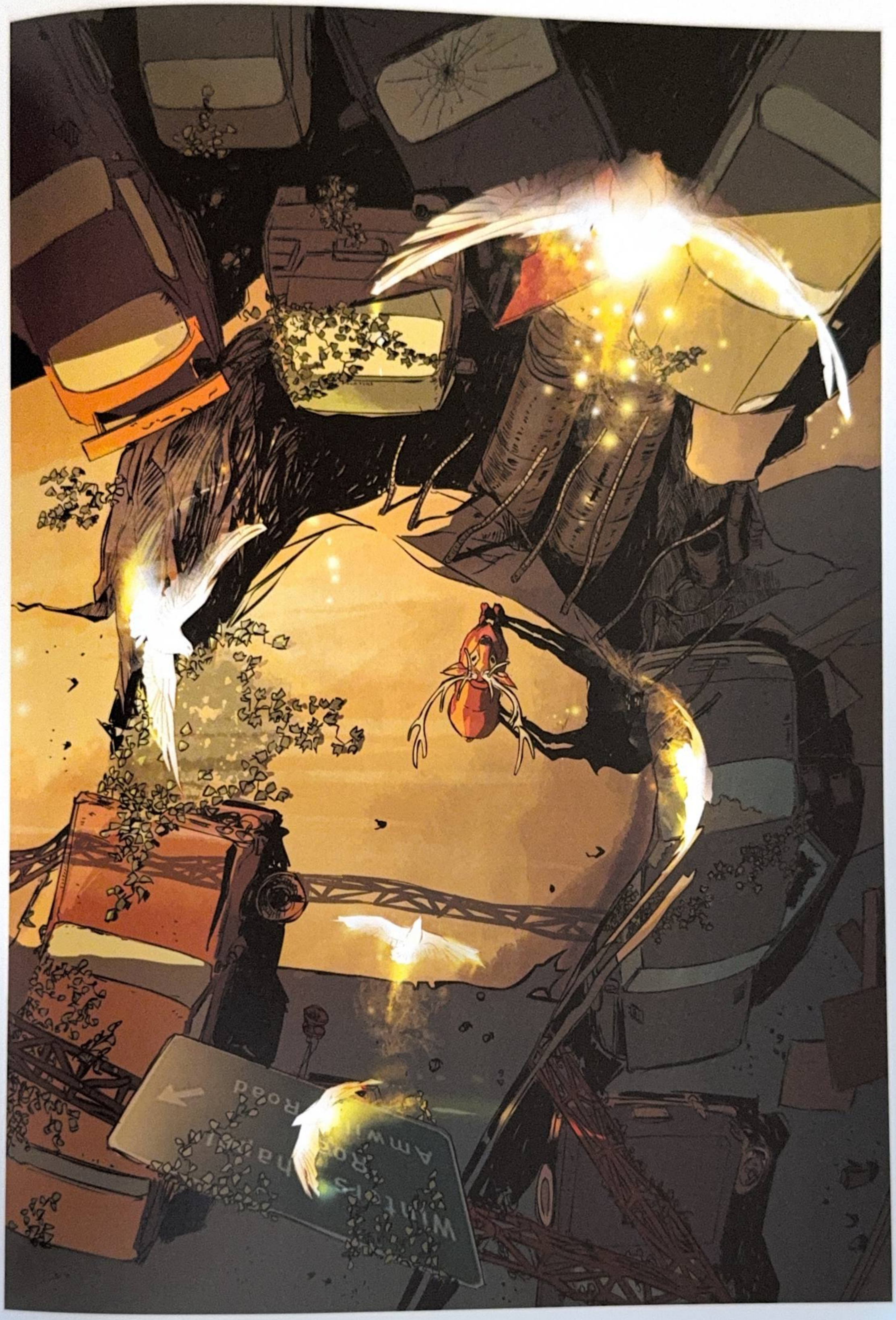







Amwiler Road




Military Road
AMW













The Last Outrage. Story of Dina Gottliebova-Babbitt Rafaela Medoffa, Neala Adamsa i Joego Kuberta



The Last Outrage. Story of Dina Gottliebova-Babbitt Rafaela Medoffa, Neala Adamsa i Joego Kuberta



Dina assumed that her Gypsy paintings were gone forever, But in 1963, the Auschwitz State Museum, a Polish government-funded museum on the site of the former death camp, was contacted by a local resident who had six of the paintings. The museum purchased them. Later, it bought a seventh of Dina's paintings, from another person[3]

The Last Outrage. Story of Dina Gottliebova-Babbitt Rafaela Medoffa, Neala Adamsa i Joego Kuberta



The Last Outrage. Story of Dina Gottliebova-Babbitt Rafaela Medoffa, Neala Adamsa i Joego Kuberta

As Dinas struggle has become known, many people have written to the Museum (muzeum@auschwitz.org.pl) in support of her cause. But despite the growing tide of public sympathy for Dina, The Auschwitz Museum has refused to yield. And so Dina, now 84, continues to wait and hope that one day, the Mu-seum will realize the wrong it has committed and will finally give back her paintings.

How long will this outrage continue? How long will the international community accept this injustice? How much more suffering must Dina Bab-bitt endure?[24]

(R. Medoff, N. Adams, J. Kubert, *The Last Outrage. Story of Dina Gottliebova--Babbitt,* w: G. Pak, C. Di Giandomenico,)

Those of us who work in the world of comic books and cartoons bear a spe-cial obligation to raise our voices in support of Dina's effort to regain the portraits she painted in Auschwitz. When others were in need, Dina stood up for them. To-day we must stand up for Dina (s.

Adobe Digital Editions - zubaanbooks-epub-d4a9c96d-db60-4981-8c1a-b8d23849524e.epub
File Edit Reading Help
Library

1943. In Birkenau, on Another Planet

Just before Christmas 1943, 20-year-old Dina Gottliebova stood in Birkenau facing a wooden barrack wall. She held paints and brushes. She was wondering what to paint.

In the future, her mural would be drawn in pencil, traced in ink, then preserved in computer animation. People on YouTube and fans of Disney educational programmes would discuss it at length. Dina would refer to it in testimonies, reports and interviews before cameras and microphones.

We never met. In 2001, I wrote to her asking for an interview, but she didn't respond. At that time her dispute with the Auschwitz-Birkenau State Museum was ongoing, so perhaps it was difficult for her to trust a Polish journalist. Yet she spoke to many other people about her fate, and as can happen when telling stories about the most significant moments in one's life, she would sometimes add new details. She died on 29 July 2009.

I have recorded Dina Gottliebova's words faithfully. The source she drew on was memory – not always in line with historical fact (that's the nature of wartime accounts), and probably incomplete, for in memory there is much we keep for ourselves. Does that make it any less believable?

History lives through memory. It dies when the two no longer speak.

'I thought I'd paint a balustrade, as though we were in a Swiss chalet gazing out at a meadow. So I painted green grass and a blue sky, and little clouds. On the balustrade I painted stylized flowers in pots, but they were so artistic that they looked real. The children watched me. I wanted to paint the most joyful scene I knew. I had already started on some cows and sheep, but I asked them, "What would you like in the meadow?" They answered unanimously, "Snow White and the Seven Dwarfs." That was a film I'd seen seven times in Prague before we were deported, because I was interested in the animation techniques. It was also the last one the children had seen. They chose the pictures themselves. I remember the figures well: I painted Snow White dancing with Dopey, and the other dwarfs jumping up and down and clapping. It was so the children could have something to look at, rather than just blank walls. Fredy Hirsch asked me to paint the interior. My first question was "with what?" but he assured me he'd organize something.'

Fredy was a German Jew with an athlete's physique, a sportsman, a would-be Olympian, and a leader of the Zionist youth movement. The girls were crazy about him, but they never got anywhere, because he was gay. After the race laws came into force, he moved to Czechoslovakia and became an instructor at the Prague athletic club Ha-Gibor. In 1941, he was deported to the ghetto in Theresienstadt.

Dina had met him two years earlier in her hometown of Brno when she was at art college. She studied graphic design and sculpture. After two terms, she had to cut her education short – Jews were no longer allowed to study. Then Professor Lichtak, who taught sculpture, hired her as his assistant under the table. When working illegally also became impossible, she went to Prague. Petr Kien, a Jewish artist who had been thrown out of the Academy, was teaching young people in a synagogue in the Vinohrady district. Dina once again enrolled in graphic design.

'One day we had to start wearing stars. You had to sew the star neatly onto your jacket. The first time I went out to college like that, I wasn't sure what I should do or where I should look. And suddenly I saw a man – he was coming towards me, and he had a yellow star too. We smiled at one another. That made it a little easier for me.'

Dina studied for a year. When she had some spare time she would surreptitiously unstitch the star and sneak off to the cinema. Until one day, news came from Brno: her mother was going to the ghetto. Then Dina left Prague to join those people who were now cargo, crammed into trains and carriages marked with a letter *U*. She'd been four months old when her parents, Richard and Jana, divorced. Her father was raising another family with a second Mrs Gottliebova.

'When I was born, he named me Anne Marie, and his second daughter Marianne. I suppose so he wouldn't get mixed up. "Dina" is my Jewish name, I changed it myself.'

Her first day in Theresienstadt was also her 19th birthday. Dina soon fell in with Hirsch and some other acquaintances.

24 / 237
POL 12:15 2017-11-25

Adobe Digital Editions - zubaanbooks-epub-d4a9c96d-db60-4981-8c1a-b8d23849524e.epub
File Edit Reading Help
Library

Céline sings

There was a small room in the Sauna next to Mengele's surgery.

Dina: 'I'd call it a studio. Mengele gave me watercolours, a brush and a drawing pad. I'd never painted with watercolours before, though – we'd only had oils and tempera paints in school. There was no easel – I got two chairs instead. I sat on one and propped the drawing board up on the other. And I got started.'

She began with finding a model, because the doctor hadn't chosen one, he'd only said, 'go and pick someone.' Dina walked out of the barrack.

'I chose the first person I saw – a girl wearing an elaborately tied, very colourful headscarf.'

The painting took two or three days. It was a left-facing three-quarter view, with a caption underneath: *Zigeuner- Mischling aus Deutschland*, 'Gypsy Half-Breed from Germany'.

'I instinctively signed it in pencil: "Dinah". Mengele noticed, but didn't order me to erase it. The portrait didn't come out very well, but he was happy. Nowadays I think the first portrait was the worst. I hadn't done separate sketches.'

The technique of watercolour painting is only simple on the surface. Dina knew how much skill and practice were required. The pigment (bonded together with gum Arabic) is mixed with water, and this water is what alters the intensity of the color. There's no white paint on the palette, the artist uses the white of the paper to give the effect of light. You can't spoil the paper with pencil marks – a few coloured dots, and that's your sketch. There's no question of making corrections. Each stroke of the brush must be perfect, because it is final.

She must have been frightened, although she never admitted as much in her testimonies. All the while she was clinging to life. Had she been saved by the all-powerful Mengele, the scrawny Dr Konig or Snow White? It didn't matter, now she was totally dependent on her artistic talents.

After the success of the 'Gypsy Half-Breed', she went out among the stables with a new commission.

It was chaos, a jumble of Gypsies in ragged clothing. How can you do laundry with no water, how can you mend clothes without needles or thread? The SS officers would march men up and down the gravel Lagerstrasse 'for punishment', bellowing orders. Turn in a circle, do a squat, roll about on the ground, sing. Most often they would sing *Das kann doch einen Seeman nicht erschuttern*, 'That Can't Shake a Seaman'. Hollow-cheeked children wrapped their arms round their instruments, and the violins and guitars seemed larger than the children themselves.

In this wretched throng, a young Gypsy girl with a blue scarf tied round her neck stood out.

'I removed that scarf and draped it over her head. I asked her to smile a little. She told me her two-month-old daughter had just died because she couldn't breastfeed. After that I stopped asking people to smile.'

(All the children born in the Zigeunerlager died. There were 378 of them.)

This girl, Celine, was suffering from diarrhoea.

'She couldn't digest swedes or black bread. So I asked for some white bread for her and, on Mengele's orders, I actually got it. There was this tall, handsome man there, a Czech in a white uniform. He worked as a waiter for Dr Mengele. Every day he brought me a little bread. It helped her.'

Dina whispered to Celine.

'I tried to sing a French song, but I couldn't remember it. She helped me along. She knew the words, so she must have been French. She looked like a porcelain doll or a prima donna. Gazing into her eyes was like gazing into her soul. You can see that in the painting.'

Now and again the doctor would check on her. Although he usually avoided physical contact with the prisoners, he himself pushed the blue scarf behind the Gypsy woman's ear to reveal it: the ear was considered important in the study of race.

But it damaged the composition.

'That ear makes the picture look odd.'

Mengele accepted the portrait of Celine, but declared he would select the next subjects.

'The ones he picked were older and less attractive. They were men. I chose women.'

Now Dina took her time at her primitive easel.

'When I was working in the Gypsy camp, I didn't have to report for roll call, I didn't have to do anything, just paint. When Mengele went for his mid-afternoon meal he'd bring something back for me to eat as well. It was the only time I felt human in Auschwitz. I took my time.'

This was her new routine. Two weeks – one watercolour.

51 / 237
POL 12:16 2017-11-25

Adobe Digital Editions - zubaanbooks-epub-d4a9c96d-db60-4981-8c1a-b8d23849524e.epub
File Edit Reading Help
Library

the working Gypsies in Auschwitz proper. They did everything possible to see their clans again, even though it was only from a distance. Oftentimes we had to search for the younger ones after roll call because they had sneaked back to their clans by using all kinds of tricks, because they were homesick.'

How did the Gypsies cope? Nowadays it's too late, there's no one left to ask. Jerzy Kijowski, a writer in the camp, evoked this image: 'There was actually a very good Gypsy band in section BIIe. It gave concerts on the square in the middle of the sector. I remember the band would play whenever a Gypsy died. The corpse would be covered with a blanket and they'd throw paper flowers onto it.'

A spot on the ear, a face like a cat's

Not long after making a present of the little pastry, Mengele asked Dina to paint him.

'I was to make a "portrait for him", that's how he put it.'

By now she was a skilled portraitist. For months she'd been sketching faces – legally or under the table, *Schwarzarbeit*. The wives and children of SS officers or sometimes Polish fellow-prisoners would come to her for portraits.

But Mengele was a completely different story.

'I drew in pencil, examining him closely.'

He had a rather engaging, expressive face, his lips were M-shaped – as she'd noticed some time before – and he had a thick head of hair.

'But his eyes were dead, although you might think I'm making that up now. I saw no emotion in them. The shape of his face reminded me of a cat's. It was white, with eyebrows that rose up sharply like little roofs.'

White? Beppo from Venice – swarthy, dark-eyed and dark-haired?

'One of the women in our camp mentioned he was handsome. He was, but he was an SS-man, so…'

When he saw the portrait, the only objection he had was to the colour of his uniform.

'"Is it really that dark?" I realized he wanted it to be lighter, so I fixed it. He jokingly asked me whether I'd noticed something unusual about him, something only his wife knew about.'

She hesitated for a moment before working up the courage to point it out: a dark spot on his left ear – a distinguishing mark.

Brilliant, and the tie's the best

Portrait sessions took place every day in Auschwitz-Birkenau.

The prisoner Jozef Siwek was painting Alfred Skrzypek, a barrack murderer.

'Skrzypek ordered me to do a portrait of him with hair and in a tie. I asked him to hold still for an hour while I painted it. "I can hold it, blockhead." When I'd finished his face and I was doing the tie, I told him he could move his head now. And again he said, "I can hold it, blockhead," and he kept sitting there, not blinking an eye. I finished. Looking at it he said, "Brilliant, you've done the tie the best."'

The next commission: SS officer Glaue wanted a portrait of his child. Siwek worked in the officer's private flat in the village of Harmeze.

'Mrs Glaue left. The kid was wiggling about and could have fallen off the table. I was holding him with one hand and drawing with the other, but I wasn't making any progress. I spotted a chamber pot and sat the stupid kid on it and, wonders never cease, he held still. I quickly captured the cranky look on his face.'

Mieczyslaw Koscielniak had cocked up, and the kapo warned him that in two weeks he'd get blown out a chimney. Desperate, he accosted a high-ranking SS officer he didn't know and promised to paint his portrait. It worked. The SS officer was impressed and sent Koscielniak to the painters' work squad, the *Malerei*.

It wasn't the worst job. They painted horses' names on signs for the stables and fire safety signs for the barracks: how to put out a fire using blankets, buckets of water, fire extinguishers and so on. They made armbands for the working prisoners, warning signs with skulls and crossbones, a plaster model of Birkenau, pictures illustrating the expansion of the camp and holiday games for the SS officers' children in time for Christmas.

Koscielniak met Franciszek Targosz in the painting studio. Thanks to Targosz, the portraiture industry in the camp was flourishing.

It had started in early 1941, when Commandant Rudolf Hoss had caught him sketching horses'

83 / 237
POL 12:18 2017-11-25

Adobe Digital Editions - zubaanbooks-epub-d4a9c96d-db60-4981-8c1a-b8d23849524e.epub
File Edit Reading Help
Library

here. These people hadn't died in battle. There was pile of emaciated corpses, already covered in snow. Further along was a group who'd been executed. Men and women – and beyond them, dead children. There was a corpse sat up against a wall with its head thrown back and snow in its open mouth. There were children behind barbed wire. That experience made the greatest impression on my soldiers and me.'

They didn't know what they'd captured. Auschwitz had probably just been a point of German defence in the Red Army's orders – part of a coal basin, which the soldiers of the First Belarusian Front were meant to take intact. They attacked Auschwitz and Birkenau simultaneously, losing 231 of their own in the skirmishes. They found more than 600 corpses – as well as survivors from 20 countries.

Anna Chomicz, a prisoner hiding in a barrack, heard an explosion near the camp gates. She worked up the courage to take a look outside. She saw Red Army soldiers with rifles, ready to shoot.

'Immediately, we hoisted a sheet up the flagpole with stripes sewn on in the shape of a red cross. I called out to the scouts, saying: *zdravstvuyte, pobediteli*' – 'greetings, victors'.

'*Uzhe vy svobodnye*,' came the response. You're free now.

27 January 1945. Saturday, at three in the afternoon. A moment of silence, a moment with no name.

The road to Loslau was not yet a 'death march', or Joseph Mengele the 'angel of death', or the camp a 'factory of death'. It was yet undecided that 'kapo' was spelled with a *k* and not a *c*. The 'criminality lying dormant in German culture' was yet to be remarked in Communist propaganda. The paradox that 'Stalinist totalitarianism gave freedom to the prisoners of the Nazi regime' was yet unemphasized. The Jewish boy in the tilted cap holding his hands in the air, the old man wearing a Star of David, the bulldozer pushing corpses into a pit, the mountains of hair and eyeglasses, the gates and railway tracks in Birkenau were all unknown. The world would discover these later, if it so wished.

The icons, signs and symbols were yet to be born. Now, for a single moment, there was joy.

The clock struck. In Ryszard Horowitz's childlike recollection, the officer got off his motorcycle, the Germans fled and the Russians immediately appeared.

'They had a film crew with them and lined us up once again, having us walk through the barbed wire towards the camera. They also stood us next to the gallows – because it was such a striking background, I suppose – and filmed us there. After that, they took me to an orphanage, to Krakow.'

In truth, the Soviet film crew arrived a few days later. The cameraman Alexander Vorontsov filmed an hour-long documentary – chronicling the liberation of an already-liberated camp, staged for film and with voiceovers. The children were once again dressed up in striped uniforms and several times they rolled up their sleeves, stared straight into the camera and showed their tattooed numbers. The Nuremberg judges watched this.

But first, the Russians screened the film in the cinemas of Krakow. Regina Horowitz, Ryszard's mother, went to see it. There her son flickered on the screen.

They were reunited the next day.

Spoon-feeding three times a day

On the gloomy, cold Monday morning of 29 January, Tadeusz Chowaniec, who later became a doctor in the town of Oswiecim, decided to head for the camp. But not to loot: he explained in his memoirs 'some violent inner power' was propelling him towards the gates. Two years before, his father had been a prisoner in Block 9. They took him away to Buchenwald. Was he alive? What did he look like? The same, perhaps, as those in Auschwitz.

The block was wide open. Inside, figures with translucent, apathetic faces made deliberately limited movements, with the white aprons of Soviet doctors everywhere around them. Chowaniec felt ashamed, finding it hard to look at the prisoners. Though the nurses managed to smile, he had doubts: 'Are they receiving effective care? Is it possible for these walking skeletons to get their lives back?'

The sick lay several to a pallet. They were tortured by diarrhoea from starvation and generally something else too, most often tuberculosis. In Birkenau, they shovelled faeces from the dirt floors. Water for cleaning, washing and cooking was carried from distant wells and fire ponds, or snow was melted. In those first days, there was no one even to bury the corpses. Luckily, volunteers rapidly joined the Russian medical team. On the initiative of Dr Jozef Bellert from Warsaw, the Polish Red Cross Camp Hospital was established.

The nurses would find bread under the sleeping pallets, because the prisoners didn't believe they'd receive another piece the next day. Food was given in doses, like medicine. They were spoon-fed pureed potato soup three times a day. The word 'bath' would set them running. It was the same with injections – the women were afraid of phenol. The children didn't understand it was possible for

100 / 237
POL 12:19 2017-11-25

Adobe Digital Editions - zubaanbooks-epub-d4a9c96d-db60-4981-8c1a-b8d23849524e.epub
File Edit Reading Help
Library

someone to die at home – they thought you had to be killed.

The youngest children, those younger than 15, numbered about 450. There were also plenty of Jewish twins, usually from the last transports. These children had survived because prisoners managed to hide them. Many didn't know their names or nationalities. They were usually fated to end up in orphanages and children's villages in Poland, Israel and the USSR. Few ever found their families.

That same cloudy, cold Monday, Stanislaw Krcz, the young boy from the railway family whose sister Genia had died, arrived at Birkenau. Or maybe he came that Tuesday? He couldn't remember. But it probably was no later than that.

Karolina Krcz, Stanislaw's mother, in an account given in September 1960: 'The local population went to the camp right after liberation to get firewood or whatever useful items they had there, and my son Stanislaw managed to bring a child back from the camp. Aside from our woes under the occupation, I was in pain from the loss of my daughter. So right after the liberation of Auschwitz, on our neighbours' advice, my husband decided that we'd take in a child who'd survived that hell.'

Stanislaw supported the decision.

'I understood that a girl to take the place of our dearly departed Genia could save my mother from her depression.'

In the barrack, there were 60 toddlers plus one woman – a barrack warden of about 50. She was from Lodz – nothing more is known of her. She pointed a girl out to Stanislaw.

'At that time, Ewa had a large head, a big belly and a giant scab on her forehead. I think she was all swollen. She had rickets, which back then we called the English disease.'

She'd arrived at the camp a few months before with her parents and likely a brother as well. It was Hungarian transport – 400,000 Jews had gone to the gas in less than two months. Ewa's mother was beaten with rifle butts on the ramp, and it seems she was forbidden to bring her daughter with her. By some miracle, a prisoner smuggled the girl into the women's camp, telling the block warden the child belonged to a famous, wealthy family. Someone probably looked after her in Birkenau, acquaintances or distant relatives, and at the end, other prisoners. Now she was all alone. Apparently she was called Stoltz. Or maybe Schulz?

Who knows whether it was the child's appearance or the story that touched Stanislaw. He said succinctly: 'A barrack warden I'd never met convinced me to take Ewa and adopt her as my baby sister.'

It's three kilometres from Birkenau to Oswiecim, too far for a toddler. Stanislaw was in a hurry for his mother to have something to devote her time and thinking to as soon as possible. He must have carried Ewa piggyback.

Ewa for Genia

Every detail was etched on Karolina Krcz's memory.

'My son came in holding a child and saying, "Here, mum, so you can finally stop being sad for Genia." The child was female, no more than two years old. On her feet were tall red boots and she was dressed a blue velvet dress, a red jumper and a coat with black and grey pinstripes.'

Karolina heated up some water.

'She had hair matted with filth and a sort of pus-covered scab. Her head was covered in lice. Her whole body was terribly filthy and covered in tiny ulcers. Her eyes were red and gummy. At that time, you could read the camp number A-5116 on her left arm very clearly. After her first bath, I didn't think we'd be able to keep her alive.'

They lay down in bed together.

'After sleeping through the night, I found lice crawling out of the scab on her head, and she couldn't open her eyes at all.'

Ewa wailed in *Lagersprache*, a hodgepodge of different languages. Most of it was German, since in the camp, today – and tomorrow – depended on knowing that language.

Stanislaw: 'My mother was in mourning, but she threw all her energy into saving Ewa. She started bathing her in all kinds of herbs, salts and medicines. Every morning, Ewa would wake up crying, terrified because she couldn't see. We were afraid she might be this way not just due to starvation, but because something had been put in her eyes as well. It seemed impossible someone's eyes could produce so much sticky pus. We were even more terrified when the doctor confirmed our fears.'

That doctor was Bernard Komraus, a Silesian. A German work order had thrown him into Auschwitz. He was a GP in the health centre, where he'd treated Poles and Germans, as well as French, Norwegian and Dutch prisoners in the I.G. Farben chemical plant. The police and army guarded the grounds, and he kept his nearest and dearest – his wife Irena and her sister Marcella – in his surgery. His other sister,

103 / 237
POL 12:19 2017-11-25

Adobe Digital Editions - zubaanbooks-epub-d4a9c96d-db60-4981-8c1a-b8d23849524e.epub
File Edit Reading Help
Library

Gertruda Franke, perished in the camp. The young doctor smuggled medicine into Auschwitz through secret channels. After the liberation, he also offered his assistance.

There were many people of goodwill in Oswiecim and nearby Brzeszcze. They created small hospitals for around 150 former prisoners. Maria Bobrzecka, who owned a chemist's shop, supplied them free of charge. In Brzeszcze, women and children were treated for tuberculosis, and one of the nurses became infected and died. The sick received assistance at home and food collections were organized in Krakow. Some did what the Krcz family had done: they took a child to raise.

Stainslaw: 'With Dr Komeraus's help, Ewa's eyes stopped oozing pus. She began to regain some colour and look more like other children her age. The doctor took special care of Ewa, and since he knew she was from the camp, he never accepted a fee.'

Karolina didn't give up.

'After bathing and scrubbing her every day I managed to fight off the head lice and heal the ulcers. Because right after the war it was hard to get food, especially milk, eggs and butter, I did the rounds of the neighbouring villages, where I would trade various things for them, usually successfully. Thanks to intensive feeding, day by day, Ewa got healthier, stronger and more beautiful.'

Stanislaw was somewhat concerned.

'Her physical state was improving, but scars remained on her psyche. For a long time, Ewa was afraid of dogs. The tiniest puppy would send her into nervous shock. When she saw a dog she would always cry out in fear, then run away and hide. Even later on, she kept her fear of dogs, although she suppressed it. She didn't know how to play. On several occasions I brought her a toy – at most she would stare at it, then drop it and pay it no attention. In the company of other children, she was introverted and serious beyond her years, she didn't know how to be cheerful. Sometimes she would turn strangely pensive, as though her mind were elsewhere.'

Ewa's oppressive anxiety started to slowly abate, which pleased her big brother. Operation 'Ewa for Genia' had been a success. In the future, he would often talk about how he'd gone all the way to Birkenau for an orphan.

He had a memento of that day: some Gypsy portraits painted in watercolours.

'The older prisoners were surprised to see a young person like me taking it on himself to bring one of the children out of the camp. One of them simply shoved some rolled-up paintings into my hand as a present. He explained he'd taken them from an SS office or barrack. I don't remember if he said anything about who'd made them. I examined these fabulous portraits over and over again, trying my hardest to work out what the signature said.'

The letters were tiny and neat. Something like 'Dinah' or 'Dinal'.

Inventory

Not long after liberation, the ex-prisoner Eugeniusz Nosal was working on the grounds of the Bauhof – the camp construction yard. He spotted a loaded Soviet train.

'There were all kinds of machines, wooden materials, cabinets, tables, ammunition cases. On one of the wagons was a bed from a camp barrack, and shoved in next to it was the sign reading *Arbeit Macht Frei*. The driver stopped when I asked. I inquired if he had something to give the soldier guarding the wagons to ransom the sign with. Because everything was being shipped off – no one was asking permission. It was the spoils of war and had to be taken away.'

The driver pressed a quarter-litre bottle of moonshine into the guard's hand. He and Nosal pulled the sign off and hid it in the town hall.

The camp was under Russian control – it wasn't transferred to the Polish authorities until spring of 1946. It was being stripped because in the wake of the Red Army, so-called 'trophy commissions' would come and take away anything of value. That included people: specialists to help man the evacuated assembly lines. The Department of Liquidation in Krakow seized the remainder of Auschwitz's assets. It sold the wire, bars, pipes, pots, plates, rags, cutlery, and fuel.

'Inventory from Auschwitz to Rebuild the Country', declared the newspaper *Echo Krakowa*. It listed '29 wagons of bricks, steel, metal sheeting, rails, trolleys, wood and coke sent to Andrychow; 3 wagons of steel to the Kabel electrical plant in Krakow; 16 wagons of bricks and steel to the Polish State Railways in Krakow; 5 wagons of steel and tin for the Craftsmen's Guild in Krakow; 65 wagons of steel, bricks, metal sheeting and rails for Warsaw and 12 wagons of wood for the Woodworking Federation.'

The barracks in Birkenau were dismantled and the wood divvied up. The stage where a 12-year-old Czech girl had enchanted the children with Snow White and the dwarfs from the film was sent off who knows where.

105 / 237
POL 12:19 2017-11-25

The fundamental principle that art belongs to the artist who created it is recognized everywhere except in totalitarian countries. One would hope that Poland, having been liberated from totalitarian rule, would not revert to the mentality that regards everything as the property of the state.

We agree that the display of Mrs. Babbitt's artwork is of great educational value, and we are pleased that the Auschwitz- Birkenau State Museum recognizes its importance. But that educational purpose could just as easily be achieved by displaying high-quality reproductions of the paintings, while returning the originals to their creator and rightful owner.

Mrs. Babbitt has suffered enough. We implore you to do the right thing and give her back her paintings.

Why had these artists supported the petition en masse? Medoff gave two reasons. Dina was a friend – she'd worked in Hollywood studios for many years. And in Birkenau, on the wall of the barrack, she'd painted Disney's *Snow White*.

My heart is still in...

The Auschwitz Museum said the watercolours were a document. Joe Kubert was indignant: 'The reasons or circumstances under which art is created has little or no bearing on the art, except for historical references. Art can be created under any circumstances, anywhere, by anyone.'

He supported Medoff enthusiastically.

Kubert had started out in the 1940s and had drawn many superheroes – from Hawkman to Sergeant Rock. He was the author of a graphic novel about the Holocaust: *Yossel: April 19, 1943*. This was his alternative CV: 'If my parents had not come to America, we would have been caught in that maelstrom, sucked in and pulled down with the millions of others who were lost. There's no question in my mind that what you are about to read could have happened.'

Little Yossel (Joe in Hebrew) ends up in the Warsaw ghetto with his parents. He draws won-

derfully and dreams of making comics. The SS-men recognize his talent and order him to draw their portraits; sometimes he draws scenes from comic books for them. In return he receives small privileges. When the Nazis deport the boy's parents to a camp, Yossel joins the resistance movement. He dies in the Ghetto Uprising.

This couldn't have happened at all.

Kubert sent Warsaw's Jews to Auschwitz – but they died in Treblinka. On the cover he put a drawing of a forearm with the prisoner number 0713142. The numbers never started with zero, and such a high number was never assigned at Auschwitz. One of the heroes stated: 'I learned that Jews were not the only inmates in that place. Soviet POWs, Gypsies, Jehovah's Witnesses and homosexuals were also consigned to that purgatory.' But in 1941, when this part of the story took place, it was mainly Poles in the camps, whom Kubert didn't mention at all, because he didn't like them. He showed the ramp in Birkenau – which was built three years later – and gas chambers in trucks – which they had in Chelmno. The descriptions of the camp meals were inaccurate, and the barracks had the wrong number of beds and the wrong dimensions.

But did it matter?

The artists' protest reached the Auschwitz Museum and the Polish ambassador. They knew beforehand it was futile. Diplomatic efforts had failed, a celebrity mass culture campaign had to be different.

Kubert persuaded two comics masters to work with him. Neal Adams (Superman and Batman) and Stan Lee (Spider-Man) worked with him on the story's artwork. Rafael Medoff wrote the story about Dina.

Joe Kubert: 'The cartoon story was a graphic depiction (to be understood by all) of the unfairness, and cruelty administered to the artist.'

The Last Outrage: The Dina Babbitt Story made for the Disney studio, was six page
It was in black and white – the only c


The fundamental principle that art belongs to the artist who created it is recognized everywhere except in totalitarian countries. Our Museum, like any other museum or gallery or private collector, would not return to the originator that regards everything as the property of the state.

We agree that the display of Mrs. Babbitt's artwork is of great educational value, and we are pleased that the Auschwitz Memorial Museum has chosen to display it. However, no educational purpose could justify or, surely, be achieved by displaying high-quality reproductions of the paintings, while returning the originals to the artist who created them.

Yes, Babbitt has suffered enough. He inspires you to do the right thing and give her back her paintings.

Why had these artists supported the petition to Auschwitz? Because Babbitt was a friend – she'd worked in Hollywood studios for many years. And in Birkenau, on the wall of the barrack, she'd painted Disney's Snow White.

My heart is still in...

The Auschwitz Museum and the watercolours were a document. Joe Kubert was indignant: 'The reasons or circumstances under which art is created has little or no bearing on the art, except for historical references. Art can be created under any circumstances, anywhere, by anyone.'

He supported Medoff enthusiastically.

Joe Kubert had grown up in the Bronx and had drawn many superheroes – from Hawkman to Sergeant Rock. He was the author of a graphic novel about the Holocaust, *Fax from Sarajevo*. This was his alternative CV: 'If my parents had not come to America, we would have been caught in that maelstrom, sucked in and pulled down with the millions of others who were lost. I have always wondered what my life and my art are about to read/could have happened?'

Little Yossel (Joe in Hebrew) ends up in the Warsaw ghetto with his parents. He draws war-

were in Dina's artwork. Soon an educational channel created an animated version of the comic and put it on their website.

It was her life story in pictures and simple film scenes. A small girl from Brno draws on paper bags, with pictures of Donald Duck, Mickey Mouse and Goofy hung up on the wall behind her. As an art student, she goes to Theresienstadt. Dr Mengele stands on the ramp with a 'calm, cruel face'. Fredy says: 'The children wait until the Germans come for them. After they are taken away, no one ever comes back.' He asks Dina for a mural, but he warns her: 'If the Germans catch you, they might kill you.'

'Freddy, it doesn't matter. I'll take my chances.'

She paints the mural of Snow White on the barrack wall, and Mengele personally demands Dina's talents. The girl asks:

'Am I to be killed?'

'If you paint, you will live.'

'My mother is a prisoner here. If you spare her, I will paint. Otherwise I will kill myself. I will kill myself because I cannot paint a soul if my mother dies.'

'And if I agree?'

'Then I will paint this world.'

'*And so it went.*'

In the following shots: the doctor's experiments, the death march, Paris and Art Babbitt.

'As good stories go, they married and moved to Hollywood. For 17 years the girl who had been forced to paint portraits of evil was now a woman who painted to make children laugh. She worked as an assistant animator for Jay Ward Productions, Warner Bros. and MGM. The nightmares had turned to dreams.

'But... a piece of her heart was still in Auschwitz.'

The visit to Poland with the big suitcase, the refusal.

In the comic book, there was the suggestion that years before, Auschwitz had re stolen goods. 'Officials of the Auschwitz



Museum [...] were contacted in 1963 by someone who had possession of six of the paintings. The museum purchased them from that person. The museum has never revealed the identity of that person... or if he was operating for himself or as an agent of another person, who was unwilling to expose him or herself. Some years later, the museum purchased a seventh of the paintings from an unknown party.'

The finale. 'And so Dina, now 84, continues to wait and hope that one day, the museum will realize the wrong it has committed and will finally give back her paintings. How long will this outrage continue? How long will the international community accept this injustice? How much more suffering must Dina Babbitt endure? Finally, who sold the paintings to the Museum in 1963 and 1973 to their profit?'

It was calmer in the film. 'Dina Babbitt hopes one that day these portraits will be returned to her. So that her heart and soul may finally be complete. But for now, she waits.'

'Find out more at www.dinababbit.com.'

Bastards, scum, pigs

E-mails were coming into the Museum.

Subject: Dina Babbitt
To whom it may concern. My name is Andrew, I am 20 years old, I live in Montreal. I recently learned you don't want to return Dina Babbitt's work. That's disgusting. You're too greedy to give them up, you're holding them hostage. Maybe my opinion doesn't mean anything to you, and maybe you'll even delete this e-mail, but know this: what you're doing is evil. Evil will haunt you.

Subject: In defence of Mrs Dina Babbitt
Dear museum employees, please, give those seven paintings back. I understand you use copies fairly frequently, so the originals aren't necessary. Dina has suffered enough. Really, how can you argue? I find it hard to accept that a few pigs are depriving Dina Babbitt of a glimmer of hope in her life.

Subject: bastards
You scum, you perverted swine, give Babbitt her work back! You don't belong to the human race, you're too stupid and retarded for that. You should be killed like any wild animal. Give back what isn't yours.

Director Piotr Cywinski: 'Every year we get around 1,500 e-mails like this, mainly from the United States. The majority of them sound identical. They come in waves after articles in the press. They're vulgar. Sometimes they call us Hosses, Eichmanns and Mengele's successors. We answer every letter, except the extremely vulgar ones. The collections department has worked out a form letter, which sometimes changes someone's mind.'

'Dear Mr Cywinski, thank you for writing back and your clear explanation of the facts. I see how important it is for the portraits to stay in the Museum. You have changed my mind. Please continue your important work keeping the memory of the past alive.'

Piotr Cywinski: 'In our contact with Dina Gottliebova and her daughters, we haven't managed find a balance to the arguments. The International Auschwitz Board analysed the issue: healing the wounds of a former prisoner on the one hand, and on on the other, the images – which are symbols of all the victims. The history of the watercolours will never be private, but it's a history of defeats.'

'Let's return the watercolours,' appealed Robert Soltyk in the newspaer *Gazeta Wyborcza*. 'The paintings, which are the dearest treasure of an elderly woman who went through hell in the camp, her only memento from the war, can and should be returned to her. A free Poland should be able to afford a heartfelt gesture like this.'

But public opinion remained silent. Let them argue, it's none of our business. What was the point of one more argument? It'll all sort itself out somehow. The authorities were apologizing for the Jedwabne pogrom of 1941, Jan Tomasz Gross's books on Polish anti-Semitism were

coming out, the Papal cross was standing as it had stood before.

Only there was trouble in Oswiecim.

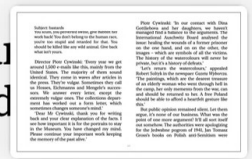
The Red Army monument disappeared from the town square and was put in a faraway municipal cemetery. But the lay of the land hadn't changed. Communist Poland had been careful to maintain a balance: something for the living and something for the dead. In the mid-1980s, the townspeople were still living in symbiosis with the camp.

Michal Olszewski, a journalist from Krakow, recalled: 'Bakers baked cakes on the grounds of the former Auschwitz concentration camp. Children played soldiers in the Old Theatre building. Teachers took their classes to build bonfires in Birkenau; the birch forest next to the camp, near the clearing where the Sonderkommando had burnt murdered prisoners' corpses, was renowned for mushroom-picking. Anglers came to the fire ponds placed on the former camp grounds. When the water froze, young people played ice hockey on them.'

But now foreign tours were zipping through Oswiecim, not even stopping in town to have a coffee. They would visit Auschwitz and sometimes see young people from Oswiecim scouring the birch forest on their knees, searching for hallucinogenic mushrooms.

What did the young people get from the camp? In Switon's time, cars would drive up onto the gravel yard, so boys with buckets made money washing windscreens – sometimes in dollars – but that didn't last. When the Maja company announced it would build a shopping centre in the warehouses across from Auschwitz, their CEO got called a *lagergeszefciarz* – one of the swindlers who operated in the camps. American congressmen, who are supposed to consider private property sacred, tried to give the Polish government an ultimatum: the supermarket or NATO membership. But everything happening in Oswiecim was entirely legal.

People wanted to have fun, so for a yea
had been a dance club in the former Led



rik tannery. Once, it had held a sorting office for suitcases and a storeroom for hair from those who'd been gassed, but the building stood beyond the hundred-metre dead zone around the Museum. It was a kilometre from Auschwitz and four from Birkenau. Its neighbours – the International Youth Meeting Centre – protested. Guests were coming for spiritual reasons, and next door there was booze and techno.

It's Auschwitz, it's not meant to be very nice

The Zone of Interest had hurt and was hurting Oswiecim. The townspeople thought maintaining this invention of Hitler's was an attack on the constitution and the free market, and condemned the city of 40,000 people to stagnation. The supermarket had been closed down, the dance club too, and people were being called anti-Semitic so much it rattled them. At one stage, they organized a grassroots committee and demonstrated in memory of the murdered Jews and against the zone. As for the people accusing them, why didn't they come and try to live here?

Oswiecim was facing uncertain prospects. The Jagiellonian University in Krakow formed a partnership with Gloucestershire and Birmingham Universities in the UK to determine the reason for all the conflict. They found local business was right to worry. Local economic initiatives sparked international controversy. In a time when image is everything, that was disastrous. Oswiecim was falling victim to Auschwitz. The town's future had never been given sufficient discussion. The Catholic Church and the World Jewish Congress spoke up more often than entrepreneurs, the government or international institutions.

But that passed too. Resigned, the town lay dormant next to the Museum and waited for the money it was promised. Young people were

Warsaw, ranks of former prisoners marched past the reviewing stand in striped uniforms, and, through megaphones, announcers emphasized that Communists from many countries were murdered in the camp.

It was a new generation, but the same story of the past.

It's me: A-5116

'My name is Ewa Krcz. That isn't my actual surname, it belongs to my adoptive parents. I don't know my own surname. I don't know my own birthday. I don't know my parents. The only certain thing I still have from my time in the camp is a number showing I was brought on a Hungarian transport. I'd like to learn something about myself, about my family, and locate someone. But despite searching, I've had no success,' said Ewa, from the TV screen.

The orphans of Auschwitz were researching their past. Their first stop was usually the museum. Curator Tadeusz Szymanski understood how significant a name and a history could be for a person. He would scour camp books and Red Cross records, read memoirs, send letters abroad and persuade journalists to work with him.

It was thanks to him that Zinaida Vorobeva was able to embrace her son Genka after more than 20 years. A weepy but uplifting Soviet film was made about them titled *Remember Your Name*. Zina was sent to the camp with her son in 1943. Before they were split up, the mother commanded her child to remember his name, while she memorized his number. When they finally met, Zinaida lived in Minsk, while Eugeniusz – an officer in the Polish merchant marine – was just taking command of his first ship. From then on, he'd have two mothers and two homes.

Perhaps the same good fortune was in store for Ewa?

The whole Krcz family requested the museum's assistance. Stanislaw had his own house by then, and was working on the railway in

Katowice. He told Tadeusz Szymanski the story of going to the camp to find an orphan, the prisoners' surprise and finally about the watercolours. They belonged to Ewa now. She also had a self-portrait by the imprisoned painter Marian Ruzamski, which she'd received from an acquaintance.

In December 1963, the Auschwitz commission on collections and acquisitions met at the National Museum in Krakow. They examined the paintings. 'In discussing their artistic value, Assistant Professor Dr Helena Blum emphasized the great artistic skill of the artist of the Gypsy portraits, the expressive characterisation of the subjects and the psychological atmosphere.' The painter Jerzy Brandhuber 'considered the portraits well-made and handled realistically.' Next, the painter Tadeusz Kinowski 'emphasized the high quality of their composition and colour.' Finally, the commission 'considered the acquisition of the paintings to be desirable' and offered the owner 40,000 zlotys.

(The average salary was 1,763 zlotys. A stick of the cheapest butter cost 15, a stick of margarine: 6, a loaf of bread: 4, a quarter-litre of cream: 5.80, a Danusia chocolate bar: 4.50, a bar of dark chocolate: 19, one dollar on the black market: 80.)

The Auschwitz Museum opened two investigations: who painted the Gypsy portraits, and who was Ewa?

A-5116. The girl's faded tattoo was a camp code. It contained information about the prisoner's deportation date, which sector she was sent to, hospitals stays, punishments and so on. Unfortunately, Szymanski didn't know how to decipher it, because the transport's documents had been burned in the bonfires before the liberation. But he didn't give up – instead he hired the documentary filmmaker Andrzej Piekutowski.

Piekutowski was collecting accounts from camp orphans and people who'd adopted them. Adoptive mothers recalled watching their girls play: one girl would put her hand on the other's

forehead: ‘You’ve got a fever so you’re going to the hospital block.’ Another would drag her by the legs: ‘No you’re not! Mengele’s taking you to the ovens!’ These women’s voices betrayed a long-ago fear. Who were these children, what had they been through, what did they think of when they said ‘mummy’?

Fingerprints

In a Socialist utopian city, a Jewish girl from Hungary became a Polish girl with a navy-blue school pinafore and a photo from her first communion. She was loved – she was the youngest. They bought Ewa a piano, and although she had no passion for playing, she went to music school.

Karolina Krcz: ‘Ewa knows the only wealth I can give her is music’.

Speaking to Tadeusz Szymanski, she praised her daughter as talented, hard-working and serious-minded. She had just passed her school leaving exams and had been accepted to a medical course in Krakow – she was going to be a dentist! She confessed to Szymanski: ‘Ewa has been and continues to be a joy in my life.’

The camp children kept in touch. Karolina: ‘Once Ewa found out that Lidka, Mikolaj and Hanka had found their parents, one day she told me straight out that she wanted to find her family’.

She had to imagine what Ewa was going through. She’d needed looking after in the camp, but had been left alone. It didn’t matter if her parents were alive or dead, what mattered was their absence. They’d abandoned her. It was hard to let go of that guilt, accept it, assuage it, believe they’d tried to save her. What if she’d had a twin brother and they’d informed Mengele? They were giving their children a chance.

Forgiveness requires some fact or other, even a tiny one. A name, a photograph, a story from a neighbour or fellow-prisoner. It was necessary for a person successfully to move on



Mrs Babbitt is so naïve

It ought to have been easy for the former prisoners to reach an agreement. Their shared experience meant they could understand one another straight away. Dina met people in Auschwitz who had survived the same misery. Kazimierz Smolen was still the director, but he wasn't the one who came out to meet their guest. 'I never met Mrs Babbitt.'

But someone invited Dina in, maybe Tadeusz Szymanski or Irena Strzelecka.

And there they were: she touched the watercolours.

'I burst into tears. They'd been a part of me, they'd helped me survive. The museum had put them in little cheap frames with glass covers, the paper was yellowing. They never explained to me who exactly they'd bought them from. I was only meant to testify that I'd painted the pictures.'

There were seven of them. Ewa Krcz had handed over six, and the seventh belonged to a former prisoner who'd asked to remain anonymous.

Dina gave her testimony and Irena Strzelecka recorded the account on tape. Curator Szymanski knew German and Czech, so he probably accompanied them. It was he who discovered who'd painted the watercolours. He'd got hold of the book *Tovarna na smrt*, published years before in Prague, and he'd noticed the signature under the pictures: 'Dinah'. Ota Kraus – the former prisoner and the book's co-author – helped him establish the artist's place of residence.

They agreed Strzelecka would send a transcript of the testimony to the United States, then Dina would initial it and send it back to Auschwitz. It closes: 'I am happy having survived the camp and I am happy to be alive. I would be grateful if I could obtain photographs of the Gypsy portraits, originals of which are in possession of the Museum.'

This request for prints corresponds to Kazimierz Smolen's polite proposal in the first letter sent to Los Tilos Road: 'If you are interested, the museum can send you black-and-white photographs of the portraits. Yours respectfully'.

There are two facts remembered from the visit.

First, the briefcase for the watercolours: it was apparently borrowed, because Dina had no money. It's a subject that comes up again and again in interviews, and returns in conversations with the museum as well. Why bring a briefcase for a few paintings? Artwork is transported in stiff, cardboard portfolios. How much does one of those cost? Without exaggerating, she could have bought one in Krakow for a few pennies. She's a woman of class, from America via Paris, and she can't afford a silly portfolio?

Second, the sentence: 'If anyone has the right to the paintings it's only Dr Mengele, although he probably won't come forward for them.'

Who said that to Dina?

Suspicion falls on Director Smolen. (The prisoners talk roughly to one another, no one cares if they're 'sir' or 'madam' or just 'my friend'.) But Smolen repeats:

'I never saw Mrs Babbitt with my own eyes. If she thought she'd pack the portraits in a briefcase and take them abroad, then she was being naive. First she would have had to obtain the approval of the Minister of Culture, then the opinion of the National Museum – these are collections, after all. Right after the liberation, for a few pennies prisoners bought camp cupboards, broken stools, even furniture from Hoss's house. They took their possessions out of there. If she'd come then, she'd have got the pictures for free, because plenty was given away. But that ended long ago.'

Two sets of photographs and the testimony are sent to the US by post. A letter from December 1973:

Dear Mrs Babbitt,


Mrs Babbitt is so naïve

It ought to have been easy for the former prisoners to reach an agreement. Their shared experience meant they could understand one another straight away. Dina met people in Auschwitz who had survived the same misery as she had endured in Ravensbrück. And yet it wasn't the one who came out to meet their guest. 'I never met Mrs Babbitt.'

The director was Kazimierz Smolen, maybe Tadeusz Szymański or Irena Strzelecka.

And there they were: she touched the watercolours.

'I have two sons. They'd have a part of me, they'd helped me survive. The museum had put them in little cheap frames with glass covers, the paper was yellowing. They never explained why. They never asked me if I wanted to. It was only meant to testify that I'd painted the pictures.'

There were seven of them. Ilona Ricz had handed over six, and the seventh belonged to a former prisoner who'd asked to remain anonymous.

Then gave her testimony and Irena Strzelecka recorded the account on tape. Curator Szymański knew her well, and he was also familiar with the work of Ilona Ricz. It was he, in all probability, who organised the watercolours. He'd got hold of the book Ilonka so very published years before in Prague, and he'd noticed the signature on the portraits. Ilona Ricz, a Polish Jew, a former prisoner and the book's co-author – helped him establish the artist's place of residence.

They agreed Strzelecka would send a transcript of the testimony to the United States, then Dina would initial it and send it back to Auschwitz. It doesn't say happy having met Dina Babbitt, but it does say that the Museum would be grateful if it could obtain photographs of the Gypsy portraits, originals of which are in possession of the Museum.'

The Auschwitz State Museum attaches great importance to maintaining contact with those former prisoners who made works of art in the Auschwitz camp, including the Gypsy portraits executed by you.

Your visit to Auschwitz gave the museum a series of valuable pieces of information. As per your request expressed at the time, the Museum once again respectfully asks that you send:

1. Two photographs of yourself (one current and one from shortly after the war).
2. Any photographs of artistic works completed after the war, as well as exhibition catalogues.
3. The personal information and camp numbers of your mother, father and brother Petr, whose suitcase survives in our collections [...].

You may keep the attached copy of the typescript for yourself. We ask you to sign the following three final pages [...].

During your stay at Auschwitz, you asked about the possibility of organizing an Auschwitz exhibition in the United States which could include your portraits of the Gypsies. Such an exhibition would have to be initiated by a gallery or organization, e.g. an association of former concentration camp prisoners or the Union of Poles. [...] Thus far no one from the United States has come forward with such an initiative.

We respectfully thank you for your ongoing interest in our work, for your visit to Auschwitz and for submitting valuable information.

We are sending certificates based on surviving camp documents regarding your loved ones [...].

With friendly regards.

